

PODHALANKA

PISMO ZWIĄZKU PODHALAN

Rok III

Ludźmierz

Nr 2(10) 1984

NUMER POŚWIĘCONY 750-leciu LUDŹMIERZA I PODHALA



Ludźmierz 15 sierpnia 1983 roku. Uroczystość ponownego nałożenia koron na skronie Matki Boskiej Ludźmierskiej i Dzieciątka. (Fot. Paweł Grawicz)

ZWIĄZEK PODHALAN
Zarząd Oddziału w Ludźmierzu
DOM PODHALAŃSKI
ul. K. P. Tejmajera i Wł. Drkacza

*Vol. Prezesowi Andrzeja
Kudasiowi z podzięk
20 mdziat 17
"Podhalanki" redakcji
100*

PODHAŁE – USTROJOWY RYS HISTORYCZNY

Historyczne wiadomości z przeszłości Podhala są bardzo skąpe. Istniałaby dlatego uzasadniona potrzeba ich wzbogacenia przez przeprowadzenie archeologicznych badań na wybranych w tym celu stanowiskach na terenie Podhala.

W książce zatytułowanej „Świt kultury europejskiej” (Z. Bukowski, K. Dąbrowski — LSW 1972, str. 160—161) autorzy stwierdzają ważną rolę, jaką odgrywały zbadane w ostatnich latach warownie karpacie leżące w dolinie Orawy w północno-zachodniej Słowacji oraz nad Dunajcem. „Od wieków doliną Wagu i Orawy przez Zachodnie Beskidy i Kotlinę Nowotarską, a dalej doliną Dunajca ku północy prowadził ważny szlak handlowy. Zaopatrywał on znaczną część dzisiejszej Polski w surowiec miedziany i brąz oraz w liczne wyroby metalowe z wielkich ośrodków metalurgicznych Kotliny Karpackiej. Dużo osiedli obronnych z VI—IV wieku p.n.e. leżało wzdłuż Orawy, nad Dunajcem zaś znajdowały się w takiej odległości, iż były widoczne gołym okiem, co zezwalało na wzajemne przekazywanie sygnałów alarmowych w razie niebezpieczeństwa. Warownie Orawskie, w odróżnieniu od ujawnionych w dolinie Dunajca, były gęsto zamieszkane i odznaczały się ścisłą zabudową wewnętrzną...”

Nie wiele wiemy także o późniejszych czasach. Bliższych wiadomości dostarczają nam dopiero dokumenty XIII wieku. W dokumencie lokacyjnym z 1234 roku, wydanym przez księcia Henryka Brodatego, wojewoda krakowski Teodor Gryfita otrzymał generalny przywilej zakładania osad „iure Theutonico” (na prawie teutonicznym czyli przysiężnym, wzgl., jak tłumaczy się, teutońskim; por. Szczęsny Morawski). W roku 1308 Władysław Łokietek nadał podobne uprawnienia klasztorom cysterskim w Szczyrzycu, Jędrzejowie, Wąchocku i Koprzywnicy „na prawie jakim zechcą” (iure quo uoluerint). Nastąpiły cysterskie lokacje m. in. Długopola 1327: „iure Theutonico quod ius Novi Fori nuncupatur” („na pr. t., które zwie się prawem Nowego Targu”, tzn. średzkiem), lokacja Ludźmierza 1333: „iure Theutonico quod ius Magdeburgense nuncupatur” (na pr. t., które zwie się prawem magdeburskim) oraz dalsze. Jak stwierdza prof. Józef Rafacz w swojej pracy „Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego” wyd. 1935 r., Cystersom można przypisać założenie również Nowego Targu i Krauszowa, z wielkim zaś prawdopodobieństwem Szaflar i Waksunda.

W książce zatytułowanej „Słowiański rodowód” wyd. 1978 r. Paweł Jasienica wyjaśnia dosłownie: „Przyjęcie prawa magdeburskiego oznacza zastosowanie w Polsce reguł współżycia, które stanowiły własność i dorobek całego Zachodu, wywodzący się z rzymskich jeszcze urzędów*, Zresztą na prawie

tym osiedlano często — zwłaszcza po wsiach — ludność autochtoniczną, rdzennie polską”.

Wyjaśnienie powyższe znajduje swoje potwierdzenie m. in. w rdzennie polskich nazwach pól i miejsc oraz nazwiskach ludności Podhala. (Oczywiście, jak wszędzie, naturalnym zjawiskiem jest wzajemna migracja ludzi, a tym samym pojawianie się w każdym czasie pojedynczych osób obcych narodowości). Pamiętać o tym winni wszyscy korzystający ze spuścizny tendencyjnych nieraz opracowań z okresu zaborów oraz wątpliwej jakości hipotez etymologicznych nazw, a także bezkrytycznie opierających się na nich rozmaitych gryziórków, utożsamiających zastosowanie „ius Theutonicum” wprost z kolonizacją niemiecką, co jest pomieszczeniem pojęć i prowadzi do zafałszowania historii Podhala.

W okresie wcześniejszego średniowiecza brak jest nazwy określającej dzisiejszą Ziemię Podhalańską. Nazwa „Podhale” pojawiła się dopiero w XIX wieku jako termin geograficzny dla określenia Nowotarszczyzny, tj. okolic miasta Nowego Targu. Dokumenty z XIII wieku określają ziemie Podhala nazwami rzek i potoków. I tak w w.w. nadaniu księcia krakowskiego i śląskiego Henryka Brodatego dla Teodora Gryfity z roku 1234 nadany obszar określony został jako teren położony nad rzekami: Ostrówka, Dunajec, Dunajec Czarny, Rogoźnik, Lepietnica, Słona, Ratajnicza itd. Pod koniec średniowiecza przyjęła się nazwa „dzierzawa szaflarsko-nowotarska”, później, w epoce nowożytnej, „starostwo nowotarskie” bądź „Nowotarszczyzna”. Pojęcia i zasięg „Nowotarszczyzny” ulegały zmianom na tle stosunków majątkowych. Po śmierci Jana Pieniążka (1532) wielka Nowotarszczyzna, w skład której zaliczano również Kasinkę, Mszaną Dolną i Górną, Podobin, Niedźwiedz i Olszówkę rozpadła się na trzy wielkie dzierzawy:

1. Ścisłą Nowotarszczyznę, tj. starostwo nowotarskie (szczuplejsze od niedawnego powiatu nowotarskiego sprzed ostatniego podziału administracyjnego, bo bez Dębna i Ostrowska oraz miejscowości położonych dalej na wschód, bez Ludźmierza, Rogoźnika i Krauszowa jako miejscowości należących do Cystersów, a także bez wiosek orawskich i spiskich).

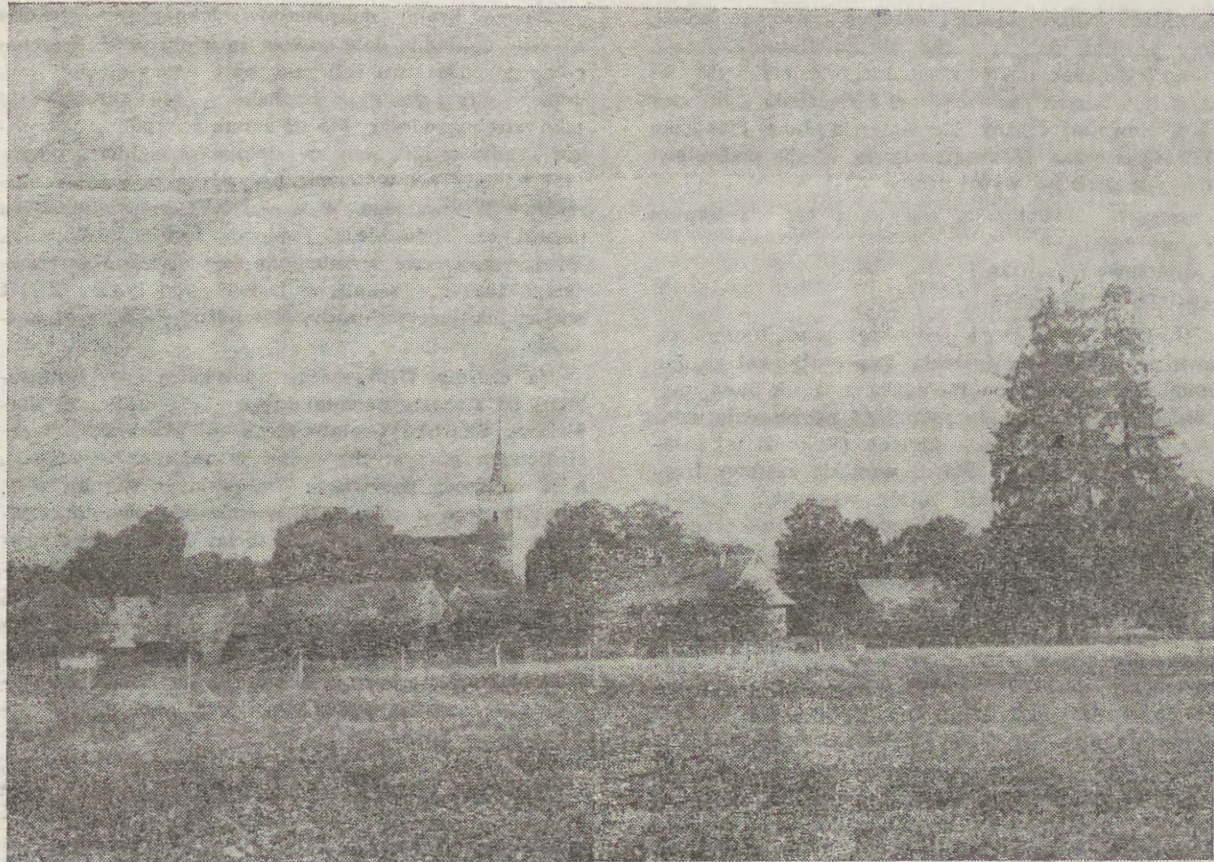
2. Dzierzawę Mszany Dolnej (starostwo mszańskie) z należącymi do niej, obok Mszany Dolnej, wioskami: Olszówką, Mieściskiem, Jasionowem, Skalistem, Słonką, Gliznem, Rabą i Kasinką.

3. Dzierzawę porębską, do której oprócz Poręby należały także wioski: Podobin, Witów, Mszana Górna, Niedźwiedz, Kunina, Kuninka, Zawada, Wiostówka, Łętowa, Nowa Wieś, Lubomirz (założony przez Sebastiana Lubomirskiego w roku 1600).

* Por. Encyklopedia Powszechna PWN 1975 r.: „Od XVI w. do upadku Rzeczypospolitej przedzoborowej prawo magdeburskie było synonimem polskiego prawa miejskiego, które tradycyjnie tylko zwane było prawem niemieckim”.

Por. także „Dzieje Polski” PWN Warszawa 1977, str. 155: „Terminem *prawo niemieckie* określamy dziś — nie nazbyt szczęśliwie — zwarty zespół problemów dotyczących ekonomicznej, ustrojowej i prawnej strony procesów osadniczych zachodzących w XIII—XVI w. na wsi polskiej. Feudalny, agrarny ustrój lenny przeniesiony do Polski z Zachodu za

pośrednictwem Niemiec... był dogodnym środkiem prowadzącym w ostatecznym efekcie do usprawnienia produkcji rolnej i organizacji włości feudalnej”. A dalej na str. 160: „Pozostałe (ośrodki miejskie), przede wszystkim znaczniejsze, recypowały ostatecznie w XIII w. wzory organizacyjne ukształtowane w stuleciach poprzednich w miastach Flandrii, Francji i Włoch, a przeniesione do Polski bezpośrednio z Niemiec i dlatego zwane tu — podobnie jak w stosunkach wiejskich — prawem niemieckim”.



Ludźmierz (fragment wsi) w roku 1963. (Fot. ks. Kazimierz Konieczny, Wilanów)

Pomimo tego podziału długo jeszcze w dokumentach późniejszych (1570, 1602, 1616, 1660) podawano, że każda z powyższych dzierżaw lub jej pojedyncza część leży w Nowotarszczyźnie, bądź została odłączona od Nowego Targu.

Przyjmując za podstawę tytuł prawny posiadania, prof. Józef Rafacz wymienia cztery zasadnicze okresy władania Nowotarszczyzną:

I. W okresie pierwszym Nowotarszczyzn stanowi własność monarszą — księcia czy króla, a to zgodnie z uznawaną ogólnie zasadą, iż tereny niezasiedlone należą do władcy. Jak stwierdza prof. Rafacz, na epokę własności monarszej należy przyjąć istnienie drogi do Węgier, osady Cła oraz powstanie zamku w Szaflarach. Z końcem XII lub początkiem XIII wieku ziemię Podhala przeszły na własność rodu Gryfitów, a od 1234 roku zakonu Cystersów, być może w drobnej części także rodziny Śreniawitów. Na ten okres przypada lokacja Ludźmierza — 1333, Krauszowa — koniec XIII lub pocz. XIV wieku, Długopola — 1327, niewątpliwie także Nowego Targu — jakkolwiek dokumenty 1238 i 1252 uznane zostały za sfałszowane; autentyczny jest natomiast dokument lokacyjny Nowego Targu z roku 1346.

II. Okres drugi rozpoczyna się odebraniem Cystersom ziem Nowotarszczyzny w latach 1335—1338 i ich powrotem do skarbu królewskiego z wyjątkiem trzech wsi: Ludźmierza, Krauszowa i Rogoźnika, które Cystersi utrzymali aż do roku 1794. W tym okresie Nowotarszczyzna wypuszczana była w zastaw czysty dla zabezpieczenia pożyczek udzielanych kró-

lowi. Wszelkie pożytki z zastawionych dóbr przypadają tytułem procentu zastawnikowi — wierzycielowi. Król mógł odzyskać zastawione nieruchomości, jeśli spłacił dług lub gdy pożytki z zastawu policzone na spłatę wyrównywały dług. W formie zastawu prawdopodobnie dzierżyli Podhale w XIV wieku Jan Oleśnicki — starosta łęczycki, Jan Ligeza — wojewoda łęczycki, przede wszystkim zaś Ratułdowie jeszcze przed rokiem 1440 i ich następcy. Po śmierci Ratułda I w 1444 roku dzielono dobra zastawne na dzieci. Około 1450 roku pojawia się w charakterze współposiadacza Nowotarszczyzny (w tym także zameczku w Szaflarach) Piotr Komorowski, po roku 1476 jego brat Mikołaj Komorowski. Marek Ratułd założył folwark na sołectwie w Szaflarach. Ratułdowie usiłowali wprowadzić na Podhale gospodarkę folwarczną, ograniczyć przywileje królewskie nadane ludności, wprowadzili dodatkowe daniny i obciążenia oraz obowiązek robocizny na rzecz folwarku i zamku w Szaflarach. Spowodowało to procesy między sołtysami podhalańskimi a Markiem Ratułdem (1494—1498), które Marek Ratułd przegrał.

Za Ratułdów, na koniec XV wieku, istniało na terenie ściślejszej Nowotarszczyzny (oprócz posiadłości Cystersów: Ludźmierza, Rogoźnika, Krauszowa) tylko pięć osad: Nowy Targ, Szaflary, Waksmund, Długopole, Klikiuszowa. W początkach XVI wieku zamek szaflarski był już w ruinie.

Marek Ratułd skupił w swoich rękach przeważną część ściślejszej Nowotarszczyzny. Po jego śmierci (chyba w 1501 roku) cała ta część przeszła w ręce Jana Pieniążka z Kruźlowej (późniejszego sędziego

ziemskiego krakowskiego i doradcę prawnego króla), który poślubił jedyną córkę Marka Ratułda, Beatę.

Jan Pieniążek dokonał żmudnego dzieła wykupienia (z rąk innych zastawników) i złączenia ziem szerokiej Nowotarszczyzny. Ze śmiercią Jana Pieniążka (1532) ta szeroka Nowotarszczyzna uległa podziałowi na wymienione już wyżej działy:

- 1) dzierżawę nowotarską, nazywaną też starostwem nowotarskim
- 2) dzierżawę mszańską i
- 3) dzierżawę porębską.

III. Okres trzeci jest okresem stosowania zastawu przez cztery dożywocia. Zapoczątkował go Jan Pieniążek, syn Prokopa Pieniążka a wnuk Jana, męża Beaty Ratułdówny, w roku 1564 na zasadzie ustawy z roku 1562 o starych sumach. (W myśl tej ustawy, a także ustawy z 1565 r., wszelkie zastawy trzymane w starych sumach miały wygasnąć w ciągu czterech dożywocia tzn. w zasadzie po śmierci czterech następujących po sobie zastawników). Ze swej strony zastawnik mógł za zezwoleniem królewskim podzastawiać względnie wydzierżawiać nie tylko całe wioski, ale także pojedyncze łany, przez co występuje nieraz cały szereg osób z rodziny zastawnika bądź osób obcych. Okres ten kończy się ze śmiercią Mikołaja Komorowskiego (1633 r.), będącego czwartym dożywnikiem.

Rodzina Pieniążków rozwinęła bardzo energiczną działalność osadniczą na Podhalu. Za nich zaczyna się lokować ok. 1552 r. Czarny Dunajec. Po roku 1550 powstały: Moraweczyna, Maruszyna, Niwa, Biały Dunajec (przywilej lokacyjny na Jędrzeja Pawlika z Szaflar 1579 r.). Wszystkie te wioski wymienione są w lustracji z 1564 r., (Niwa jako Ząwada). Po roku 1564 powstały: Bystre (przywilej lokacyjny dla Jakuba Gadowskiego z roku 1591), Chochołów (dokument lok. dla Bartłomieja Chochołowskiego z roku 1592), Pieniążkowie, zwane też Maciejowskie, założył Krzysztof Stoch w 1593 r., Ciche (osada Tomasz Mientus 1595 r.), Wróblówka (1601), Odrowąż (1603), Podczerwone i Dział (1605), Pyzówka (1606). Ponadto przed rokiem 1616 powstają wioski: Lasek, Leśnica, Ratułów (nazwany tak od nazwiska Ratułdów), Skrzypne i Załuczne. Obok folwarku w Szaflarach, założonego przez Ratułdów, powstał za czasów Pieniążków drugi folwark — w Pyzówce.

Rządy rodziny Pieniążków cechują się spokojem i umiarem w stosunku do podwładnych. Powstały niemięcej procesy z sołtysami wsi Klikuszowa, Ciche. Po śmierci Zofii z Bogusławic Pieniążkowej w 1616 roku starostwo nowotarskie zostało wykupione przez króla i zabrane na skarb królewski i od tej pory nie było oddawane w zastaw. Starostwo nowotarskie zarządzane było następnie przez osiem lat przez wielkorządcę krakowskiego Stanisława Witowskiego. Witowski, podobnie jak jego poprzednicy: wojewoda Teodor Gryfita, Cystersi i Jan Pieniążek, posiadał generalny przywilej lokowania osad. Witowskiemu też należy przypisać powstanie Dżianisza (zezwolenia udzielił Walentemu Pietrzykowskiemu w roku 1619), także Zubu i Jastrzębca, które potem połączyły się w jedną osadę; (od roku 1630 Jastrzębiec pojawia się pod nazwą Suche). Za czasów Witowskiego powstał Witów (w 1606 był tu już przysiółek nazywany Zygmunto-wem, które, jak wykazują ślady, lokowane było jako miasto), a także dalsze osady: Groń, Glejcarów, Obidowa, Białka, Bukowina, Brzegi oraz Olcza i Poronin.

Wobec braku dokumentów lokacyjnych trudno określić dokładną datę powstania wielu osad. Poszczególne gospodarstwa zaliczane były do najbliższej wsi, dopiero gdy powstała ich większa ilość, określano je jako odrębną wioskę. Można zatem przyjąć, że wszystkie osady wymienione w dokumencie lustracyjnym 1767 istniały już w formie przysiółka za czasów Stanisława Witowskiego. W wieku XVI przy zakładaniu parafii czarnodunajeckiej mowa jest o Zakopanem, Międzyczerwiennem wymienione jest za M. Komorowskiego 1630 r., Zaskale w r. 1660, pod koniec XVIII wieku, jako osobne osady, Kościelisko (1790) i Murzasichle.

Za czasów Witowskiego spotykamy się z niezależną od starosty nowotarskiego akcją osadniczą Stanisława Skarbka Czelatyckiego na obszarach niezastawionych górzystych, chyba w rejonie Kościeliska, a to na mocy przywileju królewskiego z roku 1619, powtórnego w roku 1628, w którym okres korzystania z dzierżawy ustalono na 20 lat od daty tego drugiego przywileju.

Po Stanisławie Witowskim na mocy przywileju królewskiego z 26. 06. 1624 r. starostwo nowotarskie objął w dożywocie posiadanie Mikołaj Komorowski. Pochodził on z rodziny, która już za Ratułdów występowała na terenie Podhala (Piotr i Mikołaj Komorowscy). Z działalności poprzedniej Mikołaj Komorowski miał tytuł hrabiego na Liptowie i Orawie, który wobec utraty tych ziem prawnie już mu nie przysługiwał. Rodzina Komorowskich posiadała wielkie dobra w rejonie Żywca, Łodygowic i Suchej. Przewodząc awanturnicze i hulaszce życie, wypełnione zatargami i procesami, Mikołaj Komorowski zmuszony był ostatecznie sprzedać dobra żywieckie na pokrycie długów. Zakupiła je królowa Konstancja za 600.000 złotych, przy czym uzgodniono, że Komorowski otrzyma w dożywocie starostwo nowotarskie, będące wówczas w zarządzie królewskim.

Okres rządów Mikołaja Komorowskiego nacechowany jest uciskiem i wyzyskiem miejscowej ludności, bezprawnym nałożeniem na nią wielu ciężarów, danin, świadczeń i robocizny. Do istniejących folwarków w Szaflarach i Pyzówce założył jeszcze następne: w Czarnym Dunajcu na czterech rolaach włościańskich oraz w Zubie (późniejszym Zubsuchem) na miejscowym wójtostwie, z którego usunął Wiktoryna Zdnowskiego. Zamiast robocizny 4 dni w roku, zatwierdzonej lustracją z roku 1564, czy 12 dni w roku, do których chłopci w Białym Dunajcu, Leśnicy, Bańskiej, Groniu i Pyzówce przyznawali się w roku 1630, żądał robocizny 3 dni tygodniowo z roli, także w niedziele i dni świąteczne; włościanie skarżyli się, że czeładź wysyłaną do odrobienia pańszczyzny bito, wskutek czego gospodarze nie mogli wynająć służby, która by za nich wyszła do jej odrobku. Sołtysom odbiera władzę sądowniczą w wioskach i związany z tym dochód z kar sądowych, tzw. trzeci grosz (świadczą o tym skargi sołtysów Klikuszowej, Czarnego Dunajca) oraz uprawnienia wynikające z przywileju lokacyjnego w sprawie karczmy i młyna. Najbardziej zaś prześladował przywódcę akcji obronnej ludności, kmiecia z Czarnego Dunajca Stanisława Łętowskiego, zwanego z powodu przywódczej roli marszałkiem. Dla uchronienia się przed przemocą i zemstą Komorowskiego marszałek musiał się ukrywać, często chroniąc się w posiadłości klasztoru szczyrzyckiego w Ludźmierzu. Proces między Komorow-

skim a sołtysami i włościanami toczy się przez cały czas trwania rządów Komorowskiego, a zatem od 1624 do 1633. Główną siedzibą oporu był Czarny Dunajec z przywódcą marszałkiem Łętowskim. Zapadające wyroki m. in. w 1629, 1630 były na korzyść sołtysów i ludności, niemniej Komorowski nie zamierzał ich wykonać i nie zmieniał swojego postępowania. Doprowadziło to do otwartego buntu, najpierw napadu na folwarki w dniu 7. 11. 1630 i podejście zbuntowanej ludności pod Nowy Targ w styczniu 1631. Spowodowało to wydanie przez króla w roku 1631, specjalnego mandatu, w którym król wezwał ludność do posłuszeństwa. Zebrani chłopci uchwalili manifest, w którym stanowczo przeciwstawiają się nadużyciom starosty Komorowskiego, deklarując odparcie przemocy siłą i wolę bronienia się. Komorowski nie zgodził się na postawione warunki i pomimo obsadzenia przez ludność dróg wiodących do starostwa przedostał się ze swoimi ludźmi w jego granice, złupił sołtysostwo w Klikuszowej. W maju 1631 król powołał komisję, na której ludność bojąc się niekorzystnego rozstrzygnięcia chciała wspólnie odpowiadać. Ponieważ robiło to wrażenie najścia, padły strzały ze strony ludzi Mikołaja Komorowskiego; zginęło 8 poddanych, zaś komisja wydała zaocznie stronnicy wyrok na korzyść Komorowskiego. Proces został wznowiony przez sołtysów i ludność, a zakończył się z chwilą śmierci Komorowskiego 2. 10. 1633 r. (na wójtostwie wadowickim).

Ze śmiercią Mikołaja Komorowskiego 1633 r. sukcesorzy Komorowskiego otrzymali nakaz przekazania starostwa na skarb królewski na ręce delegata skarbu Jana Rabsztyńskiego. Zarazem skończyło się czwarte dożycie posiadania starostwa nowotarskiego w sumie starej 2.000 złotych, ustalonej przez Zygmunta I dla Jana Pieniążka. Za takie dożycie uznano bowiem posiadanie przez Jana Pieniążka, Zofię Pieniążkową, Stanisława Witowskiego jako wielkorządcy oraz Mikołaja Komorowskiego.

Okres IV. Po czasach Komorowskiego starostwo nowotarskie nie jest już zaliczane do dóbr ekonomicznych, lecz do tak zwanych królewszczyzn, oddawanych przez króla osobom zasłużonym względem państwa w dożywotnią dzierżawę bez obowiązku płacenia czynszu dzierżawnego, a z obowiązkiem uiszczenia tzw. kwarty na utrzymanie wojska. Starosta dzierżący starostwo mógł na podstawie zezwolenia królewskiego scedować je. Pierwszym starostą był Tomasz Zamojski od 25 grudnia 1633 roku do śmierci tj. 7 stycznia 1638 r., kiedy umiera jako kanclerz wielki koronny. Po nim obejmuje starostwo nowotarskie Adam Kazanowski kasztelan sandomierski i podkomorzy w. koronny na podstawie przywileju z 26. 03. 1638 roku i posiada je do śmierci w roku 1649. Kazanowski stara się likwidować sołectwa i powiększyć obszar folwarków (w Czarnym Dunajcu, Zubie, Szaflarach; założył folwark w Podczerwonem). Po śmierci Kazanowskiego na podstawie przywileju z 31. 12. 1649 otrzymał starostwo nowotarskie wojewoda ruski książę Jeremi Wiśniowiecki, który pod zakładem 100 grzywien ustąpił je znanemu z wojen kozackich Adamowi Kisielowi wojewodzie kijowskiemu.

Na rok 1651 przypada bunt chłopski pod wodzą Aleksandra Kostki Napierskiego (właściwie Szymona Bzowskiego) i zajęcie Czorsztyna w czerwcu tegoż roku. Jak wiadomo zakończył się on zlikwidowaniem

ruchu, a następnie wyrokiem sądu grodzkiego krakowskiego, skazującym Kostkę Napierskiego na karę śmierci przez wbięcie na pał, a Stanisława Marszałka Łętowskiego przez ćwiartowanie.

Na stanowisku starosty dokonują się następnie częste zmiany. W roku 1652 starostą jest Jan Wielopolski starosta biecki, 1652—1655 Władysław Łukowski — dworzanin królewski, 1655 Mikołaj z Tęczyna Ogiński, 1655—1666 Stanisław Witowski — kasztelan sandomierski. Za jego czasów Szwedzi spalili Nowy Targ. Na podstawie zezwolenia króla Stanisław Witowski scedował starostwo nowotarskie Janowi Wielopolskiemu, ten zaś w dniu 7 lutego 1668 swojemu synowi, również Janowi Wielopolskiemu, wówczas stolnikowi wielkiemu koronnemu i staroście bieckiemu. Rodzina Wielopolskich (po śmierci Jana Wielopolskiego w roku 1687, wdowa po nim Maria de la Grange za pośrednictwem swoich zastępców) dzierży starostwo nowotarskie do roku 1735. Rządy Wielopolskich cechują się spokojem i umiarem. Skarg przeciwko starostom prawie nie ma. Po śmierci Marii Wielopolskiej w roku 1735 na podstawie przywileju królewskiego otrzymał starostwo nowotarskie książę Janusz Wiśniowiecki kasztelan krakowski, a po jego zgonie w 1741 roku w formie dożycia jego żona Teofila Wiśniowiecka. Ta ostatnia uzyskała w roku 1745 od króla pozwolenie cedowania starostwa na rzecz księcia Michała Radziwiłła wojewody wileńskiego i hetmana litewskiego i jego żony Franciszki (będącej córką Teofili Wiśniowieckiej). Ponieważ Franciszka zmarła wcześniej, po śmierci księcia Michała Radziwiłła 15. maja 1766 roku, uzyskała starostwo na podstawie przeniesienia prawa dożycia (ius communicativum) druga jego żona Anna z Mycielskich Radziwiłłowa. W tymże samym roku, 1766, w dniu 20 grudnia Anna Radziwiłłowa uzyskała pozwolenie królewskie na cedowanie starostwa nowotarskiego w ręce Franciszka Rychtera, podstolego krakowskiego (pod zakładem 50.000 złotych).

Za Radziwiłłów rozparcelowane zostały w latach 1763—1765 folwarki w Zubie, Pyzówce i Czarnym Dunajcu. Na ich miejscu utworzone zostały czynszowe gospodarstwa włościańskie. Potwierdza to lustracja z roku 1767. Pod koniec Rzeczypospolitej utrzymał się tylko folwark w Szaflarach.

Franciszek Rychter podstoli krakowski i burgrabia zamku krakowskiego objął starostwo nowotarskie z początkiem roku 1767. Jest on ostatnim starostą, a zarazem ostatnim jego dzierżawcą, który starał się zwiększyć ciężary ludności, robocizny, czynsze i świadczenia. Wyniknął stąd proces przed sądem referendarskim, który jest ostatnim procesem prowadzonym przez włościan za czasów Rzeczypospolitej.

Uprzedzając pierwszy rozbiór Polski, Austria zajęła w roku 1769 starostwo spiskie, (1770) czorsztyńskie, nowosądeckie i nowotarskie. Traktat rozbiorowy z 1772 roku uznał ten zabór; tym samym Podhale nowotarskie przestało należeć do Polski. Rząd austriacki tolerował prawa dożywotnie poszczególnych starostów z czasów polskich, zwiększając im przy tym postanowieniem z 28. stycznia 1773 ich obowiązki jako dożywozników. Z chwilą śmierci Franciszka Rychtera 24. lipca 1773 roku starostwo nowotarskie decyzją z 16. sierpnia 1773 roku włączone zostało do dóbr kameralnych cesarskich.

Ze względu na trudności finansowe rząd austriacki postanowił patentem z 16. czerwca 1811 roku sprze-

dać wszelkie dobra rządowe osobom prywatnym. Na podstawie okólnika z 14. lipca 1794 r. ogłoszona została także sprzedaż Nowotarszczyzny. Dobra wchodzące w jej skład podzielone zostały na cztery grupy. Przez zakup nabywca otrzymywał uprawnienia kameralne i poddani jemu winni byli spełniać powinności.

Pierwszą grupę składającą się z wiosek: Niwa, Obidowa, Klikuszowa, Lasek, Morawczyzna, Pyzówka, Pieniżkowice, Dział, Załuczne, Długopole wraz z gruntami i realnościami w Nowym Targu sprzedano w dniu 24 maja 1819 roku Sebastianowi Stadnickiemu za kwotę 11.051 złr.

Do drugiej grupy weszły wioski: Waksmund, Białka, Groń, Leśnica, Bukowina, Brzegi, Zakopane, Zubsuche, Bystre, Międzyezerwienne, Maruszyna, Ratułów, Ostrowsko, Dębno i Gronków. Próbowano ją sprzedać w latach 1818 i 1822. Ostatecznie zakupił ją w dniu 24. maja 1824 roku Emanuel Homolacs za kwotę 65.030 złr.

Trzecią grupę stanowiły wioski: Szaflary, Zaskale, Bańska, Biały Dunajec, Poronin, Glejcarów, Skrzypne, Mur i Zasichle. Sprzedano ją w dniu 27. maja 1819 r. Tomaszowi i Honoracie Uznańskim za sumę 11.850 złr.

Czwarta grupa składała się z wiosek: Czarny Dunajec, Wróblówka, Podczerwone, Chochołów, Ciche, Dzianisz i Witów. Nabył ją w dniu 29. maja 1819 roku Jan Pajączkowski za sumę 11.501 złr. Od Jana Pajączkowskiego odkupił tę grupę w roku 1821 ksiądz Szczurkowski, działający jako zastępca 83 gospodarzy z siedmiu wiosek (Czarnego Dunajca, Chochołowa, Cichego, Dzianisza, Podczerwonego, Witowa i Wróblówki), którzy złożyli się na cenę kupna. Ksiądz Szczurkowski, uważając się za właściciela, powierzył za-

rząd swojemu krewnemu Andrzejowi Szczurkowskiemu, a nawet odsprzedał swoje prawa księdzu Wilczkowi. Zawiedzeni włościanie rozpoczęli proces ustanawiając swoim pełnomocnikiem Borowskiego, który z kolei nabył prawa od Andrzeja Szczurkowskiego i przekazał je swojemu krewnemu Hieronimowi Borowskiemu. W wyniku sporu sąd uznał w roku 1843 prawa księdza Wilczka i wprowadził go w posiadanie. Patentem z 17. kwietnia 1848 roku oraz ustawą z 7. września 1848 roku wprowadzone zostało uwłaszczenie włościan. Spór o lasy sekcji witowskiej rozstrzygnięty został ostatecznie pod koniec XIX w. na korzyść włościan, którzy złożyli sumę kupna na ręce księdza Szczurkowskiego; za następców prawnych tych 83 chłopów uznane zostało 7 wymienionych wyżej wiosek.

W dniu 25. maja 1812 roku sprzedane zostało przez kamerę austriacką wójtostwo w Dzianiszu za kwotę 26.820 złr., które ze względu na wysokość ceny stanowiło właściwie piątą grupę dóbr.

Jak wyżej, w wyniku sprzedaży Podhala osobom prywatnym, prawa kamery, a zatem prawo wymagania ciężarów od ludności przeszło na nabywców. Zasadnicza zmiana nastąpiła na tle patentu z 17. kwietnia 1848 i ustawy z 15. 5. 1848, którymi zniesiony został stosunek poddańczy wraz z wszelkimi powinnościami. Ustawami z 1856 i 1866 zaprowadzony został w całej Galicji samorząd gminny z wójtami i zwierzchnością gminną na czele.

W roku 1846 (21—23 luty) Chochołowianie wpisali się w historię Polski czynem zbrojnym powstania chochołowskiego. Podhalanie brali udział w powstaniu styczniowym w 1863 r. i później w walkach o niepodległość Polski w okresie obydwu wojen światowych.

Ni mos rzemieślnika nad rolnika.



Co brzyćkie, to złe, co chude, moc zre.

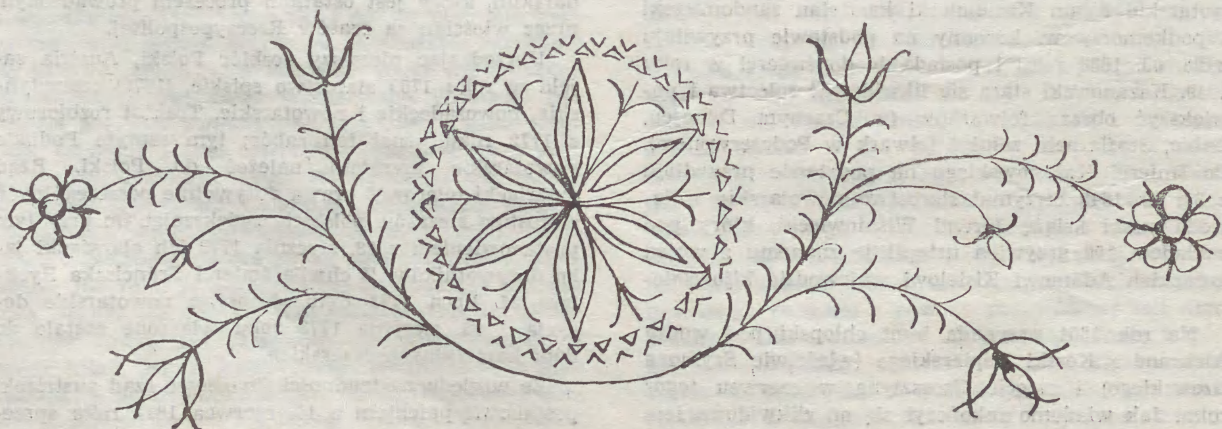


Więcej dni jak kielbas.

*Ozynić się — trzy dni dobrze,
świnie zabić — tydzień dobrze,
księdzem być — zawse dobrze.*



*Daj koniowi owsa, to cie powlece jak psa,
a jak mu dos siana, to cie powiezie jak pana.*



DO PANNY LUDŹMIERSKIEJ OKRADZONEJ

*Lipy podhalańskie
polskie banany w liściach i drewnie słodkie
w liściach i drewnie miękkie*

*Tramie lipowy
Kłocu
z lipowej pierwociny dłonią ludźmierskiego mistrza
obnażony*

*Dziewczyno Boża z osełki drewna wykrojona
przez Ducha Świętego zaświecona
u brzegu Dunajca słonkiem zarumieniona
nie Ciebie okradziono
nas*

*z szeptów proszalnych ostatka też
ze schronienia przed trwogą
z własności człowieczej
ale nie z tożsamości*

*tymi samymi jesteśmy
i jeszcze silniej przywarliśmy do
Deski Ratunku
z której Jezusa w drzazgach oddarto*

*Bez korony jesteś
ale nie bez nas
i my nie bez Ciebie*

*Tropy i skazy
rany draśnięcia
ubytek Lipowego Drewna wypełniamy
żywicą Zdrowaśki wołanej pod Turnią
nad Szczotami*

*Po tykach naszych rąk
pod prąd
jak ryba do źródlanej macierzy
modlitwa przemyka o naznaczenie pokuty*

i nadziei

3 maja 1983 roku



750 lat Ludźmierza

Ludzimierz, obecnie najczęściej „Ludźmierz”, uważany jest za najstarszą miejscowość Podhala; położony jest nad Czarnym Dunajcem i wpadającymi do niego potokami: Rogoźnikiem i Lepietnicą. Nazwę jego wywodzą niektórzy autorzy od legendarnego jeźdźcy „Ludemer”, które tu kiedyś miało istnieć, zaś wieść ludowa wiąże jej pochodzenie z najazdami Tatarów (1241—1287), którzy tutaj „mierzyli ludzi”, ucinając głowy zbyt wysokim i naciągając do miary zbyt niskich; w sąsiednim Krauszwowie zaś krajali (obcinali) uszy. Faktycznie zaś Ludzimierz jest słowiańską nazwą, oznaczającą obszar ziemi znajdujący się pod ochroną prawną władcy (mir), zajęty przez „ludzi” posiadających gospodarstwa rodzinne, z których każde miało rolę na własność. Wspólnemu użytkownikowi podlegały zaś tylko lasy, wody, torfowiska i pastwiska.* Tradycja mówi o istnieniu „drogi greckiej”, prowadzącej przez Ludźmierz.

Prawdopodobnie już z końcem XII w. ziemię Podhala przeszły w drodze nadań książęcych na własność możnego rodu Gryfitów. Dokumentem, podpisanym w Dankowie (koło Krzepic) w roku 1234, Henryk Brodaty — książę krakowski i śląski — udzielił wojewodzie krakowskiemu Teodorowi Gryflicie, zwanemu „Cedro”, przywilej zakładania osad na terenie określonym nazwami rzek: Ostrówka, Dunajec i Dunajec Czarny, Rogoźnik, Lepietnica, Słona, Ratajńca, Nedełska, Stradomka. W tymże samym roku Teodor Gryfita przystąpił do budowy kościoła w Ludźmierzu. Zezwolenia na budowę kościoła „ku czci Maryi Panny” udzielił w 1234 roku biskup krakowski Wisław. Drewniany, modrzewiowy kościół przetrwał do czasu budowy obecnego kościoła murowanego, którą rozpoczęto w 1869, a ukończono w 1877 r.

Do pracy duszpasterskiej i osadniczej wybrał Teodor zakon Cystersów, znany podówczas z nowoczesnych metod uprawy roli. Zakon Cystersów założył św. Robert w roku 1098 w miejscowości Cîteaux (po łacinie Cistercium) we Francji w oparciu o regułę ułożoną przez św. Benedykta na Monte Cassino z początkiem VI wieku. W bibliotece miejskiej w Bourbonne-les-Bains, dpt. Haute-Marne we Francji, zachował się pochodzący z XVI w. spis dokumentów opactwa Morimond (będącego opactwem macierzystym dla klasztoru w Jędrzejowie). Znajduje się w nim streszczenie zapisu, którym — zgodnie z tłumaczeniem polskim — „Teodor wojewoda krakowski terytorium, zwane pospolicie Ludemir, klasztorowi w Jędrzejowie Zakonu Cysterskiego darował, aby w nim zbudowano klasztor”. Obok kościoła w Ludźmierzu powstały w 1235 roku niewielkie zabudowania klasztorne. Spłonęły one wraz z bezcennym archiwum parafialnym w czasie pożaru w roku 1796. Następnym pożar plebanii był w roku 1805.

Teodor wyposażał ludźmierski klasztor kilku kłuciami posiadłości, zakupywanych w tym celu sukcesywnie od innych właścicieli. Wyposażenie klasztoru stanowiły: Ludzimierz, Krauszków, Rogoźnik, Szczyrzyc z trzema wsiami — Goduszą, Grusowcem (część),

* Nazwa „Ludzimierz” podobnie jak „Sandomierz”. Por. również Paweł Jasienica, *Słowiański rodowód*, PIW, Warszawa 1978, s. 166.



Na odpuszcie w Ludźmierzu w 1954 roku. (Fot. Władysław Werner)

nie zidentyfikowany Bonpaszów (położony, jak podaje Wł. Lubaś, w okolicy Wieliczki)**, Osieczany, Drogina (ta ostatnia w miejsce Latoszyna i Straszęcina pod Dębicą, otrzymanych wcześniej na dwadzieścia lat), Niedzieliska, Mogilany (część), Krzyszkowice, Bolechowice (część), część Boru koło Mogilan, Bochnia i niwna wieś sześciu oraczy. Następcą biskupa Wiśława, zarządzającego diecezją krakowską od 1229 do 1242 r., biskup Prandota obdarował ponadto klasztor ludźmierski dziesięciną ze wsi: Poznanowice, Gostachów i Glichów oraz ze stu łanów Czarnego Lasu, na którego terenie zostały założone późniejsze wsie: Wiśniowa, Jerzmanowa, Kobielniki i Lipnik.

Jak podaje Długosz, po dziesięciu latach, to jest około 1245, Cystersi przenieśli się z Ludźmierza do dogodniej położonego Szczyrzyca, gdzie do dnia dzisiejszego istnieje Opactwo Cystersów. Kościół w Ludźmierzu został prepozyturą zakonną. Obowiązki duszpasterzy pełnili tutaj, z niewielkimi wyjątkami, Cystersi aż do roku 1824. Przyczyną przeniesienia klasztoru były niewątpliwie trudne warunki, a więc mała obronność zabudowań klasztornych przed napadami zbójnikami, o których wspomina Długosz, częste wylewy rzek niszczące plony, wreszcie ogólne wyludnienie okręgów krakowskiego i sandomierskiego, spowodowane najazdem tatarskim w 1241 r., uniemożliwiające na długi okres napływ osadników. Wiadomości o najeździe tatarskim potwierdza list nieznanego opata, adresowany do opata w Welehradzie: „... także klasztory zakonu naszego, mianowicie Ko-

przywnicę, Jędrzejów, Wąchock, Sulejów, Mogiłę, Ludzimierz spustoszyli ponad miarę, zabijając mnichów, mordując konwersów..., liczba zabitych, przynajmniej jak nam się zdaje, wzrasta aż do pięćdziesięciu osób naszego zakonu..., a co najbardziej jest bolesne, dziewczęta, chłopców, kobiety urodziwe i szlachetnych bez liczby uprowadzili...”.

Zgodnie z przekazem tradycji ponownemu spustoszeniu i całkowitemu wyludnieniu uległy okolice Ludzimierza, w tym także Nowy Targ, za Leszka Czarnego podczas trzeciego najazdu tatarskiego w 1287 r. Ludzimierz uzyskał dokument lokacyjny w 1333 roku, Krauszów pod koniec XIII lub z początkiem XIV wieku, Długopole w 1327 roku, Rogoźnik pod koniec XVI wieku. Dokument lokacyjny Nowego Targu z daty 1238 uznany został za sfałszowany w późniejszym okresie. Kwestionowana jest przez historyków również autentyczność dokumentu z 1252, nie budzi natomiast żadnych zastrzeżeń Kazimierzowski dokument lokacyjny Nowego Targu z 1346 r.

Oprócz wymienionych wyżej kluczy posiadłości, dobra klasztoru obejmowały miejscowości: Nowy Targ, gród szaflarski, Wąksmund, Długopole, Klikuszowę, Dębno, Porębę, Niedźwiedź, Podobin, Olszówkę, Mszaną, Kasinę, Ogonówkę, Ostrowsko, Ostrowiec, Wilczepole, Sól w Rabce, Górę Gorcz i inne. Posiadłości te i tereny odebrał Cystersom w latach 1335—1338 Kazimierz Wielki. Cystersi zdołali utrzymać jedynie trzy wsie: Ludzimierz, Krauszów i Rogoźnik. Podczas kiedy ziemie Nowotarszczyzny oddawane były przez królów w zastaw na zabezpieczenie pożyczek zaciąganych przez skarb królewski — a od

** Władysław Lubaś: *Nazwy miejscowe południowej części województwa krakowskiego*, PAN 1968.

roku 1633 w formie nadań za zasługi jako panis bene merentium — i stopniowo zasiedlane, to te trzy wsie pozostały w rękach i administracji Cystersów aż do roku 1794.

Jeszcze przed datą pierwszego rozbioru Polski, bo w roku 1769, Austria zajęła Spisz oraz (1770) część starostw czorsztyńskiego, nowotarskiego i sądeckiego. W roku 1794 rząd austriacki odebrał Cystersom dobra klasztorne położone na terenie parafii ludźmierskiej, a następnie sprzedał je. Od skarbu austriackiego nabył je w roku 1815 właściciel kuźnic zakopiańskich Emanuel Homolacs, który zakupił ponadto w roku 1824 dobrą kameralną, obejmującą następujące wsie: Waksmund, Białka, Groń, Leśnica, Bukowina, Brzegi, Zakopane, Zubsuche, Stare Bystre, Międzyczerwienne, Ratułów, Maruszyna, Ostrowsko, Dębno i Gronków. W roku 1827 Emanuel Homolacs zamieszkał w drewnianym dworze w Ludźmierzu wraz z poślubioną w tymże roku Klementyną Anną ze Sławińskich, rodem z Kleczy Górnej koło Wadowic. Emanuel Homolacs zmarł w roku 1830 i tu też, w Ludźmierzu, został pochowany. Obok niego spoczywa zmarły później, w 1846 roku, małoletni syn Aleksander. Dobra dworskie położone na terenie Ludźmierza, Krauszowa i Rogoźnika, zakupił od wdowy po Emanuelu, Klementyny Homolacsowej, w roku 1859 Adolf Przerwa-Tetmajer, były uczestnik powstania listopadowego 1830, czynnie uczestniczący następnie w przygotowaniach do powstania styczniowego w 1863 r., późniejszy marszałek powiatu nowotarskiego. Ludźmierski dworek stał się punktem przerzutu z Węgier broni oraz koni dla celów powstańczych. Po upadku powstania styczniowego Adolf Przerwa-Tetmajer udzielał schronienia uczestnikom powstania; gościł tu m. in. w latach 1872—1873 Seweryn Goszczyński.

Adolf Tetmajer był dwukrotnie żonaty: z pierwszego małżeństwa z Leonią z Krobickich z Harkłowej urodził się syn Włodzimierz w 1861 roku, a po jej śmierci z powtórnego małżeństwa z Julią z Grabowskich z Warszawy, Kazimierz w 1865 roku. Obaj młodzi Tetmajerowie wyrosli w wiejskim środowisku, nauczyli się gwary podhalańskiej, poznali obyczaje, wierzenia i życie górali. Znakomitą część swojej twórczości (poezje, cykl opowiadań *Na Skalnym Podhalu*, *Legenda Tatry* i inne), poświęcił Kazimierz Przerwa-Tetmajer ludowi podhalańskiemu, rodzinnej wsi i Podhalu, zyskując miano „piewcy Podhala”.

Na skutek trudności materialnych, wynikających m. in. z zaangażowania się w akcję powstańczą 1863 r., Tetmajerowie sprzedali dobrą Ludźmierza, Krauszowa i Rogoźnika w latach 1878—1882. Poza dobrą sławą i pamięcią ludzką niewiele pamiątek zachowało się po nich w Ludźmierzu. Z dawnych zabudowań dworskich pozostał jedynie murowany lamus, do którego dobudowany został obecny dom mieszkalny, zbudowany w roku 1905 na miejscu drewnianego dworku, nie nadającego się już do odremontowania. Pozostały murowane słupy kamiennego ogrodzenia, odnowione w roku 1963 oraz, jako elementy użyte do zabudowań gospodarskich, kute kraty ze starego spichrza dworskiego, wykonane w zakopiańskich Kuźnicach.

Nie zachowały się żadne obrazy czy rysunki przedstawiające wygląd drewnianego kościoła z roku 1234. Znamy go jedynie z opisów wizytacji kanonicznych, z których pierwsza przeprowadzona została z polecenia biskupa Padniewskiego w roku 1565, zaś ostatnia

przez proboszcza maniowskiego, a zarazem dziekana nowotarskiego, Jakuba Zaskalskiego w roku 1765.

Obecny kościół trzynawowy wymurowany został w stylu pseudogotyckim. Przeniesiono do niego ze starego kościoła obydwie figury: gotycką Matki Boskiej Wniebowzięcia z drugiej połowy XV wieku, która do roku 1776 była w ołtarzu głównym (a obecnie, po oddaniu przed II wojną światową do konserwacji, znajduje się w Muzeum Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego i jako własność parafii winna niezwłocznie wrócić do kościoła w Ludźmierzu), a także figurę Matki Boskiej Ludźmierskiej, po zasłynięciu cudami z bocznego ołtarza przeniesioną do ołtarza głównego w roku 1776. Przeniesiono również główny ołtarz w stylu rokoka z roku 1776, przerobiony w roku 1794, organy pochodzące z początku XVIII wieku, zabawkową chrzcielnicę z barokową nakrywą, sygnaturkę z XV wieku, dwa dzwony — jeden z 1506 r., drugi z 1795 r. Obydwa te dzwony zostały zabrane przez hitlerowskie władze okupacyjne w roku 1942. Utrzymał się tylko dzwon, „wielki”, bijący — jak pisze Tetmajer „*Na Anioł Pański*”, zakupiony przez ks. Piotra Krawczyńskiego w roku 1904. Pod koniec XIX w. kościół został pomalowany przez uczniów Szkoły Matejkowskiej. Ostatnio w roku 1973 malatura została odnowiona. W ołtarzu głównym kościoła znajduje się słynąca cudami statua Matki Boskiej Ludźmierskiej. Jest to drewniana rzeźba gotycka, pochodząca ze szkoły spisko-sądeckiej, wykonana około 1400 roku. Według legendy utrzymującej się na Słowacji, Matka Boska przeniosła się z kościoła w tymże kraju do Ludźmierza, gdyż mieszkanka tamtejszej parafii prąła pieluszki w Jej cudownym źródleku. Uzupełnia ją druga legenda mówiąca, że bogaty kupiec handlujący winem ugrzązł na terenie Ludźmierza w bagnach i z wdzięczności za cudowne ocalenie przez Matkę Boską sprawił Jej figurę do tutejszego kościoła.

W dniu 15 sierpnia 1963 roku odbyła się tu koronacja figury Matki Boskiej Ludźmierskiej i Dzieciątka, a to na podstawie dekretu i błogosławieństwa papieża Jana XXIII z 25. 11. 1962 r. Aktu koronacji dokonał Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński przy współudziale metropolity krakowskiego Karola Wojtyły. W uroczystości koronacyjnej wzięło udział poza tym 20 biskupów i liczne duchowieństwo z terenu całej Polski oraz — pomimo złej pogody — około 200.000 pielgrzymów. W dniu 8 czerwca 1979 roku papież Jan Paweł II odprawił przed figurą Matki Boskiej Ludźmierskiej na lotnisku w Nowym Targu uroczystą Mszę pontyfikalną. W nocy z dnia 18 na 19 marca 1983 r. nieznanymi sprawcami dokonano włamania do kościoła w Ludźmierzu i grabieży berła i koron Matki Boskiej Ludźmierskiej i Dzieciątka oraz drogocennych wotów z ołtarza. W czasie swojego drugiego pobytu w Polsce papież Jan Paweł II poświęcił w dniu 22 czerwca 1983 r. sprawione na nowo korony. Nałożenia nowych koron dokonał w dniu 15 sierpnia 1983 r. metropolita krakowski kardynał Franciszek Macharski.

Tradycyjne odpusty ludźmierskie, zwłaszcza na Matkę Boską Zielną 15 sierpnia oraz na Matkę Boską Żytosiewną 8 września, ściągają od dawna wielkie rzesze pielgrzymów ze Spisza, Orawy, całego Podhala, Ziemi Gorczańskiej i dalszych okolic. Były one zarazem wielkim kulturowym wydarzeniem, spotkaniem i przeglądem całej góralszczyzny. Opisy tych odpustów znajdujemy u obydwu piewcy Podhala —



Figura Matki Boskiej Ludźmierskiej (Fot. T. Przypkowski, 1930 r.)

Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana. Pisze Tetmajer: „Zajechał Smaś przed kościół. Tłum koło niego. Czarno- i białodunajczanie, szafłarzenie, z Ostrowska ludzie, z Pyszówki, z Wróblówki, z Podczerwonego, z Koniówki, z Pieniążkowiec, z Odrowąża, z Ochotnicy, z Niw, z Lasku, z Klikuszowej, z Łopuszyny, z Sieniawy, z Krauszowa, z Rogoźnika, z Długopola, z Maruszyny, z Morawczyny, z Rabki, z Nowego Targu i całej okolicy i z dalsza, od Suche, od Żywca, od Wadowic, od Myślenic i z dalej, z Orawy, ze Spizu, od samego Kubina, od samego Kieżmarku. Tysiące”.

Pod wezwaniem Matki Boskiej Ludźmierskiej utworzona została w dniu 27 kwietnia 1926 roku w Bielsku Białej wojskowa parafia, obejmująca powiaty: Bielsko-Biała, Żywiec, Oświęcim, Wadowice i Maków Podhalański. W odpust 15. sierpnia 1938 roku Dywizja Podhalańska złożyła swoje odznaki pułkowe jako wota na ołtarzu Matki Boskiej Ludźmierskiej. Po utworzeniu parafii wojskowej sporządzona została kopia figury Matki Boskiej Ludźmierskiej, którą umieszczono w kościele św. Trójcy w Bielsku Białym. Także i 1 Pułk Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej obrał Ją za swoją Patronkę i pod Jej wezwaniem stawał do walki z hitlerowskim najeźdźcą. W kościele parafialnym w Szczawie znaj-

duje się obraz Matki Boskiej Ludźmierskiej, przed którym mowili się partyzanci w czasie okupacji.

Według najstarszych podań już w XV w. istniała w Ludźmierzu szkoła parafialna. Wizytacja biskupia z r. 1596 i następne podają szczegóły dotyczące budynku szkolnego i uposażenia nauczyciela. W roku 1966 zbudowana została obecna szkoła. Uczęszcza tu ponad 300 dzieci (w roku 1984 — 311), z których 95% kontynuuje naukę w szkołach ponadpodstawowych.

Po II wojnie światowej czynna była na terenie Ludźmierza — w okresie od 1950 do 1970 — żwirownia Krakowskich Zakładów Eksploatacji Kruszywa w Krakowie, która wyeksploatowała z koryta rzeki Czarny Dunajec i kamieńców w Ludźmierzu, Krauszowie i Długopole miliony ton kruszywa, naniesionego tu z Tatry przez tysiące lat. Wysokiej jakości kruszywo z Ludźmierza posłużyło do budowy wielu obiektów przemysłowych, m. in. Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego w Nowym Targu, Nowej Huty, Lublina i innych. Na wyrobiskach powstały trzy stawy, jeden w Ludźmierzu, dwa w Krauszowie. W wyniku poboru żwiru koryto Czarnego Dunajca obniżyło się od 1950 r. w Ludźmierzu około 1,5 metra.

Na terenie Ludźmierza znajdują się torfowiska o wysokiej wartości leczniczej i ciekawej roślinności. Planowane jest urządzenie tutaj specjalnych rezerwatów ochronnych.

Typowe dla dawnego Ludźmierza drewniane chaty góralskie i zabudowania gospodarskie kryte gontem, bądź najczęściej słomą i dranicami, są dzisiaj zabytkowymi relikdami. Ilość mieszkańców Ludźmierza wynosiła w 1777 roku 282, w 1939 roku 806, w 1978 roku 1661 osób; na dzień 31 grudnia 1983 roku stan ludności wynosił 1757 osób.

Obok zajęcia w tradycyjnym rolnictwie mieszkańcy Ludźmierza pracują w pobliskich Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego, instytucjach i zakładach pracy w Nowym Targu i okolicy. Ludźmierz połączony jest stałą komunikacją autobusową Kowaniec — Nowy Targ — Ludźmierz, Nowy Targ — Długopole, Nowy Targ — Pyszówka oraz dużą ilością kursów z Nowego Targu w kierunku Czarnego Dunajca i Orawy.

W środku wsi znajdują się dwa sklepy spożywcze GS oraz sklep przemysłowy, bar „Watra”, kiosk, urząd pocztowy, remiza OSP, przedszkole, ośrodek zdrowia, biblioteka gminna. Przez Ludźmierz przechodzi tetmajerowski szlak turystyczny z Żeleźnicy (913 m n.p.m.) przez Pieniążkowiec, Dział, Długopole, Krauszów, Ludźmierz, Zaskale do Szaflar.

W dniu 3 lutego 1963 roku reaktywowany został Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu. W ramach uroczystości setnej rocznicy urodzin Kazimierza Przerwy-Tetmajera Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu postawił w środku wsi granitowy głaz ku czci Poety oraz w czynie społecznym zbudował stylowy Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana o kubaturze 8.084 m³ z salą widowiskową, biblioteką regionalną, pomieszczeniami muzealnymi, hotelowymi i innymi. Dom ten, otwarty w 1975 r., wraz z planowanym tu przez Związek Podhalan skansenem budownictwa ludowego Kotliny Nowotarskiej i muzeum wsi podhalańskich, stanowić ma czynny ośrodek zachowania kultury Podhala.

Na rok 1984 przypada 750-lecie parafii ludźmierskiej. Zasięgiem swoim obejmowała ona początkowo całą historyczną Nowotarszczyznę. W miarę budowy

nowych kościołów tworzyły się odrębne parafie. (W 1326 roku istniał już kościół w Nowym Targu, w 1327 w Starym Cle, w 1343 w Klikuszowej. Około 1340 r. erygowany został kościół w Szaflarach oraz w bliżej nieznanym czasie w Waksmundzie (1364?), w 1595 roku w Czarnym Dunajcu). W skład parafii ludźmierskiej wchodzi obecnie, oprócz Ludźmierza, wsie Krauszów i Długopole. Do roku 1971 do parafii ludźmierskiej należał także Rogoźnik, w którym po zbudowaniu kościoła w latach 1959—1962 utworzona została odrębna parafia; należy do niej wieś Rogoźnik i część Starego Bystrego, zwanego również Wielkim Rogoźnikiem. Jubileuszową Mszę św. odpustową w dniu 15. sierpnia 1984 roku odprawił w Ludźmierzu metropolita krakowski kardynał Franciszek Macharski. W Szczawie odbyła się w dniu 18. sierpnia 1984 roku przed obrazem Matki Boskiej Ludźmierskiej uroczystość 40-lecia walk partyzanckich 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Wzięła w niej udział ludność Podhala i Sądeczyny. Przybył na nią wraz z towarzyszącymi Mu biskupami i duchowieństwem Prymas Polski kardynał Józef Glemp. Licznie przybyli także harcerze i kombatanci wielu regionów Polski ze swoimi sztandarami. Koncelebrowaną Mszę św. odprawił biskup Józef Gućwa. Okolicznościową homilię wygłosił Prymas Polski kard. Józef Glemp, a także biskup tarnowski Jerzy Ablewicz, który odczytał nadesłany na tę okazję telegram Ojca św. Jana Pawła II.

Szczególnie uroczystości obchodził swój jubileusz w dniu 19. sierpnia 1984 r. Opactwo Cystersów w Szczyrzu, którego obecnym opatem jest o. Hubert Kostrzański. Uroczystość 750-lecia Opactwa, biorącego swoje początki w Ludźmierzu, połączona została z koronacją cudownego obrazu Matki Boskiej Szczyrzyckiej, pochodzącego, jak ocenia się, z XVI wieku (ok. 1530—1600). Koronacji obrazu dokonał Prymas Polski kard. Józef Glemp. Odczytany został nadesłany na tę uroczystość obszerny list Ojca św. Jana Pawła II.

Niezależnie od okolicznościowych referatów, występów zespołów regionalnych oraz obecnego numeru „Podhalanki”, poświęconego jubileuszowi 750-lecia, Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu przystąpił do opracowania monografii Ludźmierza (w tym także Krauszowa, Rogoźnika i Długopola). Gotowa jest w chwili obecnej historyczna część tej monografii w opracowaniu ks. mgr. Czesława Krupy pt. „Kościół i parafia w Ludźmierzu na tle dziejów Podhala”. Zarząd Oddziału podejmie starania mające na celu wydanie tej pracy drukiem, jako dokumentu przeszłości Podhala. Niniejszy artykuł oparty został o dane zawarte w tej pracy.

STANISŁAW KRUPA
prezes Oddziału Związku Podhalan
w Ludźmierzu

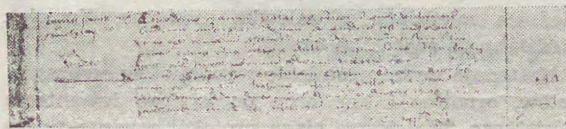
TEODOR WOJEWODA KRAKOWSKI nadaje klasztorowi Cystersów w Jędrzejowie terytorium zwane Ludźmierz celem założenia nowego klasztoru. Pełny tekst nie zachowany (brak także miejsca i daty — ok. 1234 r.).

Streszczenie: Bourbonne-les-Bains, Francja, departament Haute-Marne, Bibl. Miejska, spis 1, repertorium dokumentów opactwa Cystersów w Morymundzie z XVI wieku, s. 40.

Wydania: H. Polackówna, Zapis Teodora Gryfity dla Cystersów, Lwów 1938, s. 3; także podobizna rękopisu.

Zbiór dokumentów małopolskich t. IV, wyd. Stanisław Kuraś i Irena Sułkowska-Kuraś, Wrocław 1969, nr 873. Tłumaczenie Stanisław Kuraś.

Poniżej zamieszczamy: 1) fotokopię pisma, którym, na prośbę Zarządu Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu, Biblioteka Miejska w Bourbonne-les-Bains przesłała Oddziałowi w Ludźmierzu dwie fotokopie streszczenia w.w. zapisu, 2) fotokopię tego streszczenia, 3) jego tekst i 4) tłumaczenie.




Fotokopia streszczenia zapisu.

Theodorus Cracouiae palatinus territorium quod vulgariter Ludemir nuncupatur domui de Andreo Cisterciensis Ordinis obtulit ut in ipso coenobium construeretur, cum omnibus pertinentiis suis, silvis, pratis, aquis, terris cultis et incultis, in quo fons salis

ebulit. Haec etiam iuxta Polonicum idioma villarum quas praebuit sunt nomina: Bonpachov, Mogulani, Osothan, Drogin, Nigelist, Cirice cum tribus villis, Bocheno, campestris villa VI aratorum. Dioecesanus

La 12/Julm N 82



VILLE
DE
BOURBONNE-LES-BAINS
(HAUTE-MARNE)

Le Maire de Bourbonne-les-Bains
à Monsieur Stanisław Krupa
Madame Eva Iwulska


Madame, Monsieur,

C'est avec plaisir que nous vous adressons, à titre gracieux, 2 photocopies du document qui vous intéresse.

Vous en souhaitant bonne réception,

Veuillez agréer, Madame, Monsieur, l'assurance de notre parfaite considération.

Le Président du Comité de la Bibliothèque



St. Krautter
P. KRAUTTER

Pismo z Biblioteki Miejskiej w Bourbonne-les-Bains

dedit dicto monasterio decimas per dictas terras et loca; quod quidem est immediate subiectum monasterio nostro Morimundi.

Tłumaczenie

Teodor wojewoda krakowski terytorium zwane polspolicie Ludźmierz klasztorowi w Jędrzejowie Zakonu Cysterskiego darował, aby w nim zbudowano klasztor, ze wszystkimi jego przynależnościami, lasami, łąka-

mi, wodami, ziemiami uprawnymi i nieuprawnymi, w którym wypływa źródło solne. Te zaś według języka polskiego są imiona wsi, które darował: Bonpaszów, Mogilany, Osieczany, Droginia, Niedzieliska, Szczyrzyc z trzema wsiami, Bochnia, niwna wieś 6 oraczy. Biskup nadał klasztorowi dziesięciny z tych wsi i miejsc. Ten zaś (klasztor) jest podległy bezpośrednio klasztorowi naszemu w Morymundzie.

SKr



Z PROTOKOŁU WIZYTACJI KANONICZNEJ PARAFII W LUDŹMIERZU W ROKU 1765.

Po wstępnym ogólnym opisie w języku łacińskim podany jest następujący inwentarz w języku polskim:

Inwentarz Kościoła

„Kościół ten Parafialny Ludzimierski. Najprzod fundowany od Teodora z Domu Gryfów Wojewody Krakowskiego w Roku 1234 y tegoż samego roku konsekrowany pod Tytułem Wniebowzięcia Najświęt. Maryi Panny dla Braci Zakonu Cysterskiego y Konwent dla nich wystawiony gdzie 10 lat przemieszawszy dla różnych najazdów y inkursyi tak żołnierzy Węgierskich, iako y rozbojniczych przeniesiony Konwent przez tegoż Fundatora do Szczyrzyc. Kościół zaś Ludzimierski na Farę obrocony. Ten Kościół drewniany a prima Fundatione stojący przyciosami tylko reparowany y kamieniami podmurowany, obtoczony parchanem drewnianym reparaacyi potrzebującym. Dach na Kościele gontowy od północy strony nowo pobity, oblankami nowo reparowanemi naokoło obtoczony. W pośrodku Sygnaturka niedawno blachą nową pobita. Dzwonica także niedawna na ktorej szyber złomany, y krzyż żelazny zruszony. W Kościele Pawiment od wielkiego Ołtarza ad gradum Presbiterij z prostego kamienia reliquum z tarcic iuż pognilych. Lecz na ten cały Kościół iuż przygotowane glazy robotą kamieniarską. Ołtarzow trzy przy których mensy murowane z Portatelami konsekrowane. Wielki Ołtarz w którym Effigies drewniana wyzłocona Assumptionis B.V.M. z Aniołami, circa gradum Presbiterij Ołtarz drugi ex cornu Evangelij czarno malowany z rzeźbą drewnianą y Osobami wyzłoconemi, w którym Effigies drewniana B.V. Mariae wyzłocona trzymająca na swej Ręce P. IEZUSA wielkimi od wiekopomnych czasów łaskami słynąca. Na Iey głowie korona srebrna wyzłocona, w Ręce prawej Berlo srebrne wyzłocone. Także u P. IEZUSA na głowie korona w Ręku świat srebrne wyzłocone.

Na Najswięt. Pannie sukienka materyalna niebieska ze srebrnym kwiatem y Paludament karmazynowy. Na piersiach Bluzgier srebrny, na Szyi kokarda perłowa. Ten Ołtarz zasuwany y zamyka się na zamek, na zasuwie Obraz Immaculatae Conceptionis B.V. Mariae. Trzeci ex opposito Ołtarz ex cornu Epistolae takąż formą w którym Obraz S. Mikołaja. Item przy wielkim Ołtarzu w rogach Kościoła są dwa Ołtarzyki z mensami drewnianymi ex cornu Evangelij Obraz S. Bernarda. Ex altera parte, Ołtarz na boku, w którym Effigies drewniana czarno malowana S. Antoniego Padewskiego. In medio Ecclesiae Chrz(cielnica kamienna wierzch drewniany wyzłocony, w niey kociołek miedziany pobielony cum aqua Baptismali. Ławki dla ludzi po obudwu stronach dobre nowe. Chor stary ale dobry, Organy niedawno sporządzone, ale znowu reparaacyi potrzebują, okna wszystkie de toto novo sporządzone. Poświęcanie tegoż Kościoła odprawuie się w Niedzielę Przewodnią. Zakrystya drewniana dobra, w ktorej okno iedno za kratą żelazną y drugą gęstą drotową, do ktorej iedne drzwi tylko drewniane, z Kościoła na zamek i kłótkę zamykane. Mensa do ubierania się Księdzu modrym obita sukmem w ktorej intus szuflady trzy y po bokach dwie szafki. Na boku skrzynia do chowania bielizny z zamkiem. Druga bez zamku szuflady do świec. Lampa etc. Lawaterz drewniany, do którego miedziana wyzłocona y nalewka mosięzna. Kociołek miedziany do święconej wody”.

Następuje wyszczególnienie przedmiotów srebrnych, wotów, ornatów i kap oraz pozostałego inwentarza kościelnego. W dalszym ciągu protokołu zawiera tytuły o nast. treści:

Dom Plebański

„Blisko od cmentarza ab ortu solis iest wybudowana Rezydencya Plebańska drewniana z Izbą Alkierzem y szpiżarnią, piwnicą y murowanym wywie-

dzionym kominem wchodząc do sieni prosto iest Jzdebka dla Xiędza ex opposito Rezydencyi Plebani- skiej z sieni wchodząc iest kuchenka z wywiedzio- nym kominem, gliną na sochach oblepionym. Z tey kuchenki prosto wchodząc iest Izba Czeladna duża y z Jzdebką. Dach całego budynku gontami pokryty. Ex opposito Plebanij versus septentrionem są stodo- ły, zaś ex utraque parte od stodoł do Plebanij ab ortu et occasu solis są stajnie dla bydła Oborę ota- czające y z Wozownią przy Plebanij iest Ogród na siano y warzywo Ogrodzony od Cmentarza Kościoła versus ortum solis ciągnący się przy tym łączka. Za tym Ogrodem idzie prosto pole nazwane Nakącie y ciągnące się aż do samego Donayca między gruntem Gromadzkim, na którym polu wysieje korcy Nowo- tarskich N. 43. Jest także za Donaycem grunt do zasiewu niedawno wykarczony, który ciągnie się do granicy Nowotarskiej pod Korcy N. 20. Drugie pole nazwane za Lepietnicą między gruntem gromadzkim, na którym wysiewa korcy N. 14. Tamże iest łączka przy drodze idąc do Krauszowa trzecie pole borowate pod grelem na którym wysiewa się korcy 8.

Prowent Plebański

1mo. Ludzimierz, w tey Wsi kmieci 9. połowa oddaie kmieci po korcu Żyta y wiertelikow 2 y tyleż Owsa. Druga połowa po korcu Żyta y wiertelikow 3. tyleż Owsa. Zagrody 4 z każdej Zagrodnik płaci po groszy 12.

2do. Krauszow, w tey Wsi kmieci 10. każdy oddaie mesznego po korcy Żyta dwa y tyleż Owsa.

3tio. Rogoźnik, w tey Wsi kmieci siedmiu każdy oddaie po korcu Żyta ieden. Sołtystwo zaś oddaie Żyta korzec ieden Owsa ieden.

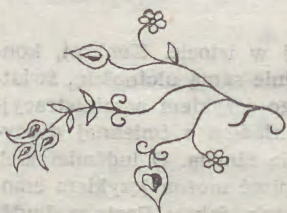
4to. Długopole, w tey Wsi Rol 6 y Sołtystwo iedno. Z roli oddaia po korcu Żyta iednym y Owsa tyleż, stołowego po groszy 6 polskich. Sołtystwo zaś płaci za meszne złotych polskich 14.

Dom Organisty

Z drugiey strony Kościoła iest Rezydencya dla Organisty za drogą versus occasum solis o iedney Jzbie y komorze przy sieni stajenka okolo tey ze trzech stron są ogrodki małe za Donaycem versus meridiem ma Ogród y łączkę przy Ogrodzie Dwor- skim, co kwartał suchedni bierze po Tynf. 4. Z po- grzebow grosz 3. Z wyż. wyrażonych czterech Wsi z każdej roli iako też y Sołtystwa bierze po wierte- liku Żyta y po wierteliku Owsa. Item przy taczmie z Długopola z każdej roli stołowego y Sołtystwa po groszy 12 bierze."

Archiwum Kurii Merop. w Krakowie, Visitations Vol. 52, p. 15—19 z roku 1765. Jest to ostatnia wizy- tacja notowana w Archiwum Kurii Metrop. w Kra- kowie odnośnie parafii ludzmierskiej.

Podał ks. Czesław Krupa



ŚWIĘTO NOC W GORCAK

*Wśród śniega nasuło,
a śniyg taki bielucki
coby cysto dokoła
miał Jezusek małučki.*

*Wiater zadął zadymkom
syćkie dróżki, chodnicki
ino jednom ostawił
do Jezusa kaplicki.*

*Smreki w cuchy wystroił,
gęśle włożył im w ręce,
coby piyknie zagrały
Małućkiemu w stajence.*

*Na polanak jedlicki
z warkocami do ziemie
cysto, piyknie umoił
w biole przywdziół odzienie.*

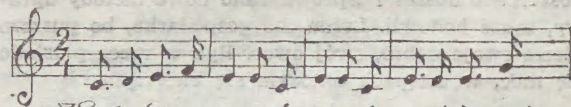
*W tom noc świętom cichučko
beło w leśnyj dziedzinie.
Gwiazdki błyskami w górze
kłaniały sie Dziecinnie.*

*A z potoków hań w dole
głos sie zerwoł serdecny.
Ozśpiywało sie syćko
kwała Ci Jezu wiecny.*

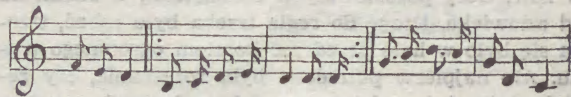
*Lecom nutki złociste,
lecom za wiatru sitom.
Podnieś rącke Dziecino
błogostow Polskom miłom.*

*Cały las sie ozśpiywoł,
noc zabłyta gwiazdami,
wiatier echem wtórowoł:
Ostoń Jezu haw s nami!*

Szczecin, 22. 12. 1980 r.



Wśród śniega nasu-ło, nasuło, a śniyg taki



bielucki, coby cysto dokoła miał Jezusek małučki.

Słowa: Jadwiga Apostoł-Staniszevska, melodię dobrała: Ste-
fania Szewczyk-Przybylszowa

ŚWIĘTE GNIAZDO PODHALA

Niektórzy twierdzą, że podania o pionierskiej działalności cystersów w gospodarce rolniczo-hodowlanej w Polsce, są przesadzone. Obserwując jednak współczesne gazdowanie mnichów wywodzących się z francuskiego opactwa Citeaux, a w Polsce z Jędrzejowa (1140 r.), rozumie się, że taka celowość i celność zarazem w pracy musiała się kształtować w ciągu długiego czasu, aby stać się tradycją żyjącą w pamięci polskiego chłopca, przekazywaną w niektórych regionach z pokolenia na pokolenie. Jest zresztą prawdopodobne, że to cystersi wspólnie z polskim chłopstwem stali się mistrzami uprawy ziemi i hodowli. Przyczyną tego mogło być zagospodarowywanie polan puszczańskich, uprawa dotychczasowych nieużytków. Tego rodzaju prace urobiły w ciągu wieków sposoby pielęgnowania ziemi podług jej lokalnych przmiotów.

Trudno poznać szczegóły pionierskich prac pierwszych osadników i cystersów w dolnym biegu Czarnego Dunajca. Kilka wszakże przekazów wydaje się być pewnymi. Po pierwsze osadnicy w tym terenie pojawili się w trzydziestych latach XIII stulecia; rychło też przybyli tu cystersi, dla których wojewoda Teodor z Gryfitów buduje kościół ludzmiński za zezwoleniem biskupa krakowskiego Wisława.

Po drugie: rozpoczęła się doświadczalna niejako gospodarka przyzagrodowo-leśna. Przyzagrodowa, bo zaczęto uprawiać ziemię tuż obok własnego siedziska, „na kopanem”, na wyrębie. Obserwowano kwitnienie i owocowanie plonów, wyprowadzano wnioski, poszerzano obszar i wprowadzano nowe metody uprawy, także hodowli. Leśna zaś gospodarka, bo puszcza nosiła swoje dobro, swój owoc. Ryb w rzece pluskało się moc, w ostępach mnożyła się zwierzyna.

Po trzecie: na początku nie było mowy o redyku w hale. Góry pozostawały w samoistości, w oddaleniu od człowieka. Drogę do regła trzeba było rąbać, trzeba się było w hale przedrzeć kosztem ogromnego trudu. Ale najpierw potrzebne było rozeznanie, czy regiel może dać podstawowe dobro: hodowlę, pasterstwo wysokogórskie. To się stało znacznie później, w sto kilkadziesiąt lat od przybycia nad rzekę, w czarnodunajcecki bór. Wtedy nastąpiło wiekopomne spotkanie pasterzy wysokogórców wołoskich z chłopami osadnikami przybyłymi z nad Wisły, z pogórza i podgórze. Redyk był skutkiem tego spotkania, skutkiem wiekopomnym, że po raz drugi użyjemy tutaj tego określenia.

Tak się to wszystko zaczęło, a zaczęło się od Krzyża i Piłga. Krzyż był nieodmienny, w tym samym genialnym rysie: przecięciu się dwóch prostych z dokonanym w przecięciu Zbawieniem. Piłg odmienny,

drewniana socha zapewne, rozdwojony rylec prujący świętą ziemię.

Świątą? Tak, świętą. „Las jest nopierwy Boski, a pote cieka, mój”. To była własność Boga ta ziemia, nie niczyja. Więc była święta. Ona była dana przez Boga człowiekowi-gaździe, rolnikowi, hodowcy. Nie za darmo, za pracę, potny trud, za pielęgnowanie tej podstawowej substancji materialnej zdolnej do rodzenia wszechowocu. Od samego początku zaczęła się ta praca, i zarówno tu, nad czarną wodą ciekącą z borowaczn i torfowych puścizn, jak i tam, w reglu na szalacie, ogromnie zwielokrotniona, w stosunku do tej nadwiślańskiej jakże bardzo zwielokrotniona!

Stawała dęba ta ziemia. Skalna ziemia. To nie określenie poetów ani językowa śliczność. Skala wapienna i granitowa, kąt nachylenia grap i uplazów coraz to zwiększający się, odmieniający krok człowieka, dokumentowany przyspieszonym pulsem i wielkimi miechami płuc. Nie było widnego pola. Był gąszcz, zielona ściana, a zaraz potem skalna ściana. Grunt uprawowy w lesie zanim stał się takim gruntem, najpierw był związany splotowiskiem korzeni, zielska, azurem torfowych tętnic, żył lasu, żył autonomicznej puszczy.

„Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną”. I dalej w Piśmie tak: „A Bóg widział, że wszystko co uczynił, było bardzo dobre”. A dobre było dlatego, że przymuszało tutaj do bardzo sposobnej pracy; to zaś kształtowało przymioty człowieka, wyzwało talenty. Regiel, grań, plaśń zarówno jak zleb, ale i samo pole orne równie wymagało dużej sprawności fizycznej, śmigłości, także odwagi. Samo pole na równinach poddane było siąpom, naremicom, dujawicom. Śnieg był przytłającą ale i unieruchamiającą strojną sukienką, przez długie miesiące lód szkilił brudzy, koleiny, chodniki.

Równoległe a także podobnie w swej mocy krajobraz kształtował probierze piękna, estetyczne credo. Układało się współzycie z krajobrazem pod dyktando harmonii, równoważącej proporcji, spokoju, ładu. Krajobraz przyrodniczy i krajobraz ludzkiego działania stanowiły jedność, dopełniały się nawzajem. Podług tych miar zaczęły się formować wiazania mirw i gadzików, leluj na welnie, proporcji sosrębów i tragarzyków, zrębów i kalenic z pazardurami, kroku krzesanego po dwa, kroku po dyłu, nuty wierchowej i gwary, rodnej mowy. Inspiracja schodziła światłem piękna na kolorowe szkło, na snycerkę, na żelazo posłuszne w kuciu artyście kowalowi, kute „pasterskie zawołania”, spiny i agrawy. Wypełniło się Norwidowe

*... piękno na to jest, by zachwycało
do pracy, praca, by się zmartwychwstało.*

Rozpłynęło się to pisanie w bezmaterii, niektórzy powiedzieliby w pustostoiwii. Ledwo na początku naskikowany konkret, wypowiedziane realia, i już wnet coś, jak w wierszykach.

Właśnie. Tak jest tutaj w istocie. Konkret, konkret pozostający równorzędnie samą ulotnością, światłem, kształtem ładu. A tego językiem administracyjnym, albo też ścisłym wykładem z imiennej dyscypliny naukowej, wyrazić się nie da. O ludzmińskich konkretach prawdziwie napisać można językiem emocji i zachwytu. Chyba to tak, jak u Poety z Ludź-

mierza, u Tetmajera: „U nas w Ludźmierzu było ślicznie. Dunajec szedł przez wieś popod sam dwór... Były z jednej strony góry Beskidy, z drugiej Tatry, cały łańcuch, jak stalowy mur”.

Święta ziemia. Święta jeszcze od legendy, jak anioł w czasie snu Boga chciał Mu pomóc w stwarzaniu i sam wyzdąjał ziemię Podhala. Ale nie po Bożej myśli było to aniolowe zdąjanie; ziemia była górzysta, płona w urodzaju. Był tu początek wody, a koniec chleba. Więc Bóg stworzył sposobnego dla tej ziemi człowieka. Wszystko to dąziało się w ogarnieniu

wsi, która ludzi mierzyła podług konieczności i potrzeb. W Ludźmierzu właśnie. W tym gnieździe osadziło się Podhale przed siedmiuset pięćdziesięciu laty.

Tu wreszcie Boskim zrządzeniem ludźmierski snycerz ostawił Pieczęć Świętej Ziemi: kłot Panny Ludźmierskiej, któremu lipowej urody przydała modelka dla tej ziemi najdoskonalsza: dziewczyna góralska. Z pucułowatymi policzkami, wesołym spojrzeniem, w serdecznym uśmiechu.

Więc święta ziemia. Góralska, chłopska. Więc polska.

*W*śród współczesnych ludzi Podhala są tacy, których trudno wymierne Dzieło przejdzie do historii, służąc pokoleniom. Nie wszyscy z nich godzą się poprzez skromność na rozstawianie swoich imion.

Do nich należy Gazda Podhala, ludźmierski Prezes Stanisław Krupa, który w tym roku ukończył siedemdziesiąty rok życia.

Chylimy czoła przed tą skromnością, ale równie chylimy czoła przed Dziełem Stanisława Krupy. Wszyscy Podhalanie to Dzieło znają.

Niestrudzonemu Działaczowi, Budowniczem Domu Podhalańskiego, życzymy zdrowia i wszelkiego Dobra. Taka jest wola, taka potrzeba serca i rozumu każdego z nas.

Podhalanie

FRANCISZEK HODOROWICZ (Bukowina Tatrzańska)

WSI RODZINNO

Wsi moja rodzinno
takoś cudno jak w bojce
wkoło lasy wysokie
i zielone uboce.

Powietrze wse haw cyste
i wodzicka źródlano
i jakoz cie nie kochać
ty moja wsi jedyno.

Tu mi młodość minena
w ciężkim zycio mozole
twojej wsi piękności
jo opisać nie zdole.

Słonko zawdy cie boško
kie wyjdzie zzo turnicek —
nie dołbnych cie wiosko
za talarów kotliczek.



Głupi (a) nie jest, ale rozumu ni mo.



Stukom Niemca tłucom.



Jaki idzie, takiego znojdzie.

Po ugorze, po tłoku, przydzie biyda do roku.



Głupiemu sie w śródku roboty nie pokazuje.



Powiedz komu prowde w ocy, to do kija skocy.

XXXIV ZJAZD PODHALAN

Ludźmierz 9—10 czerwca 1984 r.

W dniach 9 i 10 czerwca 1984 r. odbył się w Domu Podhalańskim im. K. P. Tetmajera i W. Orkana w Ludźmierzu kolejny, już XXXIV Zjazd Podhalan. Naprzód, w sobotę 9. VI., w godzinach rannych zostało odprawione w intencji Zjazdu uroczyste nabożeństwo w miejscowym kościele. Mszę św. w koncelebrze kilku kapłanów odprawił jako delegat ks. kardynała Franciszka Macharskiego ks. prałat Leon Krejca, który przez długie lata był proboszczem parafii podhalańskich. Homilię, pełną głębokich, serdecznych akcentów, upięknioną gwarą góralską, wygłosił kapłan Związku Podhalan, ks. prof. Józef Tischner.

Bezpośrednio po nabożeństwie rozpoczęły się w Domu Podhalańskim obrady. Otwarcia Zjazdu dokonał honorowy członek Zw. Podhalan, a jednocześnie gospodarz Domu Podhalańskiego, mgr Stanisław Krupa. Z kolei zabrał głos prezes Zw. Podhalan, mgr Józef Staszal, który poprosił na scenę poczet sztafety Zw. Podhalan, po czym odśpiewano Hymn Państwowy. Witając przybyłych na Zjazd honorowych członków Zw. Podhalan, przedstawiciele władz i stowarzyszeń kulturalnych, J. Staszal w szczególności gorących słowach powitał przybyłą po raz pierwszy na Zjazd delegację Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego: wiceprezesa Zrzeszenia, Stanisława Pestkę, sławną kaszubską artystkę ludową, Władysławę Wiśniewską i znanego działacza, Feliksa Borzyszkowskiego. Uczczono także minutą ciszy zmarłych członków Związku Podhalan.

Na przewodniczącą Zjazdu wybrano Zofię Łukaszczyk i Jana Pawlikowskiego, którzy odczytali na wstępie listy, jakie z pozdrowieniami i życzeniami dla Zjazdu nadesłali: prezes Związku Podhalan w Północnej Ameryce, Józef Gil oraz prezes Związku Podhalan w Kanadzie, Stanisław Świdorski. Nadesłali również pozdrowienia i życzenia m. in. dziekan zakopiański, ks. Władysław Curzydło, poseł na Sejm, działacz podhalański, Józef Róžański, członek honorowy Związku, mgr Andrzej Krzeptowski.

Po powołaniu i ukonstytuowaniu się komisji zjazdowych i po załatwieniu spraw proceduralnych Zjazd przystąpił już na wstępie swych obrad do podjęcia uchwał o charakterze uroczystym. Jak na każdym z poprzednich Zjazdów postanowiono nadać tytuł Członka Honorowego Związku Podhalan działaczom podhalańskim szczególnie zasłużonym. Jednomyślną uchwałą Zjazdu godność taką otrzymali:

Ks. prof. Józef Tischner — z Krakowa
Klementyna Fąfrowicz — z Kościeliska
Jan Kapłon — z Rabki
Hanka Nowobielska — z Białki Tatrzańskiej
Józef Trzebunia — z Zakopanego

(Sylwetki członków honorowych przedstawiamy na osobnym miejscu).

Miara rozwoju organizacji i uaktywnienia się w niej coraz większej liczby członków, którzy mają za sobą już długie lata ofiarnej działalności dla dobra Podhala i jego kultury, jest fakt, że 34 Zjazd Podhalan postanowił nadać dla 21 członków godność Zasłu-

żonego Działacza Związku Podhalan. Otrzymali ten tytuł:

Józef Tyrała Bukowski — Oddział Kościelisko
Roman Sieczka Gąsienica — Oddział Kościelisko
Jan Knurowski — Oddział Kościelisko
Andrzej Korduś Obrochta — Oddział Kościelisko
Władysław Urbaniak — Oddział Ludźmierz
Władysław Kowalczyk — Oddział Łapsze Niżnie
Ludwik Łojas — Oddział Łopuszna
Maria Klamerus — Oddział Łopuszna
Władysław Żązel — Oddział Zakopane
Wanda Szado-Kudasik — Oddział Nowy Targ
Maria Staszal — Oddział Nowy Targ
Zbigniew Kopytek — Oddział Rabka
Mieczysław Miśkowiec — Oddział Rabka
Kazimierz Lassak — Oddział Kraków
Stanisław Mrugała — Oddział Kraków
ks. Jan Kowalik — Oddział Zakopane
Zdzisław Walczak — Oddział Zakopane
Władysław Walczak — Oddział Zakopane
Józef Michniak — Oddział Dzianisz
Jan Stoch — Oddział Żąb
Mieczysław Piątek — Oddział Ciche

Ponadto Zjazd uchwalił nadać Dyplomy Uznania dla 13 członków Związku Podhalan — za działalność na rzecz rozwoju Związku.

Składając obszerne sprawozdanie z działalności Związku Podhalan w ubiegłej kadencji prezes ustępującego Zarządu Głównego, Józef Staszal zwrócił uwagę na fakt zasadniczy, który spowodował zahamowanie czy ograniczenie działalności Związku: ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 i zawieszenie działalności Związku Podhalan (podobnie jak prawie wszystkich innych organizacji społecznych), trwające do 7 lipca 1982 r. Wprawdzie po odwieszeniu działalności została podjęta, ale ujemne skutki wytworzonej sytuacji dały się odczuć na wielu odcinkach pracy związkowej i potrzeba pewnego czasu do usunięcia wszystkich powstałych trudności, wahań i wątpliwości, do powrotu ufności i zapału do pracy u wszystkich działaczy Związku.

Mimo tych trudności i przeszkód Związek Podhalan może powołać się na pewne osiągnięcia w minionej kadencji. Powstały w tym okresie nowe oddziały Związku: w Ochothnicy Górnej, Cichem i Małym Cichem, oraz ogniska Związku: w Lublinie i w Lubinie. Pismo „Podhalanka” uzyskała pozwolenie na ukazywanie się dwa razy w roku. Zarząd Związku wprowadził wśród członków, głównie na potrzeby zespołów, 200 metrów sukna białego i czarnego. Zainicjowano dwie piękne uroczystości ogólnopodhalańskie, które powinny wejść do stałej tradycji: sierpniowe święto Związku Podhalan pod Turbaczem, połączone z połową mszą św. i styczniowy opłatek w Ludźmierzu dla działaczy podhalańskich.

Działalność obecnie 30 oddziałów Związku Podhalan z siedzibą w następujących miejscowościach (w porządku alfabetycznym): Białka Tatrzańska, Biały Dunajec, Bukowina Tatrzańska, Ciche, Małe Ciche, Cho-



Z sali obrad. Na zdjęciu od lewej w pierwszym rzędzie: Franciszek Bachleda Księdziorz (Zakopane) oraz goście, delegaci Zrzeszenia Pomorsko-Kaszubskiego: Feliks Borzyszkowski, Stanisław Pestka i Władysława Wiśniewska. Przemawia Tadeusz Trajdos z Warszawy (Fot. Andrzej Gut)

chołów, Czarny Dunajec, Dzianisz, Harkłowa, Kościelisko, Kraków, Ludźmierz, Łapsze Niżnie, Łopuszna, Maruszyna, Mszana Dolna, Nowy Targ, Ochotnica Górna, Poręba Wielka, Poronin, Pyzówka, Raba Wyżnia, Rabka, Skrzypne, Stasikówka, Szaflary, Szczawnica, Zakopane, Żąb, Zubrzyca Górna. Tak więc Związek ogarnął swoją organizacją całe szerokie Podhale, nie wszystkie jednak oddziały wykazują dostateczną aktywność, z braku której oddział w Maniowach musiał ostatnio ulec rozwiązaniu. Wyróżniają się natomiast swoją pracą oddziały w Zakopanem, w Krakowie, Poroninie, Rabce, Ludźmierzu, Nowym Targu, Łapszach Niżnich, Ochotnicy Górnej, Łopusznej i młody oddział w Małym Cichem.

Najważniejsza działalność Związku przejawia się w zespołach regionalnych, istniejących przy większości oddziałów: tu dokonuje się istotna praca wychowawcza i szkoleniowa, tu przede wszystkim rozwija się w młodych Podhalanach zamiłowanie do rodzimej sztuki i kultury góralskiej. Do wyróżniających się zespołów prezes Staszek zaliczył następujące: „Spiszczacy” z Łapsz Niżnich, „Swarni” z Nowego Targu, „Podhalanie” z Ludźmierza, Zespół im. Florka Skupnia z Białego Dunajca, „Polaniarze” z Kościeliska, Zespół im. Klimka Bachledy z Zakopanego, „Łopusznianie” z Łopusznej, „Szaflarzanie” z Szaflar.

Dużym wkładem w rozwój kultury regionalnej Podhala są imprezy folklorystyczne — niektóre z nich zyskały sobie już sławę ogólnopolską — organizowane lub współorganizowane przez oddziały. Zaliczyć do nich należy przede wszystkim: „Poroniańskie lato” (Poronin), „Przednówek na Polanach” (Kościelisko), „Orawska jesień” (Zubrzyca Górna), „Pienińskie la-

to” (Szczawnica), „Konkurs potraw regionalnych” i „Prucki” (Łopuszna), „Konkurs kapel podhalańskich” (Nowy Targ), „Sabałowe bajania” i „Karnawał góralski” (Bukowina Tatrzańska). Kontynuowane są z powodzeniem „Posiady góralskie” — odczyty i wieczory autorskie połączone z muzyką, śpiewem i tańcami — organizowane co tydzień w Zakopanem, a w niektórych oddziałach raz na miesiąc.

Do ważnych spraw podhalańskich, których nie udało się rozwiązać w czasie ostatniej kadencji ustępujących władz związkowych, należą: przywrócenie pełnego wypasu owiec w Tatrach (co tylko częściowo zostało zrealizowane w 1981 r.), wstrzymanie budowy zapory czorsztyńskiej — interwencje Związku w tej sprawie pozostały bez rezultatu; zachowanie góralskiego stroju i góralskiej architektury — zanik tych podstawowych wartości kultury podhalańskiej grozi w coraz większym stopniu.

W zakończeniu prezes Staszek powiedział: „Związek wykonał wielką pracę, lecz trzeba to jasno i wyraźnie powiedzieć, że jest to praca nie wystarczająca. Potrzeby są o wiele większe”.

Po sprawozdaniach, złożonych przez przedstawicieli ustępujących władz Związku: prezesa J. Staszka, skarbnika S. Krupe, przewodniczącą Komisji Rewizyjnej, J. Trzebunię-Burnat i przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego, J. Ustupskiego — na szczęście do Sądu tego nie wpłynęły w ubiegłej kadencji żadne sprawy — rozpoczęła się niezwykle ożywiona dyskusja, w której zabierali głos: Tadeusz Trajdos (Warszawa), Krzysztof Kabat (Maruszyna), Stanisław Szewczyk (N. Targ), J. Krawontka (Łapsze Niżnie), Mieczysław Biernacik (Zakopane), Józef Zatlóka (Ludźmierz), ks.

Jan Kowalik (Zakopane — Olcza), Wanda Starzyńska-Skrzeszewska (Warszawa), Tadeusz Staich (Kraków), Stanisław Pestka (Kaszuby), Franciszek Hodorowicz (Bukowina T.), Jan Kapłon (Rabka), Andrzej Jazowski (Lipnica Wielka), Jan Komornicki (Zakopane), Kazimierz Mateja (Zakopane), Józef Zachwieja (Szczażnica), Zbigniew Kopytek (Rabka), Józef Staszel (N. Targ), Lech Starosta (Bydgoszcz), Stanisław Krupa (Ludźmierz), Mieczysław Piątek (Ciche), Franciszek Bachleda Księdzularz (Zakopane), Jan Jędroł (Poronin), Stanisław Bafia (Zakopane). Już sama ta lista nazwisk i miejscowości dowodzi jak szerokie kręgi zatoczyła dyskusja, tocząca się przez oba dni zjazdowe.

Brak miejsca i charakter tego sprawozdania nie pozwalają na bliższe omówienie dyskusji, która miała swoje dość ostre i gorące momenty. Wymieńmy przynajmniej te główne sprawy, które dyskutanci postulowali: wystosować protest przeciw budowie zapory czorsztyńskiej z przekazaniem go do Sejmu; przeobrazić „Podhalankę” w miesięcznik; przywrócić do życia folusze i otoczyć je opieką; wystąpić zdecydowanie do władz centralnych o sprawiedliwe dla górali ustalenie północnej granicy Tatrzańskiego Parku Narodowego; niech przyjęcie do Związku Podhalan będzie miało swoją uroczystą oprawę; powołać Radę Naukową przy Związku Podhalan jako organu doradczego; dążyć do założenia w każdej wsi góralskiej odpowiedniej izby, świetlicy, w której mogłyby się odbywać „posiady”, na których przy tańcach i śpiewach, przy muzyce mogliby się spotykać młodzi i starzy; uruchomić w takich izbach kursy góralskiego krawiectwa, malarstwa na szkle, haftu itp. tak, jak się to już dzieje przy oddziałach w Zakopanem i w B. Dunajcu.



Z sali obrad. W pierwszym rzędzie sledzą delegaci Oddziału Krakowskiego: Jolanta Antecka i Kazimierz Lassak (Fot. Paweł Grawicz)



W przerwie obrad Włodzimierz Wnuk rozmawia z Franciszkiem Ciesielką ze Szczażnicy (Fot. Paweł Grawicz)

Kilka głosów w dyskusji zasługuje na podkreślenie. T. Staich zwrócił uwagę na decydujące znaczenie, jakie dla wychowania młodzieży podhalańskiej w umiłowaniu rodzimej kultury, obrzędu i obyczaju ma rodzina, dom ojcowski, rodzice. Musi tu nastąpić współdziałanie ze szkołą i środowiskiem, a te wartości, których szkoła nie może dać lub nie potrafi, musi przekazać rodzina. Obok szkoły wielką rolę do spełnienia ma tu również Kościół. Aktualnie największe zagrożenie widać w odniesieniu do gwary, która jest taką samą częścią góralszczyzny jak odzienie, obyczaj i obrzęd. Świętą rolę pod tym względem spełnia ostatnio Szkoła Zbiorcza w Białym Dunajcu organizując konkursy recytatorskie gwarowej poezji i prozy. Sprawę ochrony gwary poruszył również w swoim występie F. Bachleda-Księdzularz domagając się wydania tak bardzo potrzebnego słownika gwary podhalańskiej w oparciu o cenne opracowania Waksmundzkiego, Zborowskiego, Wyrostka. Przedstawicielka Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej W. Starzyńska-Skrzeszewska z Warszawy zgłosiła protest przeciw nagraniu ostatnio filmowi (reż. J. Kropowicza) o Kazimierzu Przerwie-Tetmajerze, który w sposób nieprawdziwy i obrażający przedstawia znakomitego poetę. Do głosu tego przyłączył się T. Staich domagając się od nowych władz Związku Podhalan wystąpienia o wycofanie tego filmu. J. Zatiłoka mówił o wzroście takich niepokojących zjawisk na Podhalu, jak pijaństwo, chuligaństwo, pogoń za „dudkami” wyrażająca się m. in. w budowaniu brzydkich „murowańców”, obliczonych na zarobek od gości — stwierdzając, że „góralczyzna nie rada widzieć dziuczyny”. Postulował, żeby Związek Podhalan rozwi-



Z sali obrad. Wręczenie upominków Zrzeszenia Pomorsko-Kaszubskiego. Stoją od lewej: Józef Staszal, Jan Pawlikowski, Zofia Łukaszczyk, Tadeusz Staich, Władysława Wiśniewska. (Fot. Andrzej Gut)

nał jak największą działalność wychowawczą w swoich oddziałach i zespołach. T. Trajdos akcentował konieczność bardziej intensywnej działalności Zw. Podhalań na Spiszu, gdzie powinny powstać nowe jego ogniska i gdzie powinno powstać pod jego patronatem Muzeum Ziemi Spiskiej.

Znamienne było wystąpienie Stanisława Pestki, wiceprezesa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, który tu właśnie, w Ludźmierzu, powołał się na słowa Orkana: „dwa posiadamy skarby... Tatry i Bałtyk, w myśli łączę te dwie perły”. Tak i nasze dwa ruchy regionalne, kaszubski i podhalański, powinny się wzajemnie wspierać i podnosić wartości swoich regionalnych kultur w służbie wielkiej kultury polskiej. Należy szczególnie dbać o wychowanie młodego pokolenia, żeby nie odrywało się od korzeni rodzimej kultury, od rodzimych imponderabili. Z ramienia Delegacji wystąpiła również artystka-hafciarka Władysława Wiśniewska, wręczając Związkowi Podhalań w darze ludowe hafty kaszubskie i recytując gwarowe wiersze kaszubskie, a Feliks Borzyszkowski wręczył prezesowi Staszalowi medal wydany przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Wszystkie te wystąpienia zebrani przyjęli serdecznymi, długotrwałymi oklaskami.

Franciszek Ciesielka, znany szczawnicki sportowiec, działacz społeczny i wybitny kurier z lat ostatniej wojny, przekazał Zarządowi Zw. Podhalań rękopisy swoich wojennych i okupacyjnych wspomnień z propozycją ich wydania książkowego.

W przerwie, jaka nastąpiła w czasie dyskusji — po udzieleniu ustępującemu Zarządowi Głównemu

Zw. Podhalań absolutorium — przystąpiono do wyboru nowych władz Związku, w pierwszej kolejności nowego prezesa. Zgłoszono szereg kandydatur, ale ostatecznie zgodzili się kandydować: Franciszek Hodorowicz, Andrzej Kudasik i Jan Pawlikowski. Kiedy pierwsza tura głosowania nie przyniosła rozwiązania, przystąpiono do drugiej: w głosowaniu na tych, którzy w I turze otrzymali największą ilość głosów, Andrzej Kudasik otrzymał 91 głosów, Franciszek Hodorowicz 84 głosy. W rezultacie nowym prezesem Związku Podhalań został mgr Andrzej Kudasik z Nowego Targu, dotychczasowy wiceprezes Związku.

W wyniku wyborów, które nastąpiły bezpośrednio potem, nowy Zarząd Główny Związku Podhalań ukonstytuował się następująco:

Prezes	— Andrzej Kudasik
I Wiceprezes	— Wincenty Galica
II Wiceprezes	— Józef Staszal
Sekretarz	— Jan Zązel
Skarbnik	— Stanisław Krupa
Z-ca sekretarza	— Stanisława Szewczyk
Członkowie:	— Józef Kapłon, Wacław Karpiel, Jerzy Ustupski, Józef Zachwieja, Józef Załoka.

Wybrano również siedmio-osobową Główną Komisję Rewizyjną, na czele której stanęła jako przewodnicząca Janina Trzebunia-Burnat oraz siedmio-osobowy Główny Sąd Koleżeński.

Nowy prezes Związku Podhalań, Andrzej Kudasik, dziękując zebranim za powierzenie mu tak zaszczytnego, ale i trudnego stanowiska, oświadczył, że Zwią-

zek Podhalan powinien w niedługim czasie liczyć 10.000 członków — niech tylko każdy z dotychczasowych 2.500 członków zwerbuje nowych czterech! Musimy doprowadzić do tego, żeby w każdej wsi podhalańskiej był oddział, a przynajmniej ognisko Związku. Ale choć ilość członków jest ważna, ważniejsza jest kultura i braterska miłość między nami, Podhalanami, a tej nie zawsze dostaje. Otoczmy opieką nasz organ, „Podhalankę” — mówił dalej nowy prezes — zbudujemy skansen podhalański w Ludźmierzu, tuż przy Domu Podhalańskim (którego plany są już przygotowane i zatwierdzone przez władze), uruchomimy przemysł regionalny na Podhalu, w szczególności związany z wyrobem sukna góralskiego, bez którego trudno mówić o rozwoju naszej kultury podhalańskiej.

W drugim dniu Zjazdu, w niedzielę 10 czerwca, przyjęto szereg uchwał natury organizacyjnej wiążących dla nowych władz Związku. Zjazd zobowiązał Zarząd Główny m. in.: do odbywania raz w roku otwartych sesji plenarnych o charakterze sprawozdawczo-informacyjnym z tym, że sesje takie powinny być organizowane co roku przez inny oddział;

do powołania Rady Naukowej Związku Podhalan z zadaniem m. in. opracowania programu działania Związku na Spiszu i Orawie, zajęcia się problemem architektury podhalańskiej, opracowania słownika gwary podhalańskiej, sporządzenia dokumentacji substancji zabytkowej Podhala, poczynienia szczególnych starań dla uruchomienia foluszy;

do umożliwienia poszczególnym oddziałom Związku połączenia się w jeden większy oddział, któremu podlegałyby ogniska;

do opracowania bardziej godnego sposobu nobilitacji na członka Związku Podhalan;

do powołania do końca 1984 r. przy Zarządzie Głównym następujących komisji: kultury, turystyki, rękodzieła ludowego, młodzieżowej.

Uchwalono również trzy wnioski o charakterze zasadniczym:

1. Należy kontynuować starania o pełne przywrócenie wypasu w Tatrach oraz o zachowanie, podtrzymanie i dalszy rozwój tradycji związanych z pasterstwem.
2. Należy wystąpić do Ministerstwa Oświaty o zgodę na założenie Ludowego Uniwersytetu Podhalańskiego.
3. Należy podjąć ściślejszą współpracę z innymi związkami i organizacjami regionalnymi.

W osobnym oświadczeniu Zjazd z całą mocą podtrzymał protest, jaki Zarząd Główny Związku Podhalan złożył w 1983 r. w Sejmie PRL przeciwko budowie zapory czorsztyńskiej, która to inwestycja „spowoduje niepowetowane straty w gospodarce rolnej, w skarbach przyrody pienińskiej i w bezcennych dobrach kultury tego obszaru”.

W czasie drugiego dnia obrad powitano przedstawicieli Związku Podhalan w Wielkiej Brytanii, Krystynę Dulak-Jankiewicz, która mówiąc o swoim rodowodzie góralskim zarecytowała własne wiersze w gwarze podhalańsko-beskidzkiej.

Ważnym elementem 34 Zjazdu Podhalan były cztery referaty, jakie zostały wygłoszone po zakończeniu części sprawozdawczo-wyborczej i organizacyjnej Zjazdu. Kolejno przemawiali:

Stanisław Krupa: „750-lecie Ludźmierza i Podhala”

Prof. Jerzy Sokolowski: „Energia geotermalna wielką szansą Podhala”

Tadeusz Staich: „Substancja zabytkowa na polskim Podtatrzu”

Józef Jasinek-Krzepkowski: „Genealogia rodów szlacheckich na Podhalu”.

Wszystkie cztery referaty, dotyczące ważnych spraw podhalańskich, znakomicie opracowane i wysłuchane z najwyższym zainteresowaniem przez zebranych, stanowiły piękne i istotne ukoronowanie Zjazdu. Z ich treścią zapozajemy Czytelników „Podhalanki” na osobnym miejscu.

Jako ostatni wystąpił kapelan Związku, ks. prof. dr Józef Tischner, który złożył życzenia dla nowo wybranego Zarządu Głównego podkreślając m. in., że ma być on „strażnikiem tego, co nie przemija”. Cytując słowa Norwida: „Naród, ziomkowie, to moralne zjednoczenie, bez którego partyje są jak koczowiska” w pięknych i głębokich słowach zaapelował o moralne zjednoczenie Podhalan w swoim zasłużonym Związku. Zakończył słowami: „scęść Wom Boże”.

34 Zjazd Podhalan zakończył się odśpiewaniem „Jeszcze Polska nie zginęła”, po czym w części artystycznej wystąpił akademicki zespół podhalański z Krakowa „Skalni”. Ostatnim, szczególnie miłym akcentem zjazdowym, było spotkanie przy wódrze, rozpalonej obok Domu Podhalańskiego, zorganizowane przez ludzmiński zespół „Podhalanie”. W czasie Zjazdu w salach wystawowych czynna była wystawa portretów, szafasów tatrzańskich i obrazów na szkle ludowego artysty malarza Zdzisława Walczaka z Zakopanego.

W. W.



ANDRZEJ KUDASIK — wybrany na XXXIV Zjeździe Podhalan w Ludźmierzu Prezes — ma 49 lat (ur. 12. 11. 1935 r.) i jest nauczycielem Technikum Przemysłu Skórzanego Zespołu Szkół Zawodowych CZSP w Nowym Targu. Urodził się w rodzinie nauczycielki i urzędnika. Po matce Marii z domu Polak związany jest rodzinnie ze wsią Suche k. Poronina, po ojcu Janie — z Nowym Targiem. Dzieciństwo, niewesołe, bo w 1943 r. ojciec jego został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym, spędził w Białce Tatrzańskiej, Waksmundzie i Dębnie, gdzie kolejno uczyła jego matka. Od zakończenia wojny mieszka w Nowym Targu. Tu ukończył liceum ogólnokształcące, tu też od 1958 r., jako absolwent filologii polskiej UJ pracuje i działa społecznie. W Związku Podhalan w latach 1968—1979 był wiceprezesem, a w latach 1979—1984 prezesem Zarządu Oddziału w Nowym Targu, ponadto przez dwie kadencje sekretarzem, a następnie wiceprezesem Zarządu Głównego; od 1975 jest członkiem kolegium redakcyjnego „Podhalanki”, a od 1978 kierownikiem organizacyjnym Zespołu Regionalnego „Swarni”; jest żonaty, ma czworo dzieci. (Red.)



Prezes Związku Podhalan Andrzej Kudasiak

NOWI CZŁONKOWIE HONOROWI ZWIĄZKU PODHALAN

KS. JÓZEF TISCHNER

Czas najwyższy, abyśmy poznali trochę bliżej naszego rodaka podhalańskiego, którego nazwisko zna dziś cała Polska — i nie tylko Polska — a którego „żywobycie” jest jak najściślej związane z naszą górską krainą i z z naszym górskim ludem.

Urodził się Józef Stanisław Tischner 12 marca 1931 r. w Starym Sączu, ale od dzieciństwa życie jego obraca się dokoła Łopusznej, w której ojciec, Józef, był kierownikiem Szkoły Powszechnej (zwanej dziś Szkołą Podstawową), a matka, Weronika z Chowańców, nauczycielką. Fakt, że ojciec był rodem ze Starego Sącza, a matka z Jurgowa na Spiszu i że dzieciństwo i młodość przeżył na Podhalu, wśród górali — bo lata wojny spędził w Rabie Wyżniej i w Rogoźniku, by po wojnie wrócić do Łopusznej — wyznaczył cały późniejszy podhalański trakt życiowy człowieka, który będąc dziś własnością Kościoła i Narodu, nie przestał ani na chwilę być Podhalaninem.

Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu w 1949 r. Tischner studiował początkowo prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, po czym wstąpił do Krakowskiego Seminarium Duchownego. W 1955 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Rozległe swoje studia teologiczno-filozoficzne rozpoczął od Wydziału Teologicznego U.J., po ukończeniu którego studiował na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, a następnie na Wydziale Historyczno-Filozoficznym U.J. Na wydziale tym uzyskał w 1959 r. tytuł magistra filozofii, a w 1963 r. tytuł doktora. Równoległe ze swoimi studiami pełnił przez szereg lat obowiązki wikariusza w Chrzanowie i w Krakowie.



Kapelan Związku Podhalan ks. prof. dr hab. Józef Tischner
(Fot. Danuta Konaszewska)

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte są wypełnione już pracą naukowo-pedagogiczną ks. Tischnera. Kolejno uzyskuje tytuły: doktora habilitowanego na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej A.T.K., docenta na Wydziale Teologicznym w Krakowie, wreszcie w 1989 roku profesora nadzwyczajnego. Po erygowaniu przez Jana Pawła II Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie zostaje wybrany dziekanem Wydziału Filozofii.

Żeby dopełnić miary działalności naukowo-pedagogicznej ks. Tischnera, dodajmy i to, że od dłuższego czasu prowadzi on wykłady monograficzne z filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, a także wykłady pod tytułem „Filozofia ludzkiego dramatu” w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie. Będąc członkiem Polskiego Towarzystwa Teologicznego i Polskiego Towarzystwa Filozoficznego jest od 1981 r. prezesem Międzynarodowego Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu.

Wielki rozgłos przyniosły ks. Tischnerowi jego książki o tematyce religijno-filozoficznej, zawierające głęboką analizę dramatów współczesnego człowieka próbujące również dotrzeć do sedna naszych polskich problemów i losów. Książki te, wsparte o ogromną wiedzę i pisane niezwykle klarownie, mają już parę wydań, a niektóre z nich doczekały się przekładów na języki obce. Najważniejsze z nich to: „Świat ludzkiej nadziei”, „Myślenie według wartości”, „Etyka solidarności” (przekłady włoski, niemiecki francuski, angielski, szwedzki, flamandzki) „Na drogach krzyżowych historii”. Kilka książek ukazało się tylko w języku włoskim.

Osobny tytuł do chwały ks. Tischnera to jego znakomita publicystyka, uprawiana przede wszystkim na łamach „Tygodnika Powszechnego” i miesięcznika „Znak”. Usiłuje ona odpowiedzieć na najistotniejsze pytania, jakie stawia przed nami nasza historia i współczesna rzeczywistość polska, usiłuje dotrzeć do samego jądra naszych polskich dziejów — w oparciu m.in. o wspaniałą spuściznę myślową Norwida, którą chyba nikt inny nie przyswoił nam tak dogłębnie i przejrzyście.

I wreszcie — ks. Tischner jako kaznodzieja, choć termin ten nie jest może najszcześliwszy w odniesieniu do kapłana, który o największych i najtrudniejszych sprawach, tak w aspekcie religijno-moralnym jak i filozoficzno-społecznym, mówi w sposób tak prosty, jasny i naturalny, docierający bez przeszkód do wszystkich słuchaczy, nawet do tych maluczkich... Docierający do ich umysłów, ale może jeszcze bardziej do serc. O czym najlepiej wiemy i co najsilniej odczuwamy my, Podhalanie, dla których ksiądz profesor z Łopusznej ma jeszcze tę „nadwartość”, że jest jedynym z nas i że do nas przyznaje się otwarcie przed światem i ludźmi.

Księżo Profesorze, w tym momencie używam nieco

skomplikowanej ale koniecznej tutaj formuły czasownikowej: wkomponowuję się w słowo, które dotychczas prowadził Włodzimierz (Wnuk oczywiście), a ja się nazywam Tadeusz (Staich, to nazwisko tu konieczne, bo Tadeuszów w Związku jak nasiał). Więc wchodzi w słowo tej przez Włodzimierza wspomnianej „nadwartości”. O niej będzie mowa.

Wartość to oczywiście przymiot nie tylko brylantu, platyny i zielonego papierka, to cecha właściwa osobie, pojęciu, przedmiotowi. A owa „nadwartość”, to wartości dopełnienie, uczynienie zadość wartości. Tischnerowska — jeśli by tak rzec — nadwartość, to chłopskość myślenia, władzy poznawczej umysłu człowieka, co w dialektyce góralskiej odnajduje się w gwarze. Gwara, jej słowo i architektonika zdania jest instrumentem rozumu, góralski rozum bez reszty i aż do całej pełni może się wypowiedzieć przez gwara. Sprawa prosta: chłopskie myślenie wymaga chłopskiego instrumentu, aby muzykę racji, anielską muzykę idei można bezbłędnie wygrać. Nie byłoby w tischnerowskim słowie, tischnerowskiej dialektyce „siły przebiccia”, gdyby nie owe paśkawy słowne, noremnice, hucby, tuce, hurmawice, które tę siłę stwarzają. Więc Prawda niesiona człowiekowi przez Tischnera dopełniona jest słowem gwarowym.

A mówią, a piszą, a udowadniają, że gwara ginie, podlega powszechnym prawom unifikacji, przechodzi w tak zwaną literacką odmianę języka polskiego, ten zaś z kolei — dodajmy od siebie — przechodzi w międzynarodowy żargon, staje się drobniotką w swej warstwie kosmopolityczną przydawką do międzynarodowego slangu. Albo odwrotnie: angielszczyzna na przykład staje się posiłkową (?) warstwą języka Rejów, Mickiewiczów, Norwidów, Wyspiańskich, Miłoszów, Herbertów. I między innymi do tego zjawiska językoznawcy-dydaktycy, językoznawcy-pedagodzy, językoznawcy-wychowawcy zwracają się per „takie jest życie”, „język żyje”, jakby naprawdę niczego więcej nie mieli do powiedzenia. A przecież ta „posiłkowość” to jedna z największych bzdur współczesności, odbierająca polszczyźnie jej własną siłę, jej własne i jedyne piękno.

O, właśnie. Norwid. Posiłkowa moc Tischnera, ale już bez cudzysłowu, posiłkowa prawdziwie. To znaczy Norwidowej mocy w Prawdzie Tischner przydał swoje własne Słowo zweryfikowane gwara góralską. Norwid i gwara są Tischnerowymi instrumentami nastrojonymi na najwyższy ton. Jego nieodzownymi instrumentami. Jego, Honorowego Członka Związku Podhalan, profesora Tischnera, filozofa chłopskiego w pełnym słowa wymiarze. To on właśnie nieustająco udowadnia, że gwara nie ginie i że zginąć nie może, skoro jest instrumentem Prawdy.

Tyle. Za mało, żeby pokłonić się jak łąka księdzu profesorowi Józefowi Tischnerowi, a za dużo, żeby nie nudzić. Więc może w sam raz.

W. Wnuk, T. Staich





Klementyna z Fatłów Fąfrowicz (Fot. Paweł Grawicz).

KLEMENTYNA FĄFROWICZ

Klementyna Fąfrowicz jest najstarszą i jedną z najlepszych twórczyń ludowych na Podhalu. Urodzona w 1903 r. w Kościelisku, kontynuuje tradycje rodzinne. Ojciec Stanisław Fatła był szeroko znanym krawcem góralskim, cenionymi hafciarkami była matka i siostry. Pomagając ojcu od młodych lat uczyła się haftu. Zatrudniona przez pięć lat w Zakopiańskiej pracowni, Rozalii Tatar-„Kataniarki”, opanowała miejscowe krawiectwo kobiece, specjalizując się w wykonywaniu gorsetów. Po wyjściu za mąż, w 1919 r., przenieśli się do Maruszyny, gdzie nauczyła kilka dziewcząt zawodu krawieckiego. Po dziesięciu latach powróciła wraz z rodziną do Kościeliska. Prowadząc gospodarstwo rolne nadal zajmowała się krawiectwem i hafciarstwem, dorabiając na potrzeby domowe. Prace jej utrzymane w dawnym góralskim stylu, wyróżniające się dobrym krojem i pięknym haftem zyskały znaczną klientelę. Działając stale dla własnego wiejskiego środowiska, nie angażowała się w okazjonalne wystąpienia. Wyjątkowo ciekawym wydarzeniem były wystawa jej prac urządzona w 1984 roku w Zakopanem. Mimo wieku i słabego już zdrowia Klementyna Fąfrowicz jeszcze haftuje i szyje. Od młodości zamiłowana śpiewaczka i tancerka, do niedawna brała udział w działalności regionalnego zespołu „Poloniorzy”*.

* Według oprac. Heleny Sredniawy — Muzeum Tatrzańskie im. Dr T. Chałubińskiego pt. „Podhalańskie izby twórców ludowych”, wyd. 1984 (Red.).

Jan Kapłon urodził się 6 kwietnia 1915 r. w Rabce. Po ukończeniu miejscowej szkoły powszechnej uczęszczał do Ogólnokształcącego Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, a następnie na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, który ukończył w 1938 roku uzyskując tytuł magistra praw.

Mgr Jan Kapłon pracował następnie na stanowiskach administracyjnych w Ostrowcu Świętokrzyskim i Nowym Targu; od 1947 r. odbywał równocześnie bezpłatną aplikację sądową. Po zdaniu egzaminu sędziowskiego wykonywał praktykę adwokacką, początkowo indywidualnie, później — do końca 1964 r. w Zespole Adwokackim w Nowym Targu. Po tym czasie, aż do przejścia na emeryturę w roku 1980, pracował jako radca prawny w Limanowej, Rabce i Mszanie Dolnej.

Będąc od dziecka związany ze środowiskiem górczańskim i podhalańskim Jan Kapłon już w okresie lat uniwersyteckich, tj. od 1935 r. należał do Związku Podhalan — Ognisko w Rabce i wszedł w skład Zarządu tego Ogniska: od 1936—1938 jako zastępca skarbnika, a od 1939 r. jako zastępca sekretarza. W tym czasie, przez okres około 2 lat prowadził przy Ognisku dziecięcy zespół regionalny (jeden z pierwszych tego typu w podhalańskim ruchu związkowym). Gdy po przerwie wojennej we wrześniu 1960 r. reaktywowano w Rabce Związek Podhalan, wszedł w skład Komitetu Reaktywowania tego Związku. W Zarządzie Oddziału Związku pełnił kolejno następujące funkcje: II wiceprezesa (1960—1966), prezesa (1966—1968), członka Zarządu (1968—1978), przewodni-



Jan Kapłon (Fot. Andrzej Świątlik)

czego Sąd Koleżeński (1978—1983), członka Zarządu (1983— i nadal); wchodził także w skład Zarządu Głównego Związku Podhalan. Z okazji 50-lecia Oddziału Związku Podhalan w Rabce (1930—1980) opracował obszerną, źródłowo udokumentowaną historię tego Oddziału. Współpracował przy redagowaniu rabczańsko-gorczańskiego numeru „Podhalanki” (Nr 2 (8) z 1983 r.), wydanej przez ludzmiński Oddział Związku. XXXIII Zjazd Podhalan w Ludźmierzu, w dniu 13 czerwca 1981 r., przyznał mu tytuł „Zasłużonego Członka Związku Podhalan”.

Jan Kapłon czynny jest w wielu organizacjach społecznych. Jest członkiem PTT—PTTK (od 1949 r.), członkiem GOPR (obecnie w stanie spoczynku), przewodnikiem turystyki górskiej PTTK, przewodnikiem narciarskim PTTK, przewodnikiem górskim klasy II z uprawnieniami do prowadzenia wycieczek narciarskich, członkiem Polskiego Klubu Ekologicznego i członkiem Zrzeszenia Prawników Polskich. Odznaczony został brązową odznaką Za Zasługi dla Ziemi Nowotarskiej, srebrną odznaką PTTK i złotą odznaką „Zasłużonego Działacza Zrzeszenia Prawników Polskich”. (Red.)



HANKA NOWOBIELSKA

Z jaką radością uczestniczyłem na XXXIV Zjeździe Podhalan w Ludźmierzu w akcie podejmowania uchwały nadającej Hance Nowobielskiej godność członka honorowego Związku Podhalan! Bo stało się to, co już dawno powinno się było stać: sławna poetka z Białki Tatrzańskiej otrzymała od nas, Podhalan, najpiękniejszy wyraz naszego dla niej uznania i naszej dla niej wdzięczności. Za to, że od pół wieku — bo pierwsze jej utwory poetyckie były publikowane już w latach trzydziestych — opiewa w swoich wierszach krajobraz podhalański i ludzi podhalańskich, że „żywobycie” góralskie stało się nie tylko jej udziałem, ale i przedmiotem największego umiłowania i zarazem najsrebrniejszej troski, że nic co góralskie nie było i nie jest jej obce, przeciwnie, że przeniknęła góralszczyzną do ostatniego włókna swej duszy. A że urodziła się w Łuczanych pod Lwowem, w rodzinie nauczycielskiej — ale od małości przebywająca na Podhalu i wychowana wśród górali kolejno w różnych wsiach podhalańskich, aż wreszcie osiadła na stałe w Białce Tatrzańskiej — tym większa nasza dla niej wdzięczność. Bo choć nie córka Podhala, ba ino „chowanica” (jak sama mówi o sobie w jednym z wierszy), wzięła się i wdała w nasz górski kraj i w nasz góralski ród dokumentniej od wielu rodowitych Podhalanek. Czego najlepszym dowodem jej niezliczone wiersze, pisane w naskiej, cudnej gwarze — choć w literackim języku również — i, co może ważniejsze, opisujące w urzekających pla-



Hanka Nowobielska (Fot. ze zbiorów Włodzimierza Wnuka)

styką słowa i wzruszającym poczuciem prawdy góralskich serc Ziemi Podhalańskiej i lud, od wieków na niej gazdujący.

Z domu Janina Łukasiewiczówna, po mężu, pieśli i budowniczym, Fiutowska — owdowiała wczesnie wychowując samotnie trójkę dzieci — upatrzyła sobie literackie godło „Hanka Nowobielska” i pod nim przesłała już do historii literatury podhalańskiej. Najwcześniejsze jej wiersze znalazły się w cennej antologii „Poezja młodego Podhala”, wydanej jeszcze w 1937 r. w Krakowie, po wojnie zaś, rozsiane po wielu pismach i antologiach, doczekały się wreszcie osobnych tomików: „Kukułka” (1970) i „Ugwarzanie z kotem” (1980), ale czas już najwyższy, aby jej zebrane poezje ukazały się w obszerniejszym tomie, obejmującym jej bogatą i różnorodną twórczość z okresu całego półwiecza.

Do gratulacji i życzeń, jakie Hance Nowobielskiej składa „Podhalanka”, dołączam i ja swoje osobiste: za tyle pięknych przeżyć i wzruszeń, jakie dały mi Twoje wiersze jeszcze za moich dawnych młodych lat, a i za starych, za Twoje dobre serce, przyjazne światu i ludziom — Bóg zapłać! No i — Sto Lat!

W. Wnuk



Długoletni działacz społeczny Józef Trzebunia z Zakopanego jest przedstawicielem starszego pokolenia górali skalnopodhalańskich, którzy w życie związkowe wnieśli wielki wkład rozumu i serca. Urodzony w 1900 roku w znanej rodzinie zakopiańskiej, całe swoje życie spędził na „najpiękniejszym polskim polu”, jak kiedyś Równię Krupową określił Juliusz Zborowski. Dzisiejsze zakopiańskie wielkie pole, płuca i serce miasta, położone między ulicami Nowotarską i Witkiewicza, zwane niegdyś złotymi piaskami i starymi ogrodami, stała się rolą uzdatnioną dla gospodarki i pielęgnowaną przez ród Trzebuniów. Gazda Józef odziedziczył po ojcach miłość do ziemi, a ona odpłacała mu rodzeniem płodów, bujnością wspaniałego ziela. Na tej skalnej ziemi wychował wraz z żoną Marią ośmioro dzieci.

Od wczesnej młodości działał społecznie dla dobra góralszczyzny zakopiańskiej. W 1930 roku został członkiem zarządu Związku Górali, współpracując z Bankiem Podhalańskim na rzecz potrzebującym różnorodnej pomocy rodzinom góralskim. Jako prezes Stowarzyszenia Dorożkarzy walczył przyczynił się do jego uaktywnienia i unowocześnienia. Józef Trzebunia był jednym z organizatorów i budowniczych Domu Związku Górali w Zakopanem. Po II wojnie światowej, jako radny miejski, przez cztery kadencje był jednym z tych, którzy postulowali prawidłową gospodarkę przestrzenną i zabudowę miasta, poszanowanie terenów rolniczych, umiejętne gospodarowanie organizmem Zakopanego tak, by służył on równolegle góralom i turystom. Tego rodzaju gospodarka, to najtrudniejszy problem do rozwiązania i realizacji na Podhalu, które stało się największym polem rekreacyjnym Polski.

Rodzina Trzebuniów na czele ze swym ojcem ofiarowała grunt przy ulicy Zamoyskiego w Zakopanem

pod budowę kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego. Budowa ta sprawnie postępuje.

Życie i dzieło Józefa Trzebuni najkrócej streścić można w stwierdzeniu, że ten honorowy członek Związku Podhalań dobrze zasłużył się Podhalu. (Red)



Józef Trzebunia z żoną Marią

ANDRZEJ SKUPIEŃ-FLOREK

LEGENDA O MATCE BOSKIEJ LUDZMIERSKIEJ

(z opracowania pt. „O Najświętszej Marii Pannie
Królowej Podhala i Jej stolicy Ludźmierzu”

Figurę Jej przywiózł i do kościoła ofiarował bogaty kupiec handlujący winem. W ówczesnych czasach, poprzez dolinę nowotarską prowadził bardzo stary szlak komunikacyjny, który wiodł z niziny węgierskiej do Polski i nad Bałtyk. Tym właśnie szlakiem, mając obładowany wóz beczkami z winem jechał pewien kupiec, który nie zdążył przed zmrokiem dojechać do miasta Nowego Targu na nocny postój, a zbłądziwszy z drogi w pobliżu Ludźmierza wjechał w torfowisko i ugrzązł w nim z końmi i wozem, tak że znalazł się w oczywistym niebezpieczeństwie śmierci. Nie widząc znikąd ratunku oddał

się w opiekę Najśw. Marii Pannie, przyrzekając w gorącej modlitwie, że jeżeli z tego nieszczęścia wyjdzie cało, to jako wotum wdzięczności sprawi i przywiezie figurę Najśw. M.P. i złoży ją tu w ludźmierskim kościele. Modlitwa jego wnet wysłuchaną została, bo tuż przed jego wozem nad torfowiskiem zajaśniał złocisty obłok, a w nim ukazała się piękna postać niewiasty z dzieciątkiem na ręku, która ruchem swej ręki, jakby dając znaki wskazujące, ażeby jechać za Nią, poszła naprzód. W ślad za obłokiem pojechał kupiec i rzeczywiście wyjechał na twardy szlak traktu. Kupiec zorientował się, że to była niedozwolna pomoc Tej, do której o tę pomoc się zwracał, pobiegł do jaśniejącej postaci, co w tej chwili stała nad brzegiem Dunajca tuż przed kościołem, a niewątpliwie była to Najświętsza Maria Panna — ażeby tutaj od razu złożyć Jej podziękowanie, a kiedy pełen wzruszenia ukląkł i chciał objąć rękami, by uściskać jej stopy — znikła postać i obłok, a w miejscu, w którym stała, pojawiło się źródło czystej wody.

Kupiec wdzięczny za otrzymaną łaskę, przyrzeczenia swojego dotrzymał i w jakiś czas niedługo ofiarowaną figurę do kościoła przywiózł i to w takiej

postaci wykonaną, w jakiej ją widział, gdy przed nią klęczał nad Dunajcem. Figurę umieszczono w bocznym ołtarzu, po stronie Ewangelii. Wdzięczność pobożnego kupca musiała być miłą Najświętszej Marii Pannie, bo odtąd wiele innych łask na tym miejscu do niej uciekającym się świadczyć zaczęła, a wierny lud z potrzebami swymi spieszył do Ludźmierza jako na miejsce cudowne, bowiem wieść o cudownej Matce Bożej Ludźmierskiej, którą zaczęto tym imieniem

nazywać, a później przydano jej tytuł Królowej Podhala i o Jej licznie rozdawanych łaskach, wnet się rozeszła nie tylko po polskim Podhalu, ale i daleko poza jego granicami. Do Ludźmierskiej Paniienki Świętej ciągnęły całe zastępy ludności Spisza i Orawy z państwa węgierskiego. Wielce pomocną była woda z owego źródła, która leczyła chore oczy, goiła rany i inne owrzodzenia ciała, a także i dziś nie bez skutku wierny lud jej używa.



Przemówienie Ojca Świętego do Podhalan*)

Wiadomo, że w Polsce chodzi się po kolędzie do 2 lutego. Bogu dzięki, żeście się nie spóźnili. Przyszłście może nie pięć przed dwunastą, ale 15 przed dwunastą z tą Kolędą do Papieża. Na kolędników czekają, czasem muszą długo czekać, ale jak się doczekają, to się cieszą i radują z tego, że przybyli.

Ja też, który na tę kolędę góralską czekałem pięć lat z okładem, cieszę się i raduję, żeście przybyli z prawdziwą góralską kolędą, według najlepszych naszych polskich tradycji, wyrażając w tej kolędzie to wszystko, co kryje w sobie polskie i góralskie serce, całą tę prostotę i równocześnie głębię przeżycia tajemnicy Bożego Narodzenia, przeżycia tajemnicy Betlejmskiej, tak jak ona jest opowiedziana w Ewangelii, tak jak jest przekazywana w tradycji chrześcijaństwa prawie od 2000 lat. Tak, jak ona jest przekazywana od 1000 przeszło lat w naszej ojczystej tradycji.

To wszystko, coście tu przynieśli, to był właśnie ten polski obyczaj, obyczaj kolędowy, obyczaj Bożego Narodzenia, obyczaj Trzejkrólowy w wydaniu góralskim, bo oprócz tego góralskiego, jest na pewno wiele innych wydań obyczaju Bożego Narodzenia w Polsce. Ale ten góralski ma szczególny urok, szczególną wyrazistość. Ten urok i ta wyrazistość pochodzi stąd, że przybywacie z naszych gór, „od wysokich Tater”, że Pan Jezus rodzi się Wam na hali, w baciówce, i że wy jako juhasi i baciowie czujecie się szczególnie bliscy tych betlejmskich pasterzy, którzy pierwsi przyszli do Niego z wizytą w Betlejem.

Wieleście tu rzeczy wypowiedzieli, wtańczyli. Tylko górale mogą tak obchodzić Betlejem Polskie, tylko górale przed szopką nie tylko przemawiają, nie tylko

śpiewają, ale także tańczą, bo, żeby sami tańczyli, ale do tańca wciągają nawet aniołów. Różne rzeczy już sobie w ciągu mojego życia pomyślałem i wyobraziłem na temat Bożego Narodzenia i na temat tradycji Bożego Narodzenia, ale nigdy mi to nie przyszło do głowy, dopiero dziś pierwszy raz, że aniołowie nad stajenką betlejmską nie tylko śpiewali chwałę na wysokości Bogu, nie tylko zwiastowali dobrą nowinę pasterzom, ale także tańczyli i to tańczyli razem z pasterzami. Jednemu się nawet skrzydło przyłamało.

Więc wam za to moi drodzy kolędnicy bardzo serdecznie dziękuję. Jestem wzruszony. Przynieśliście tu z sobą kawałek mojej Ojczyzny, w tym najbliższym tego słowa znaczeniu, bo chociaż moją Ojczyzną jest cała Polska i wszystko co jest polskie, to jednak z tą częścią Ojczyzny, skąd przychodzicie, byłem szczególnie blisko związany, bo tam się urodziłem, tam spędziłem prawie całe moje życie, tam zostałem powołany do kapłaństwa i biskupstwa, i byłem waszym biskupem, góralskim biskupem i góralskim kardynałem, a na końcu zostałem góralskim Papieżem! Tęgoście się nie spodziewali, ani ja. No więc wam za tę kolędę góralską szczególnie dziękuję.

Nigdy sobie nie można było wyobrazić, ani ja sobie tego nie wyobrażałem w dawniejszej przeszłości, że będzie można w tej auli, Aula Clementina, po której zawsze poruszamy się z wielką czcią i szacunkiem ze względu na przeszłość, która tutaj przemawia, na zabytki, które się tu znajdują, że będzie można w to wszystko wprowadzić góralskie jasełka i że górale, prawdziwi górale, górale z Zakopanego, z Nowego Targu, z naszych Tatr, będą tutaj śpiewali i tańczyli, i nawet się nie poślizgną na tej posadzce. Myślę, że jest ona marmurowa, więc jeśli się nawet poślizgnęli, to nie na tyle, żeby upaść, z wyjątkiem jednego „starego dziadka”, który nie dlatego upadł, żeby się poślizgnął, ale dlatego poślizgnął się, że upadł, a upadł wtedy, kiedy nadużył alkoholu.

* Ojciec Święty przemawiał w Watykanie w dniu 31 stycznia 1984 r. do członków zespołu regionalnego „Swarni” z Nowego Targu. Zwracamy uwagę na bezpośrednią, serdeczną formę wypowiedzi, podaną tutaj według zapisu magnetofonowego. (Red.)

Jak widzicie z całą uwagą śledziłem wszystkie szczegóły waszych jasełek i zapamiętałem sobie najważniejsze myśli przewodnie i najważniejsze pouczenia, bo po to są jasełka w naszej tradycji, żeby były także pouczeniem dla środowiska, żeby nas uczyły o tej wielkiej miłości Boga, jaka się objawiła w tajemnicy Wcielenia. Bóg staje się człowiekiem z miłości dla człowieka, staje się człowiekiem po to, ażeby człowieka odkupić, Bóg sam podejmuje się sprostać temu zadaniu, któremu człowiek od samego początku sprostać nie mógł. Stał się grzesznikiem i dziedzictwo grzechu ciągnął za sobą od pierwszego Adama. Dlatego przyszedł drugi Adam, ażeby ten miłośniwy plan Ojca, plan zbawienia człowieka wypełnić człowieczeństwem.

Stał się Bóg człowiekiem, ażeby człowieka podnieść ku Bogu, żeby człowieka uczłowieczyć, w pełni uczłowieczyć, żeby go uczynić dzieckiem bożym, a w tym jest również pełnia człowieczeństwa.

To wszystko rozważamy wówczas, kiedy przychodzi okres Bożego Narodzenia, kiedy zaczynamy śpiewać kolędy, kiedy stają w kościołach szopki, kiedy zaczyna się grać jasełka, kiedy wyruszają kolędnicy, to wszystko rozważamy po swojemu, po naszymu, po polsku. A rozważając to wszystko wchodzimy w tę tajemnicę Bożą, która jest szczególną tajemnicą roku, Roku Odkupienia.

Właśnie od tego zaczęło się odkupienie, że Syn Boży stał się człowiekiem. Stał się człowiekiem, przyszedł na świat w stajence, ubóstwie i chłodzie, rozpoczął w ten sposób to życie, które zakończył na krzyżu. Przez to jest nam tak bliski w stajence betlejemskiej, jest nam też bliski w Zmartwychwstaniu. I to jest

tajemnica Odkupienia, do której ten rok nadzwyczajnego jubileuszu, Rok Święty, w szczególny sposób nas wprowadza i wzywa, ażebyśmy z obfitości tego odkupienia Chrystusowego jak najszczodrzej, jak najpełniej zacerpnęli.

Tak więc, dziękuję wam za tę kolędę góralską, przyjmuję was wszystkich tu zgromadzonych jako pielgrzymów w Roku Odkupienia i nie tylko naszych drogich kolędników z Podhala, ale także pielgrzymów z Krakowa i pielgrzymów z Warszawy, którzy tutaj przybyli z Ks. Biskupem Zbigniewem Kraszewskim i z kapłanami archidiecezji krakowskiej i z wszystkich innych jeszcze miejsc i stron Polski, skądkolwiek tutaj przybyliście.

Raduję się z tego, że w okresie nadzwyczajnego jubileuszu Kościoła w czasie Roku Odkupienia, systematycznie przybywają z Polski grupy pielgrzymów i dają przez to wyraz łączności Kościoła, który jest na naszej ziemi ojczystej, ze stolicą Św. Piotra. Pragnę, dziękując wam za to wszystko, pobłogosławić i prosić, abyście to błogosławieństwo zanieśli do waszych bliskich, do waszych rodzin, do waszych środowisk, do waszych warsztatów pracy, do waszych parafii, do wszystkich polskich diecezji, zwłaszcza tych, które są tu obecne, do całej naszej Ojczyzny. Niech imię Pańskie będzie błogosławione (teraz i na wieki), wspomnienie nasze w Imieniu Pana (który stworzył niebo i ziemię). Niech was błogosławi Bóg wszechmogący, Ojciec i Syn i Duch Święty.

Zakończmy jeszcze tą kolędą, która tak wiele zawsze mówi, i w której się wyraża miłość naszej Ojczyzny: *Podnieś rączkę Boże Dziecię, błogostaw Ojczyznę miłą...*



SYĆKIM

a nopierwej ostomiełym Górolom
ze Związku Podhalan

Syćkim, Ftoryk góry zacytały,
co pojeni mowe grani bystrej,
wiersem tym — jak do rodziny listem
swego serca przestać feem kawołek.

Pozdrowiom Vos przez koździučki wykrot,
bez trwożliwy, senny sum wierchowcy,
kie boginki podglądam w noey
i potoków nute niezamilkłom.

Pozdrowiom Vos poprzez stowów septy,
kie sie letki wiaer po nik tulnie
i farbunki im przyzbiero końdek.

Bez pochności siana, zywiec lepkik,
bez lot orła, co jest hawok królem —
pozdrowiom Vos Syćkik bez ślebode!



TADEUSZ STAICH (Kraków)

SUBSTANCJA ZABYTKOWA NA POLSKIM PODTATRZU*)

Metryka jest dokumentem stanu cywilnego. Notuje fakt i datę urodzin, chrztu, ślubu albo śmierci człowieka. Według słownika języka polskiego metryka jest informacją szczegółową, stwierdzającą istotne przymioty a także pochodzenie osoby lub przedmiotu.

Jeżeli określona grupa społeczna stwierdza, że każdy jej członek jest Polakiem, to musi posiadać na to stwierdzenie odpowiedni dokument, czyli metrykę. Jeżeli dana osoba jednostkowo podaje, że jest Polakiem lub Polką, to musi posiadać na to stwierdzenie taki sam dokument.

Jakim dokumentem, jaką metryką legitymuje się każdy z nas, podając się za Polaka? Czym my, jako Polacy, dokumentujemy naszą tożsamość i naszą autentyczność narodową?

Odpowiedzi na te podstawowe pytania nie znajdujemy w naszych dowodach osobistych, podających jedynie imię, nazwisko, datę i miejsce urodzenia oraz stan cywilny. Szukać zatem odpowiedzi trzeba gdzie indziej.

Podając się za Polaka każdy z nas legitymuje się mową polską jako macierzą językową, a także sposobem myślenia i tworzenia. Sposób ten kształtował się i kształtuje nadal w określonych warunkach geograficznych i historycznych.

Sposób myślenia i tworzenia widoczny jest w efektach pracy, w dorobku życia, w dziełach jednostkowych i zbiorowych, umysłowych i materialnych.

* Referat wygłoszony na XXXIV Zjeździe Podhalan. Uwaga: pozostałe referaty zjazdowe umieścimy w następnym numerze. (Red.)

A zatem dorobek jednostkowy i zbiorowy jest metryką naszej polskości, dokumentem tożsamości a także autentyczności narodowej. Dorobek ten miał swój historyczny początek w czasie i przestrzeni, wciąż trwa, nieustająco ukazuje światu tworzone wartości. Nie może ustać, nie może się więc skończyć; w takim bowiem przypadku byłoby to równoznaczne z unicestwieniem polskości, co praktycznie nie jest możliwe. Skoro jednak dorobek wciąż trwa, to te wartości, które powstały wczoraj, już są stare. Nowe zaś rodzą się wciąż, nieustająco. Nazywamy to postępem.

Oczywiste jest zatem, że stara wartość warunkuje powstanie wartości nowej, że nie może powstać jakakolwiek nowa wartość, jeśli nie istnieje wartość stara. Droga do nowoczesnego szklano-żelbetowego wysokościowca była drogą rozwoju. Prowadziła od mieszkalnych jaskiń w epoce kamienia poprzez mniej i bardziej skomplikowane budowle do współczesnych drapaczy chmur.

Vetera novis augere — Nowe rośnie na Starym — mówiono przed tysiącami lat w starożytnym świecie. I nic w tej prawdzie nie zmieniło się, bo zmienić się nie mogło.

Wypowiedziane tutaj ogólne myśli na temat metryki Polaka i Polski są równocześnie odpowiedzią na pytanie, co to jest zabytek i w jakim celu chroni się zabytek.

Zabytkiem jest tekst pierwszego polskiego hymnu narodowego *Bogurodzica Dziewica*. Zabytkiem jest śpiewka pasterska. Zabytkiem jest muzyka Szopena i jej wzorzec: muzyka chłopska. Zabytkiem jest za-



Ludźmierz. Zabudowania gospodarskie Katarzyny Jachymiak (Fot. K. Konieczny, 1963 r.)

mek królewski na Wawelu wraz z wyposażeniem, zabytkiem jest kościół w Dębnie Podhalańskim, zabytkiem jest mieszcząca kamienica sprzed kilkuset czy kilkudziesięciu lat, chałupa wiejska na Podhalu, w Krakowskim, na Kaszubach, w każdym regionie Polski. Zabytkiem jest szalas pasterski, lamus, budynki gospodarcze. To właśnie są dowody osobiste narodu, polszczyzny.

Aby życie we wszystkich dziedzinach mogło iść wciąż naprzód, musimy klasyfikować substancję zabytkową. Są zatem zabytki o znaczeniu światowym, narodowym i lokalnym. Jedne mają wielkie znaczenie dla całej ludzkości albo dla narodu, znaczenie innych może być mniejsze. Wszystkie jednak są warunkiem powstawania nowych dzieł, nowych budowli. Umiejętnie wybrane spośród nich muszą pozostać i muszą być konserwowane, pielęgnowane.

Polskie Podtatrze w swoich pięciu subregionach, a więc na Skalnym i Niżnim Podhalu, na Spiszu, na Ziemi Pienińskiej i na Orawie, posiada wielką ilość zabytków z każdej dziedziny działalności ludzkiego umysłu i ludzkich rąk. Są to zabytki językowe, piśmiennicze, budowlane, muzyczne, plastyczne, obyczajowe i obrzędowe.

Do tych pierwszych należy gwara podhalańska, pozostająca w zapisach bibliotecznych, uniwersyteckich lub muzealnych, albo jeszcze żyjąca wśród tych rodów góralskich, które — obok używanej polszczyzny obiegowej — pielęgnują gwara, używają jej również na codzień.

Do drugich należą zbiory bibliofilskie i biblioteczne zarówno publiczne jak i prywatne. Należą do nich

między innymi ciekawy i wartościowy zbiór znajdujący się na chórze kaplicy dobudowanej do kościoła w Orawce.

Więcej uwagi w naszych rozważaniach poświęmy zabytkom budownictwa na polskim Podtatrze. Jest ich w sumie około sześćset. Można je podzielić na budowle murowane i drewniane, na świeckie i sakralne, mieszkaniowe i gospodarcze, bardzo stare i stosunkowo młode. Można niektóre z nich uznać za wybitne przykłady polskiej architektoniki, w tym również budarki góralskiej: podhalańskiej, spiskiej, pienińskiej, orawskiej czy wreszcie gorczańskiej, zagórzańskiej.

Mamy dwa zespoły zabytkowe o wartości światowej, międzynarodowej, z których jeden stanowi dziedzictwo ogólnoludzkie i podlega UNESCO (człon Organizacji Narodów Zjednoczonych). Jest to słynny w całym świecie kościół w Dębnie, zbudowany w latach 1480—1490, a więc pięćset lat temu. Drugi z tych zespołów to wieś stanowiąca w całości substancję zabytkową, Chochółów. Na nierozzerwalną całość tej substancji składa się położenie wsi, jej kontekst krajobrazowy, zabudowa mieszkalna i gospodarcza, układ dróg, a także żywy jeszcze w niektórych górzach góralski obrzęd i obyczaj.

Beczenny kościółek w Dębnie określamy od pewnego czasu nie mianem zabytku, lecz zespołem zabytkowym. Dzieje się tak dlatego, że w okresie lat 1945—1970 zaszły zmiany w określaniu struktur zabytkowych na całym świecie. Każdy zabytek traktuje się obecnie nie jednostkowo, lecz w ścisłym powiązaniu z terenem, na którym obiekt wyrósł i histo-

rycznie uwarunkowanym biegiem życia, w którym obiekt powstawał, zmieniając się lub uzupełniając swoje oblicze. Wynika z tego — między innymi — niemożność przenoszenia zabytku z jego metrykalnego miejsca na inne miejsce. Tworzenie parków etnograficznych albo skansenów, polegające na przeniesieniu i gromadzeniu w jednym terenie zabytków, jest dopuszczalne tylko wówczas, gdy dla celów dydaktycznych należy odtworzyć lub zabezpieczyć pewien zespół funkcjonalny. Celowi temu nie można jednak podporządkowywać obiektów autonomicznych, uznanych prawnie za samoistne zespoły zabytkowe, rządzące się własnymi prawami wartości i hierarchii.

Skoro już mowa o parkach etnograficznych, to należy przypomnieć, że oprócz wspomnianego naturalnego parku w postaci wsi Chochołów, polskie Podtatrze posiada jeden z najcenniejszych w kraju Etnograficzny Park Orawski w Zubrzycy Górnej. Od kilku lat funkcjonuje on samodzielnie i prawidłowo, poszerza się i wzbogaca.

Od wielu lat trwały starania o utworzenie podhalańskiego parku etnograficznego, a także parku pasterstwa wysokogórskiego. O ile ten ostatni wydaje się być po części niepotrzebny wobec coraz żywszego pielęgnowania szalaśnictwa i polaniarstwa naturalnego, o tyle etnograficzny park podhalański znajduje się już w realizacji na terenie najstarszej wsi Podhala, a więc w Ludźmierzu, obchodzącym w bieżącym roku 1984 swoje siedemset pięćdziesiąteurodziny. Jest to również rocznica ogólnopodhalańska; trzy ćwierci tysiąca lat ziemia ta wspólnie z człowiekiem. Cały nasz kraj powinien sobie przypomnieć o godnym jubileuszu regionu, który jest jego żywotną bazą wypo-

czynkową kulturalną i którym lubi się chwalić wobec całego świata. Wracając zaś do podhalańskiego parku, to trzeba powiedzieć, że celem jego ustanowienia jest z jednej strony ukazanie dawniejszego budownictwa, obrzędu i obyczaju oraz sztuki góralskiej, a z drugiej strony uruchomienie biegu życia góralskiego w jego przemyśle wiejskim i artystycznym, gospodarce rolniczo-hodowlanej pomyślanej nowoczesnie, ale w oparciu o kanony tradycji. Park ten powstaje w sąsiedztwie Domu Podhalańskiego, w którym obradujemy, tworząc wspólnie z tym Domem przyszłe Centrum podhalańskiego ruchu regionalnego. Twórcą tego dzieła, jego inicjatorem i realizatorem, jest twórca Domu Podhalańskiego, prezes Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu, Stanisław Krupa. Tworzenie parków etnograficznych jest jednym ze sposobów chronienia i rewaloryzacji zabytków. Z tego właśnie powodu temat ten znalazł się w niniejszym referacie.

Była już mowa o Dębnie; zabytki budownictwa sakralnego na Podhalu są liczne i o wybitnej, światowej wartości. Celowo konfrontując tutaj obiekty drewniane i murowane, należy przyjąć podobną sobie wartość zespołów w Grywałdzie, Orawce, Frydmanie, Trybszu, Białce Tatrzańskiej i Łapszach Wyżnich. W drugiej kolejnej wartości kroczą zespoły w Zakopanem (stary kościół, kaplica witkiewiczowska w Jaszczurówce i kaplica św. Jana przy kościele parafialnym), Krempachach (kościół cmentarny św. Walentego i kościół parafialny), Krościenku, Jurgowie, Łapszach Niżnich, Nowym Targu (kościół św. Katarzyny i kościół św. Anny), Łopusznej, Chabówce (kościół św. Krzyża na Piątkowej). To te zespoły najcenniejsze.

W budownictwie sakralnym wymienić należy jeszcze cenne lub bardzo cenne dzwonniczki drewniane i murowane (rzadziej drewniane), kaplice przydrożne. Dzwonniczek zachowało się kilkanaście, ale niektóre z nich zeszepecono blaszanymi daszkami sporządzonymi na miejsce daszków gontowych. Najcenniejsze z nich to dzwonnica w Koniówce między Chochołowem a Podcerwonem i w wierchowej orawskiej wiosce Danielkach. Najcenniejsza zaś z kapliczek to kapliczka Jacelowa w Cichem, kapliczka pod lipą, pomnikiem przyrody, w Czerwiennem, okradziona w 1958 roku (zrabowano wtedy gotycką madonnę z warsztatu postwoszwoskiego), słynna kapliczka „chodząca” w Groniu, kapliczki w Czarnym Dunajcu na domach Andrzeja Stopki, Władysława Cikowskiego i Jana Ciszka. Kapliczek wolno stojących przy drogach i kapliczek na domach zachowało się około dwieście; sporo z nich ograbiono w ostatnich latach. Czynią to albo handlarze dziełami sztuki, albo tzw. zbieracze, którzy kapliczki lub figurki kupują lub też po prostu kradną. Kradzieży tych jest zresztą coraz więcej i coraz bardziej zuchwałych, budzących odrazę u ogromnej większości społeczeństwa, jak choćby ta zbrodnia, której dokonano niedawno w Ludźmierzu. Rodzi się nieraz przypuszczenie, że bandytom chodziło nie tylko o zniszczenie miejsc kultu religijnego, lecz również o powolne ale konsekwentnie dokonywane zacieranie śladów wielkiej, polskiej narodowej sztuki, narodowej metryki.

Przy okazji omawiania budownictwa sakralnego należy przypomnieć, że kilka lat temu narodził się w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem znakomity projekt utworzenia na starym cmentarzu w Czarnym



Ludźmierz. Zabudowania gospodarskie Katarzyny Jachymiak. Rok 1984. Waląca się drewniana, zrębowa, kryta dranicami i słomą wozownia (Fot. Marian Matusiak)

Dunajcu przytułku dla rzeźby nagrobnej i powalonych, opuszczonych kapliczek przydrożnych. Czekamy na rychłe zrealizowanie tego zamierzenia.

Do bardzo cennej substancji zabytkowej w obrębie architektury drewnianej należą wysokogórskie, tatrzańskie szałas pasterskie. Szalas był pierwowzorem budownictwa mieszkalnego i gospodarczego w regionie. Szalas właśnie w swej funkcjonalności i bryle stanowi idealną bez mała formę architektoniczną, podobnie jak idealnym tworem poezji jest najprostszy gwarowy tekst pasterskiej śpiewanki. Wreszcie szalas jest kolebką kultury góralskiej na polskim Podtatrzu. W szalasiu w ciągu sześciuset lat kształtował się obrzęd i zwyczaj góralski, góralska sztuka w wielu dyscyplinach, góralska myśl i działanie.

Wystarczy tych określić, by należycie docenić wartość szalasu.

W roku 1950 mieliśmy w całych Tatrach około 470 szalasów, a w 1974 roku 123, z czego 77 to szalasy określone przez władze konserwatorskie jako unikalne, zaliczone do I grupy zabytków. Z tych 77 szalasów sześć (dwie koliby w Dolinie Pięciu Stawów, jeden szalas z jarmem na Hali Stoły, jeden na Kopieńcu, jeden na Polanie pod Wołoszynem i jeden na Polanie Chochołowskiej) Konserwator Wojewódzki zamierzał określić jako wartość światową i wnioskować do UNESCO w jesieni 1975 roku o weryfikację tej wartości. Tak się nie stało. Zabrakło czasu. Wcześniej nadeszła tzw. reforma administracyjna. Po tej reformie nie wszystkie akta konserwatorskie skompletowano w czterech nowych województwach, utworzonych z jednego, krakowskiego.

Ile zostało nam dzisiaj z 470 szalasów, jeżeli w 1974 roku było ich już tylko 123? Z 470 szalasów zostało nam 105, z tych 105 tylko około 20 w nienaruszonym stanie. 365 szalasów, kolebek podhalańskiego chleba materialnego i duchowego, zniszczono, spalono, zdeptano.

Powolne ale konsekwentne niszczenie kultury narodowej rozłożone jest chyba na długi czas, ale rozłożone precyzyjnie. Nie widać tego procesu w danej chwili, nie odczuwa się od razu tego niszczenia. Nagle stanie się ono przerażającym dokonaniem w drugim czy trzecim pokoleniu. Wtedy będzie już za późno odzyskiwać tożsamość narodową, cząstki duchowej i materialnej metryki narodu.

Z zabytkowego budownictwa monumentalnego stoi — jeszcze stoi — częściowo zagospodarowane zamki w Niedzicy, powiązany z dwoma wątkami historycznymi, mianowicie z niezwykle ciekawą sprawą tzw. „skarbu Inków” i pracą pańszczyźnianą, która w wydaniu feudalnym przetrwała tutaj aż do roku 1931. Drugim obiektem jest zamek w Czorsztynie, którego ruiny odpowiednio zabezpieczono. Jest to substancja niezwykle cenna. Dość powiedzieć, że Czorsztyn był nie tylko jednym z pierwszych ogniw — jeśli nie pierwszym — systemu obronnego Dunajca, lecz nadto najwybitniejszą placówką dyplomatyczną w okresie kazimierzowskim i jagiellońskim. Tutaj rodziła się strategia Grunwaldu, tu Władysław Jagiełło spotykał się z możnymi Europy, tu spędziła pierwszą noc na polskiej ziemi przybyła z Węgier młodziutka Jadwiga Andegaweńska.

W Pieninach pod granią Zamkowej Góry stoją zabezpieczone ruiny najwyżej w Polsce położonego zamku, a we Frydmanie odnajdujemy kasztel obronny bez pierwotnego dachu z attyką i niewłaściwie

od wielu lat użytkowany. Obok niego zamieniające się aktualnie w ruinę największe w Europie dwukondygnacyjne piwnice na wino, w których to pomieszczeniach pojawiły się nacieki wapienne, stalaktyty i stalagmity; frydmańscy spiszarze nie umieli zabezpieczyć tej substancji zabytkowej, rewaloryzować ją tak, by przynosiła wsi i regionowi godny siebie pożytek.

Z zabytkowych dworów pozostało w zasadzie pięć; w Łopusznej dwór Romualda Lisickiego, Leona Tetmajera i wreszcie Lgockich, w Czorsztynie dwór Drohojowskich, w Grywałdzie Dziewolskich i dwór w Maniowach. Dwór sołtysów Orawskich Moniaków, obchodzący w tym roku swoje dwustulecie, stoi w Orawskim Parku Etnograficznym, a orawski dworek Divekich w Podwilku spłonął niestety w niedawnym czasie.

Niektóre z regionów w polskim łuku Karpat chwala się starymi, wspaniale konserwowanymi karczmami, jak choćby w Jeleśni i Suchej Beskidzkiej. My na swoim terenie mamy jedną, w Nowym Targu przy ulicy Waksmudzkiej, z różnych przyczyn cenną. Dogorywa właśnie w całkowitym opuszczeniu.

Jako jedyni w Polsce i jedni z nielicznych w świecie posiadamy stylowe budownictwo nawiązujące do budownictwa podhalańskiego. Jest to zespół budowli projektowanych przez wielkiego polskiego myśliciela, pisarza, plastyka i krytyka Stanisława Witkiewicza, dzisiaj prawie jakby zapomnianego na rzecz swego syna Ignacego, zwanego Witkacym. Publicyści niektórych czasopism myślą ojca z synem, styl zakopiański i stylowe budowle przypisują Witkacemu. Jest to przede wszystkim willa „Pod Jedłami” w Zakopanem, dwie kaplice (Zakopane i Jaszczurówka), o których była już mowa, mała, bardzo cenna kaplica Kornilowiczów, wolno stojąca przy ulicy Karłowicza na Bystrem w Zakopanem, klasztor Albertynek na Kalatówkach, wille w Zakopanem: „Rialto”, „Oksza”, „Czerwony Dwór”, „Witkiewiczówka”, a przede wszystkim pierwsza z zaprojektowanych i zbudowanych willa Gnatowskich „Koliba” przy ulicy Kościelskiej. Z różnych ważnych racji willa ta winna się stać drugim obok Ludźmierza reprezentacyjnym Domem Podhalan. Tymczasem czyni się bardzo wiele i w niejednym przypadku bardzo przemyślnie, by taką siedzibą nie stała się.

Wreszcie ostatnie, niezwykle ważne zespoły zabytkowe na polskim Podtatrzu: drewniane chałupy góralskie, stanowiące dokument historii i kultury, a także — i przede wszystkim — obiekty dydaktyczne, na których i w których studiująca architekturę młodzież podhalańska uczy się tworzyć Nowe, na podstawie Starego budować Nowe. Jest tych chałup dzisiaj około trzysta, w tym wspomniana już wieś Chochołów, a także stara i piękna wieś Maniów, oczekująca na tragiczny w swym bezzensie potop. Nie we wszystkich tych chałupach, zwłaszcza już odnowionych, dzieje się dobrze, nie wszystkie są rozsądnie i zgodnie z planami zagospodarowane. Związek Podhalan w ramach swych uprawnień statutowych winien mieć wgląd w te działania i ustalenia. Również od swych członków Związek musi pozyskiwać konkretne wiadomości o istnieniu, stanie i zmianach wielu chałup, wielu gazdostw w podtatrzańskich dziedzinach. Rodzi się tutaj dużo pytań. Dla przykładu wybierzemy dwa spośród nich. Czy wiadomo, co się aktualnie dzieje z substancją zabytkową w Kroś-

cienku w dzielnicy Zawodzie? Jest to zespół o niezwykłej wartości dla urbanistyki polskiej, dla historii polskiej architektury. Prawie wszystka zabudowa przy jednej długiej ulicy stanowi przykład architektury polskiego uzdrowiska z końca XIX i początku XX stulecia. I drugie pytanie: czy wiadomo, co się aktualnie dzieje z chałupami góralskimi na terenie Zakopanego, z tymi chałupami, które nie zostały objęte oficjalną ochroną, ale stanowią znakomity dokument historii? Mam na myśli choćby chałupę na Olczy—Mrowcach, oznaczoną numerem 8, na Bachledach numerami: 10, 15, 17, 19, 22, na Buńdówkach z chałupami Wojciecha i Macieja Samków? Można mnożyć nazwy, nazwiska, numery. Można przy tym dodatkowo jeszcze krzyknąć, co się dzieje z jedynymi w Polsce sypańcami w Kacwinie, z systemem uliczek, zagród i gazdostw kacwińskich? I bardziej smutne, bardziej dramatyczne pytanie... Kto zezwala na przemianę założeń urbanistycznych wsi Frydman, wsi Nowa Biała na Spiszu?

Nie pytajmy.

Wszystkie przykładowo wspomniane w niniejszej wypowiedzi zespoły zabytkowe, a także wszystkie nie wspomniane, którymi region polskiego Podtatrza ubogacony jest przez historię niezwykle hojnie, znalazły się po II wojnie światowej, a zwłaszcza po tzw. rozbiórce województwa krakowskiego w roku 1975, w stanie większego lub mniejszego zagrożenia. Innymi słowy: region nasz nasycony jest polskością autentyczną, o wysokiej wartości. Sens tego trzeba zrozu-

mieć w myśleniu społecznym, a w społecznym działaniu przeobrazić w rezultat rzetelnej pracy. Jest to między innymi statutowy obowiązek Związku Podhalań.

Zakończmy te rozważania apelem, który jednoznacznie z nich wynika, apelem do młodzieży podhalańskiej: projektujcie i budujcie po podhalańsku, stylowo, twórczo nawiązujcie do żywej tradycji. Budujcie coraz bardziej nowoczesnie, a równocześnie coraz bardziej po góralsku, w góralskiej modzie baczów i gazdów. Zaczęto tak już w kilkunastu miejscowościach, chociażby w przysiółku Matonogi na Orawie, w okolicy Jabłonki i Orawki.

Wzorów jest wiele, jeszcze więcej chyba talentów, środki materialne mniej lub więcej zasobne były, są, i będą. Dodać do tego trzeba jeszcze rozum, dobrą wolę i powinność obywatelską wobec własnej Ojczyzny, która szuka świadectw swojej tożsamości.

Niechże przy tym wszystkim będzie również konkretna korzyść z polskiej poezji. Adam Asnyk pisał w wierszu „Do młodych”:

*... Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
choć macie sami doskonalsze wzniesić.*

My, aby był dla nas wszystkich pożytek, zmieńmy Adamowi Asnykowi jedno słowo i powiedzmy:

*... Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
bo sami macie doskonalsze wzniesić.*

ANIELA ŚWIERKOWA (Zakopane)

KAZ MOJE POLE

*Jedna owiecka siwo
krówecka z gwiazdkom na cole
konicek stary cisawy
to mój dobytek cały
na moim polu pasom się domy
kaz moje stajonka hole
hej kaz pole*



UWAGA: Nazwy pól, ról rodowych, zestawienie łąnów i osiedleńcze w parafii Ludźmierz, wykaz stanu posiadania ziemi ujęty w sumariuszach metryki józefińskiej, a także nazwiska mieszkańców, zestawione w artykule „Ludźmierz w roku 1921”, z ich przydomkami, zajęciami i innymi szczegółami dają obraz historycznych układów i warunków życia na wsi. Stanowią one z tych powodów uzupełnienie do zamieszczonych w piśmie artykułów „Podhale — ustrojowy rys historyczny” oraz „750 lat Ludźmierza”. Na poszczególnych stronach numeru podajemy również przysłówia i powiedzenia z terenu Ludźmierza.

Wskazanym byłoby, by wszystkie miejscowości na terenie Ziemi Podhalańskiej spisały podobne dokumenty i przekazały ich kopie do zbiorów Związku Podhalań — Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu, prowadzącego dokumentację kultury i przeszłości Podhala. (Red. S K r)

EDWARD CZAJA-GĄSIÓREK (Ludźmierz)

NAZWY PÓL W LUDŹMIERZU

(Z) Sypka, Za Rdzawicom, pod piersym Brzegiem, na Brzegach, pod drugim Brzegiem, pod Jedlem, za Młynem, Malejowa, między Rogoźnikami, Małe, pod Małym, Lipieniówki, Brzezina, pod Brzezinom, Potok, nad Potokiem, Krasoniowy Potok, Łozek, do Okręgu, Pasięka, Sośnina (las), Łazy, pod Pańskom Górom, Klejów Łaz, Wiślisko, w Górze Łazy, Glistów Potok, Mało Sośnina (las), Polenice, pod Polenice, Przymiarki, Dróźdzyska, za Polenice, pod Bozom Męką, Kępiny, Zatoki, Brzyzki, Młaka (torfowisko) na Brzyzkach, Katoryńskie, pod Brzyzkami, Walosów Ogród, pode Wsią, Pasternik, Czajowa Kатуza, Młynisko, pod Kolągiem, pod (nad) Kowalówką, Świński Brzyzek, Dzieńnice, Wyłewek, Kowalówka, Grel (las), Okrązek, Potok, Wiśli-

sko, pod Cyrwonem, Młaka (torfowisko), pod Borem, Klejów Brzyzek, pod Klejowym Brzykiem, Sprzycka, Równia, Dolinki, Mocóry, za Wsią, bez Górze, na Górze, na (przy) Kącie, Polana, Dunajcyska, Wydzierówka.

nicom, Pożuźnie, pode Drógom, u Doliny, w Cyrli, za Działem, Grapio, Suchy Las, Polanki, pod Cornom Ziemiom.

STANISŁAW BRYJAK-GABRYŚ (Długopole)

FRANCISZEK GÓRZ-MURZON (Krauszów)

NAZWY PÓL W KRAUSZOWIE

Suchy Las, Podlasy, Brzeg, Mięczyopotocki, Skole, za Drógom, Smrodówka, Granice, Zagroda, nad Kaniom, Wyśnio Stuka, Przylasek, Gówa, Zatornie, Na Sprzyce, Podpłocisko, Kania, Pańsko Stuka, Międzyprzyłaski, Niżnio Stuka, przy Obrocnej (las), Kąt, na Soskach, na Zagrodzie, nad Górki, na Kadubie, przy Przykopie, nade Młynem, w Łonie, za Lepietnicą, Łącki, Nowiny, za Wodom w Górze, za Wodom na Dole, pod Wylewkiem, na Wylewku, na Zawodziu, między Bory.

NAZWY PÓL W DŁUGOPOLU

Łącki, u Drzewka, Franków Brzyzek, Wydzierówki, Spólne, za Borem, Chojnice, Cyrlo, Zogónio, Skotnice, Moczorze, pod Wąskom Drógom, u Jazu, Brzyzki, Puścizna, Mosty, pod Dolinami, u Zimnego, Maćków Ogródek, za Kowolem, za Symcokiem, Zoręby, Łozki, Stuki, Ogrodziska, Brzegi, Odumiarki, Długo, Równio, Marno, Przodki, Sprzycki, Wąskie, Polenice, pot Gra-

Role rodowe w parafii Ludźmierz w 1742 roku

(Nazwy tych ról używane są do dnia dzisiejszego — 1984 r.)

Ludźmierz — Czajowa, Jochymowa, Glistowa, Handzłowa, Klejowa, Krasoniowa, Parciowa, Siutowa, Walosowa.

Krauszów — Szczęchowa. Soykowa, Cholewowa, Cisoniowa, Turzowa, Chrycowa, Łukaszowa, Głąkowa, Pacierzowa, Trzecieliwa.

Rogoźnik — Soltystwo (Kwak), Pankowa, Tylkopa, Komperdowa, Wieprzkowa, Mroźkowa, Hajnosota, Śmietanowa.

Długopole — Kowolowa, Biłco, Bzdyco, Sądrowo Soltysio, Wyrodkowo, Srogoniowo.

CzKr

Zestawienie łanowe i osiedleńcze w XVI—XIX wieku w parafii Ludźmierz

Nazwa wsi i dane średniowiecz. o rozmiarach wsi	Lustracja 1564	Księga poborowa 1581	Wizytacja kanon. 1608	Lustracje				Wizytacja kanon. 1765	Lustracja 1767	Księga grunto-wa 1846
				1636	1638	1660	1765			
Długopole w dok. z 1327 r., wyznaczającym dla wsi 34 łany frank.	Kmieci osiadłych 6 na roli małych, 1an soltysi 1	Łanów kmie-cych 3, soltysi 1		Siedla-ków — 6, kormornik — 1, soltys 1	Siedla-ków — 6, pła-cących jedna-kowo, soltys 1	Łanów 4, zagrodni-ków — 6, soltystwo 1	Ról 6, soltystwo 1	Ról 6, soltystwo — 1	Ról ze soltystwem — 7	Ról — 7
Ludźmierz dok. z 1333 r. wyznaczono dla wsi łanów fr. 16, ewent. więcej		Łanów kmie-cych 4, soltysi 1, zagrodni-ków bez roli — 2	Kmieci 11, zagrodni-ków 6 i soltys					Kmieci 9, zagrodni-ków — 4		Ról 10, 4 zagrody
Krauszów — in hereditate Crauszów 50 mansos continente 1382		Łanów kmie-cych 3, soltysi 1, zagrodnik. bezrol. 4, rze-mieśl. 1	Kmieci 10, soltys 1, zagrodnik					Kmieci 10		
Rogoźnik sprzed 1237 r., ponownie lokowany pod koniec XVI w.			Zaręb-ników 6, osada nowa y nowe wyrobki					Kmieci 7, soltystwo 1		

Cz Kr

Metryka Józefińska

Dla celów wymiaru podatku gruntowego rząd austriacki utworzył tzw. gminy katastralne i patentem z 12. 4. 1785 r. zlecił wykonanie pomiarów gruntowych samym podatnikom — właścicielom ziemskim i wiejskim gromadom. W całej Galicji prace nad katastrem ukończono w 1788 r.

W wiedeńskim Archiwum Komory Nadwornej (Finanz- und Hofkammerarchiv) przechowywane są

sumariusze tzw. metryki józefińskiej, sporządzone na podstawie operatów pomiarowych z lat 1785—1787. Z uwagi na to, że operaty te wykonano w kilkanaście lat od daty oderwania południowych ziem kraju od Rzeczypospolitej — a zatem okres zbyt krótki, by mogły w nim zajść znaczące zmiany — możemy przyjąć je jako dokumenty obrazujące stan sprzed 1772 r.

W książce pt. „Studia nad społeczeństwem województwa krakowskiego w XVIII wieku”, wyd. PIW 1982 r. autorka — Alicja Falniowska-Gradowska zamieszcza dane obrazujące stan posiadania w b. województwie krakowskim, a w tym także nast. miejscowościach parafii ludźmierskiej:

	5		6		7		8		9		10		11		12		
	m	s	m	s	m	s	m	s	m	s	m	s	m	s	m	s	
Ludźmierz	D	144	509	—	—	15	168	—	—	—	—	9	5	129	887	297	1569
	G	613	6	—	—	78	599	—	—	—	—	335	952	—	—	1026	1557
	R	757	515	—	—	93	767	—	—	—	—	344	957	129	887	1324	1526
Krauzów	D	91	417	—	—	36	772	—	—	—	—	33	660	—	—	161	249
	G	650	22	—	—	55	897	—	—	—	—	135	1572	—	—	841	891
	R	741	439	—	—	92	69	—	—	—	—	169	632	—	—	1002	1140
pgoźnik	D	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	G	764	304	—	—	38	210	—	—	—	—	193	210	53	200	1048	924
	R	764	304	—	—	38	210	—	—	—	—	193	210	53	200	1048	924
Długopole	D	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	G	604	403	—	—	85	810	—	—	—	—	603	1084	—	—	1293	697
	R	604	403	—	—	85	810	—	—	—	—	603	1084	—	—	1293	697

D = dwór
G = gromada
R = razem

m = mórg dolno austriacki
= 0,5755 ha = 1600 sążni
s = sążeń

5 = role
6 = ogrody
7 = łąki
8 = stawy
9 = odłogi i ugory
10 = pastwiska i krzaki
11 = lasy
12 = razem

SKr

EDWARD CZAJA-GĄSIOREK (Ludźmierz)

LUDŹMIERZ w roku 1921

Wieś Ludźmierz, rozłożona wzdłuż biegu rzeki Czarnej Dunajec, liczyła w latach po pierwszej wojnie światowej około 150 domów. Zamieszkiwali ją prawie sami rolnicy. Od kościoła w stronę Krauszowa nazywano „Do Wsi”, prócz tego jest kilka przysiółków, a mianowicie: Góra, Pasternik, Za Lepietnicom, Za Ulicom, Kamieniec, Pod Brzyzkami, Zamoście, Na Brzegach, Polny Młyn, Pod Poleniciami. W miarę przyrostu niektórych rodzin, dla odróżnienia nadawano przydomki. Wieś zamieszkiwały nast. rodziny:

„WIEŚ” (środek). Na plebanii obok kościoła mieszkał proboszcz, ksiądz Piotr Krawczyński, pochodzący ze Skrzydłej, a w organistówece jego bratankę, organistę — Bronisław Krawczyński. Obok organistówki stała dwuizbowa szkoła. Dalej mieszkali: Stanisław Ciszek (Kwis); był on kowalem i kołodziejem. Następnie: Cranciszek Ciszek (kołodziej), na miejscu gdzie mieszkał Szymon Paczyński, który za Tetmajera przywędrował z kresów wschodnich po powstaniu styczniowym. Ignacy Handzel — był przed

I wojną światową w Ameryce. Jan Handzel (do Jaśka Handzla). Jan Mrozek (Weróniorz) od imienia matki Weroniki — Werony. Jan Czaja (Jantków Jaś — Gąsiorek) — w czasie I wojny światowej był przysiężnym, był trzykrotnie w Ameryce — Pensylwanii. Bronisław Sołtys; jego ojciec przywędrował po powstaniu styczniowym z kresów wschodnich — z Brodów; był nauczycielem w Ludźmierzu i uczył dzieci Adolfa Tetmajera, który wypuścił mu na własność kilka zagonów pod Brzyzkami; Bronisław był sekretarzem przy gminie, a w czasie I wojny światowej zastępował organistę i grał w kościele. Franciszek Mrozek (Weróniorz — do Klaskacki). Jan Kulałach (Śtubik), ożeniony z mamką Kazimierza Tetmajera; z jego córką Marią ożenił się Kuba Handzel (halerczyk). Józef Ligas; syn jego Marian zginął w czasie I wojny światowej koło Buczacza. Ludwik Czaja (Siobicek) był znachorem — leczył konie i krowy, puszczał koniom krew, rwał (ludziom) zęby; Jan Sopiaryz (Strycek). Ludwik Łapczyński (Mardula);

ojciec jego zmarł w Ameryce. Łapczyńcy — początkowo: Łapszyńscy przywędrowali z Łapsz. Walenty Kwak (Walek) był z Rogoźnika od Symcyków. Ludwik Radecki (Capek) był w Ameryce. Sklep Kółka Rolniczego, postawiony przed I wojną światową. Jan Kulach (Bialcon) — zginął w czasie I wojny światowej. Anna Handzel (Tomkula) wdowa, z córką Zośką. Ludwik Kulach (Swistok) miał cegielnię; matka Świstocka prała boso w zimie w Dunajcu. Michał Czaja (stary gróborz). Jan Krupa (miał trzy przydomki: Dworzon, Góról, Podholon), pochodził z Czerwiennego, a żonę miał z Łojasów-Kośłów z Pardałówki; był w Ameryce, kupił od żyda dworek po Tetmajerze; miał gospodarstwo rolne i sklep. Bartłomiej Fit (Barteczek, Fitek) pracował u Tetmajera, syn Wojtek był dróżnikiem. ... Cebulski — ożenił się z wdową po Głębicku w Zaskalu. Jan Jachymiak (Kruk) był wójtem zaraz po Franciszku Byrnasie po I wojnie światowej — brał udział w I wojnie światowej. Jan Czaja (Caja); żonę miał z Morawczyny od Bochuli. Jan Czarniak — nauczyciel (rodem spod Krauszowa od Sęcoka). Jan Borzęcki (Biolý Jaś); śklarz, okniorz; Tetmajer pisał, że jako dziecko boso w zimie w gaciach stoł nad Dunajcem i patrzył na wodę. Józef Borzęcki (Biolý Józek). Józef Tylka (Gróborz), grywał na skrzypcach, był w Ameryce. Jan Siuta (Tomecek). Józef Tylka (Filor), Piotr Czaja (Pokusa). Wojciech Szczęch (Kutos — od kutasa na kirasjerskiej czapce wojskowej). Józef Szczęch (Marek); był w Ameryce; jego synowie Ludwik i Andrzej szyli portki góralskie i tkali płótna. Jakub Komperda (Gorzycek) — pochodził z Rogoźnika. Alojzy Cebulski (Lejzy). Anna Handzel (Polocka). Franciszek Szczęch (Doruś), znachor do bydła; jego ojciec zmarł w Ameryce. Franciszek Czarniak (Binkowski); jego ojciec zmarł w Ameryce. Zofia Radecka (Malancyna) wyszła za mąż za Szymona Czaję (Symka), który grywał na weselach i odpustach przy karuzeli na harmonii. Franciszek Radecki (Malanek) był szewcem. Katarzyna Czaja (do Zosinego Jantka); ojciec Antoni brał udział w powstaniu węgierskim. Andrzej Czaja (Zły Jędrék), mieszkał tu gdzie obecnie. Jan Truty (Knieć), babe miał z Czerwiennego; z tego placu był zbójnik, przychodził do Hanki, siostry Jantka, co się pote wydała pod Krausów; zbójnik widząc konkurenta, chciał uderzyć go pięścią w głowę, ale ten się uchylił i członki pięści zbójnika wycisnęły wgłębienia na drewnie sonika (płazie drewnianej) między oknami. Michał Siuta (Rózik) był stolarzem i malarzem pokojowym. Józef Króziel (Mocarny). Czaja Maciej (Cyrjak). Grzegorz Figas, był w Ameryce. Jan Radecki (Malanek), krawiec — szył góralskie portki. Andrzej Łapczyński (Golus, Galus). Franciszek Jachymiak (do Markulinej Bronki), malarz pokojowy. Paulina Jachymiak (Paulka). Franciszek Kowalczyk (Lemiesiok). Bartłomiej i Franciszek Czajowie (Kordeckowie). Tomasz Szczęch (Tomek Kutos). W okresie budowy kolei do Czarnego Dunajca (1907 r.) osiedliła się w Ludźmierzu rodzina Vachinelli.

„GÓRA” — Paweł Fryzlewicz (do Pawła), przybył z Niwy, był kowalem. Wojciech Komperda (Wojtek Maryniocek), był cieślą, we wojnę dostał się na Syberie, był w Ameryce. Józef Jachymiak (Józuś). Jan Jachymiak (Feliks), zginął w I wojnie światowej wraz z bratem. Franciszek Sopiarcz (Kóscok). Jan Borzęcki (Bozienik). ... Rokicki (Kierówka). Ciotki Fitekule — stąd pochodził ksiądz Roman Fit. Jan Borzęcki (Lach);

Borzęccy przybyli do Ludźmierza z Borzęcina. Jan Łukasik (Kolton); bratem jego był ks. Czesław Łukasik, który uczył w gimnazjum w Nowym Targu. Michał Jachymiak (Pawlik). Katarzyna Jachymiak (Kaśka Feliksowa). Ciotki Jakubki. Jan Ciszek (Kwis), kołodziej. Franciszek Byrnas, długoletni wójt, jego brat był pułkownikiem w wojsku austriackim i przyczynił się do uregulowania kamiennymi wałami Czarnego Dunajca (rzeki). Stanisław Czaja (Kordeczek). Jan Borzęcki (Bartuś). Józef Siuta (Kuchta — gdyż jego dziadek był pomocnikiem w kuchni we dworze), był w Ameryce. Karola Sojka (Łabuda); z Krauszowa, na placu, gdzie przedtem mieszkała Kaspruska. Maciusienek, tkacz.

„PASTERNIK” — Franciszek Radecki (Capek), był w Ameryce. Grzegorz Łukasik (Grzegorz) — jego syn, uczeń gimn., zginął jako legionista w I wojnie światowej. Jakub Króziel (Chimulorz), tamiorz, pracownik Zarządu Wodnego. Maria Pałac (Dziadońka).

„ZA LEPIETNICOM” — Stanisław Ligas (Gzij). Adam Czaja (Jadam). Maciej Czaja (Hajocek). Bartłomiej Jachymiak (Ciapcioń). Andrzej Kopiński, pracował we dworze.

„ZA ULICOM” — Maciej Borzęcki (Maciek). Jakub Jachymiak (Cupryn), wyplatał koszyki i półkoszki, był w Ameryce. Franciszek Komperda (Maryniocek), Wincenty Jachymiak (Wincek), był w Ameryce. Naprzeciw Wincka była chałupa, mieszkała w niej nieduża kobiecina nazywali ją „Babuśka”. Jan Radecki (Solorz), bo jego teść Franciszek Sopiarcz przywoził sól z Wieliczki, był wójtem, był w Ameryce; Sopiarcz prowadził budowę kościoła w latach 1869—1877 i na powrózku wężami znaczył bezbłędnie wszystkie rzeliczenia i wyplaty. Jan Jachymiak (Wacław) kowal. Andrzej Borzęcki (Biolý Jędrék) wyplatał koszyki i półkoszki. Jan Łapczyński (Mardula) był pisarzem gminnym za wójta Jana Jachymiaka (Kruka) i kościelnym. Rozalia Jachymiak (Strasocka). Maciej Borzęcki (Bozienik); jego brat Tomek był dróżnikiem i robił nicielnice do warsztatów knopskich. Franciszek Siuta był grabarzem. Jan Jachymiak (Jaś Zauliczny).

„KAMIENIEC” — Rejnisz, był rymarzem i „filansem” (pracownikiem Urzędu Skarbowego); przybył chyba ze Szczawnicy, żeniąc się z siostrą Sołtysa. Andrzej Gubała, pracował na kolei. Jan Krupa (Notereus), używał stale czasu zaprzeszłego: byłek był, zrobilek był. Józef Czaja (Terescorz), szewc; ożenił się w Prusach w czasie wyjazdu na sezonowy zarobek. Porcherka prowadziła karczme na Kamięciu. Maciej Czaja (Wójt z Kamięcia).

„ZAMOŚCIE” — Rozalia Ciopaj (Wietrzno Róza). Józef Jachymiak (Bogoc). Jakub Komperda (Twórz). Józef Górz (Gapka). Kazimierz Skawski (Każmierék). Józef Borzęcki (Zajęc), wyplatał koszyki i półkoszki. Jakub Handzel (Wygoda). Bartłomiej Ligas (Bartek). Franciszek Siuta (Symek). Andrzej Budzyk, był wyrobnikiem, przybył z Nowego Targu. ... (Feliks). Jan Leja (do Baniocki), ożenił się z Baniocką, pochodził z Czarnego Dunajca, był w Ameryce. Jan Komperda (Sóstek). Tomasz Komperda (Tomek, Sóstek), pracował na kolei. Józef Czaja (Cyrjak). Franciszek Gacek, był w Ameryce. Franciszek Czaja (Siobicek). Karol Sopiarcz, rwał zęby. Marcin Czaja, kościelny przed Janem Łapczyńskim. Szymon Sojka (Kuchta). Jan Krauzowicz (Nostazycek), pracował na kolei, pochodził z Nowego Targu. Stanisław Czaja (Jajscy).

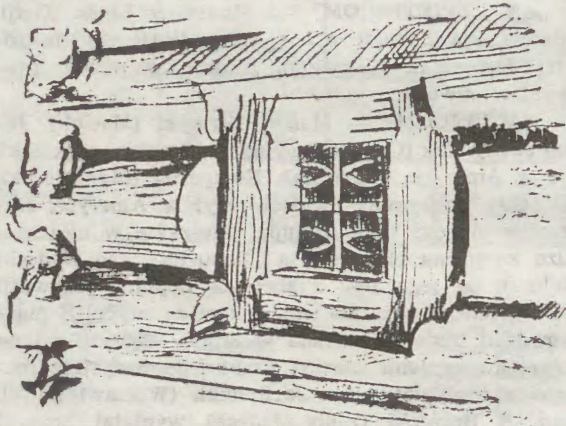
Kłara Jan Bukowski (Kowolów Jaś). Józef Panek (Kulawy). Józef Plewa (Plewa), pochodził z Morawczyny.

„NA BRZEGACH” — Pastor — żyd miał karczmę.

„POLNY MŁYN” — Florian Handzel (Florek), miał młyn i tracz, był w Ameryce. Andrzej Fasiczka robotnik kolejowy. Józef Jachymiak (Cupryn); z jego córką, ożenił się Stanisław Kowalczyk (Lemiesiok).

„POD POLENICAMI” — Józef Radecki (Gąsiorrek). Józef Komperda (Maryniocek). Józef Tyłka (Filer) miał olejarnię.

„POD BRZYŻKAMI” — Franciszek Panek (Kulawy), wyrabiał cybuchy do fajek górskich. Józef Króziel (Rumol), cieśla. Franciszek Mrozek, był cieślą, szył kierpce. Wojciech Mrozek, miał młyn, szył kierpce. Sebastian Borzęcki (Sobek). Na kamieńcu Pod Brzyzkami mieszkali cyganie — rodzina Franciszka Bazalińskiego — Sóstoka.



EMIL BIELA (Myslenice)

ODA NA CZEŚĆ DOMU Z JEDNEJ JODŁY W CHOCHOŁOWIE

*jest w Chocholowie chata stara biała
niczym komunia wszystkich polskich domów
zbudowana z jednej mocarnej jodły
co żywot wpierv setki lat wiodła prosty*

*z Bogiem wśród chmur rozmawiała
teraz zastuchana w głosy ludzkich żywotów
kolebką jest matką symbolem całej Polski*

*ileś ty widziała miłości narodzin
i hardej góralskiej śmierci*

*o chochołowska chato
o górską jodło
tyś żywym sosrębem
polskiego nieba*

*kiedyż datę
wypiszemy nań
nową
datę jasności
datę spokoju
rozmnożonego
sprawiedliwie
chleba*

JAN RECZKOWSKI (Nowy Targ)

Ośrodek garncarski w Ludźmierzu

* * *

Ludźmierskie przyśpiewki weselne z dawnych lat

To, że w Ludźmierzu istniał ośrodek garncarski, nie ulega żadnej wątpliwości. Natomiast brak monografii o tym ośrodku nie świadczy, że go nie było. Należy tylko nad tym ubolewać, że nikt się do tej pory nie pokusił, aby ją opracować. Temu się nie można dziwić, skoro ceramiczna pracownia w Zakopanem, która była wzorcownią ceramiki ludowej Podhala, a także w skali całego kraju, również nie doczekała się monografii. Ośrodkiem garncarskim w Ludźmierzu zaczęliśmy się interesować już w 1928 r.: grono kilku zapaleńców, Juliusz Zborowski, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, St. Gąsienica-Sobczak, właściciel pracowni ceramiki artystycznej w Zakopanem, Jan Gąsienica-Szościak art. malarz w Zakopanem, Helena Roj-Kozłowska art. malarz w Zakopanem, Fr. Łapczyński z Ludźmierza, zam. w Krakowie, Kazimierz Przerwa-Tetmajer Warszawa, i ja — Jan Reczkowski, ceramik mieszkający wówczas w Krakowie. Należałoby wymienić informatörów z Ludźmierza: M. Siutę, W. Fryźlewicza, St. Łapczyńskiego, J. Siutę i in. Każdy z nas miał wyznaczone zadanie, ja miałem stronę techniczną i częściowo informatorską, J. Zborowski bibliograficzną. Materiały zebrane z wielkim trudem w okresie międzywojennym uległy całkowitemu zniszczeniu. Dopiero od 1948 r. po moim powrocie z Ziemi Zachodnich, nie zrażony niepowodzeniem zacząłem pracę od nowa i w tym przedsięwzięciu zostałem prawie sam. Jedynie J. Zborowski usilnie podtrzymywał mnie na duchu. „E, Jasiu, ty se ze sytkim rade dos, ino co byś do końca nie popuścił, to mi musis przyrzeknąć”. Szkoda tylko, że zmarł, bo byłby tym uradowany, jak lubił mówić — „do cysta sie radujem”. Dzieło rozpoczęte w 1928 r. zostało doprowadzone może do po-



lowy w 1981 r. Ja pracowałem nad tym materiałem kilkanaście lat. Zebrać, opracować, odtworzyć ceramikę oraz materiały bibliograficzne, które są rozrzucone w różnych publikacjach i archiwach! Muszę zaznaczyć, że zebrany przeze mnie materiał dotyczy Ludźmierza, nie tylko jako ośrodka garncarskiego, ale także jego życia na co dzień. Jak wynika z dokumentów i różnych publikacji, ośrodek ten dzieli się na dwa okresy: jeden okres przypada na lata 1760 do 1778 r. W tym czasie było dwóch garncarzy nie należących do Cechu Sołeckiego w Rogoźniku, dlatego nie był w żadnych księgach wymieniany. Natomiast jest wymieniony w księdze I Konfraterskiej (Stowarzyszenia) w Cechu Garncarskim w Krakowie; Arch. Główne Księgi Kanclerskie. Nazwiska ich to: Majcher Sublis i Wojciech Fortuna — prawdopodobnie przenieśli się do Nowego Targu. Z innych źródeł można wnioskować, że byli dobrymi fachowcami. Dlatego też Nowy Targ nie pozwalał im na przywożenie swoich garnków na jarmark, bojąc się dużej konkurencji majstrów rogoźnickich, do których Ludźmierzanie jako konfratrowie, musieli należeć. Od 1770 roku ośrodek garncarski w Ludźmierzu już nie jest wymieniany, aż dopiero ukazuje się w różnych publikacjach w okresie od 1842 do 1917. Garncarze figurują jako nie zrzeszeni. Znajduje się bibliografia o tymże ośrodku w zeszytach garncarskim niemieckim: „Die polnische alte Töpferkunst Zeitschrift, Jahrgang Leipzig 1864”. Opisuje on, że naczynia ze wsi Ludźmierz są różnorodne (verschieden) i ładnie polewane glazurą. Ciekawy jest opis W. Dillicha — Ungarische Chronika Goralen-Töpfer im Dorf Ludźmierz, Katalog Töpfermeister, Budapeszt 1897. Opisuje on, że we wsi Ludźmierz dwa warsztaty garncarskie wyrabiają garnki, miski, dzbanki, talerze, dwójaki i różne drobiazgi. Wszystkie wyroby są malowane i glazurowane. Jednakże żaden z nich nie podaje, w jakiej części Ludźmierza te warsztaty były położone. Dopiero M. Haberlandt — Österreichische Volkskunst, Wien 1908, Geschichte-Heft, opisuje dokładnie, w którym miejscu znajdowały się wymienione w jego zeszytach warsztaty garncarskie w Ludźmierzu. Jeden był położony nad rzeką Lepietnicą; autor nie podaje imienia garncarza, lecz tylko nazwisko Hanschel, to chyba Handzel. Drugi miał warsztat nad rzeką Dunajec w polach w stronę Nowego Targu. To by się zgadzało, bo o tym warsztacie mówiła mi handlarka z Nowego Targu, Antonina Panczakiewicz oraz Wojciech Kubinek z Niwy, który u niego był zatrudniony jako parobek do koni. Jak wynikało z jego informacji majster trudnił się nie tylko wyrobem garnków, ale też robił cegłę i wydobywał piasek z Dunajca. Nazywał się Wojciech Kasperczak przyd. Pioscorz. W 1918 r. powódź zabrała mu warsztat, dlatego przeniósł się prawdopodobnie do Skomielnej. Właśnie poszedłem tymi śladami moich poszukiwań i tam udało mi się znaleźć większą ilość stłuczków (skorup), które posłużyły mi do odtworzenia naczyń, które przekazują obecnie do Domu Podhalańskiego im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu.

Podaję również dawne ludźmierskie przyspiewki weselne. Muszę przy tym wymienić X. O. Karmelitę Przeora Klasztoru w Lublinie śp. Stanisława Łasia, który udostępnił mi do wpisu śpiewnik: „Ludźmierskie przyspiewki weselne. Arch. Klasztorne w Szczyrzycu”, napisany ręcznie.

Posłuchajmy tych piosenek:

*Hej, nie pudem jo do klostoru
Choćjek ludźmirzanka
Siedmiu chłopoków kochałak
Nie stracielak wionka.*

*Hej, ludźmirzańskie gorki
piyknie malowane,
Hej, kie sie jo opijem
wybijem o ściane.*

*Hej, coz mi to raicie
tego niepiloka,
Mom ja se w Ludźmirzu
piykneho chłopoka.*

*Hej, chłopcy ludźmirzańskie
plonoście pijali
dwie karcmy zaparte
a trzecio sie wali.*

*W Ludźmirzu tońcom
w Ludźmirzu grajom
Hej, bo sie mi w Ludźmirzu
dziewcenta podobajom*

*Fora tyz to fora z ludźmirzańskiego dwora
Bo we dworze tońcom od rana do wieczora*

*Hej, kie se jo zašpiywom
na ludźmirzańskom nute,
Hej, radość mnie nawidzi
odejdzie mnie smutek.*

*Hej, chłopcy ludźmirzanie
coz w karcmie siedzicie
Ploty sie wom walom, dachy som ażurawse,
cy wy tego nie widzicie.*

*Hej, coz po cem, coz mi pocem,
kiej jo ni mom baby,
bedem we dnie w karcmie siedziot,
a w nocy tapot ziaby.*

*Hej, po coz mom w karcmie siedzieć,
coz mi to za niewolo,
Hej, nie bedem jo tańcowała
bo mnie nozki bolom.*

*Hej, jak mi mocie zagrać
zagrojciez mi ładnie,
Hej, jo se potaćucjem
jaze mi copka spadnie.*

Całość zebrał i opracował dla Związku Podhalań w Ludźmierzu Jan Reczkowski. Nowy Targ, 1981 r.



Ludźmierskie śpiewanki 1984

(Wyjątki z występów „Zespołu Związku Podhalan w Ludźmierzu Mali Podhalanie”)

Zarosły trawom chodnicki
 Wtórymi se chodzowół z brzemieniem roków
 ludźmierski cas.
 Kiesiyjsy las połozył sie wykrotami
 ponieka cyrni sie ino pniok.
 Ej, moi ostomyyli! Pódmes hań!
 Na ludźmierskie zogony, pod las do Grela
 Zaśpiywome nucicke, co w nasyj dusy siedzi.
 Niek wiy porośnięty mechem pniok,
 i na chodnikach trowa,
 ze my nie zabocyli
 I pokiel sie bedom bielić po kamińcach
 zakłęte w okrągłe skolecki — świyrcki nasych
 dziadków

Nie zabocyme.

MUZYCKO GROJ!

Muzyka gra nutę staroświecką; wchodzi dziewczynka śpiewając:

Ludźmierzu, Ludźmierzu, jo cie polubiyla
 Tyś mnie wzion na ręce, kiek sie urodziyla

(muzyka przegrywa)



Ludźmierzanka — Bogusława Łapczyńska, instruktorka, śpiewaczka i tancerka zespołu „Skalni” na scenie Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu 10. 06. 1984 r. (Fot. Paweł Grawicz)

Dziewczynka śpiewa:

Kochom cie Ludźmierzu, kochom od malučka
 Przy Tobie ostanem choćby pošli syčka.

Dziewczynka mówi:

Ziymio ludzimiyrska!
 Ozpletlaś warkoce casu
 śrybne twoje włosy bielom sie jak żrało pszenica
 Gładzi ik wodom matka Lepietnica
 A ociec Dunajec sumi nucickami
 Jak to drzewiyj bywało przed wiekami.
 ... wspomino starodowny cas.

Dziewczynka śpiewa:

Dunajcu, Dunajcu sum ze mi, sum ze mi
 O ludźmierskik casak, co sie stało ś nimi.

(muzyka przegrywa)

* * *

Wchodzi zespół śpiewając:

Kie Tatry z Gorcami na tyn świat nastaly
 Dwoma potokami rącki se podaly.
 Rącki se podaly w ludźmierskiej dolinie
 Kany se Dunajec z Lepietnicom plynie.

Muzyka przegrywa i chłopcy grający śpiewają:

Tak se Ludźmierz stary, ej z Tatrami gwarzy
 Mój Boze kochany, jacy my juz starzy.

Muzyka przegrywa

Zespół śpiewa:

Stary Ludźmierz stary, powiadajom ludzie
 siedym wieków skóńcył na ósmy mu idzie.

Śpiew ogólny zaczynają chłopcy:

Ludźmierz nas, Ludźmierz nas piyknie položynie
 Ej, bo se przez Ludźmierz bystro woda zynie
 Bystro woda zynie trzema potokami
 A nad niom kościółek, co slynie cudami
 Dunajeczko wodo, weźze nos ze sobom
 Poznać świat syroki, leplyj bedzie z Tobom

Muzyka przegrywa

Śpiew dziewczyn w duecie (na nutę: Zgasto słonko za górami)

Lepietnico moja bystro wodo
 Lepietnico moja bystro wodo
 Ozweselime świat, ozweselime świat

bis

Razym z tobom
 Ty bedzies sumiała i pluskała
 Ty bedzies sumiała i pluskała
 Jo stanym przy tobie i bede śpiywała
 Hej, śpiywała

Muzyka przegrywa

Spiew ogólny:

Idziyme, idziyme ludźmierskom równiom
 Kie se zaśpiywome, kwiotki sie ozwinom.
 Ludźmierskie chodnicki cemú wos tak mało
 Dyć sie siedym wieków wami przechodzało.
 Stary Ludźmirz stary, kulom sie podpiyro
 Swoje downe casy do worecka zbiyro.
 Ludźmirzu, Ludźmirzu, choć kupe roków mos
 Toś coroz piykniysy i dobrze sie trzymos.
 Popod Grel, popod Grel piykne polanecki
 Na nich górolecki, jak polne kwioteczki.
 W polanach kwioteczki, piykne górolecki
 A przy nich chłopcyska jak w Grelu smyrecki.

Popod Grel polany, a w Grelu bujny las
 Urośnieme i my kie przydzie na nos cas.
 Zaśpiywome jesce pod Grelem przy lesie
 Niek sie nas głosicek w syroki świat niesie.

Kany sie, kany sie ludźmierski cas podziół
 cegłom obmurowoł, asfalem przydziół.

Śpiywom jo se śpiywom i tym sie pociesom
 Ze moje śpiywanie ptośkowie ozniesom.

Polany zogony, ludźmierskie wstążeczki
 Wplecione we włosy małyj pastyrecki.

Sumi se, sumi se, ej ludźmiersko woda
 Nopiykniyjso w świecie góralsko uroda.

Sumi bystro woda i młode wiyrbeczki
 Wtoz wom tak zaśpiwo jak nie górolecki.

Ej śpiywom jo se śpiywom śpiywonecki moje
 Choć sie ludzie śmiejom, jo o to nie stojem.

Śpiywos ptośku śpiywos i jo by śpiywała
 Kieby sie matusia o to nie gniywała.

Ej ludźmierskom równiom bystre wody dudniom
 Ej, ze sie popodziały te, co im śpiywały.

Ludźmierskie widoki na Tatry i Gorce
 Dlo samyk widoków w Ludźmirzu żyć worce.

Ej, jak jo rod widze, mój Boze kochany
 Spoziyrać na Tatry, gorcańskie polany.



Zespół ludźmierski Związku Podhalan w dniu otwarcia
 Domu Podhalańskiego im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana
 19. 10. 1975 r.

Zakwitnom bieluczo w ogródku rumianki
 Kie se zaśpiywajom małe Ludźmirzanki
 Zatrząsie sie Ludźmirz i mokre młacyśka
 Kie se im pomogom z Ludźmirza chłopcyska.

Dunajcym, Dunajcym bystro woda płynie
 Moze niom przyplynie moje pociesynie.

Wodom nie przyplynie, bo pływać nie umie
 mo dwie krzepakie nozki, to se przydzie siumnie.

Dunajecko wodo, co przez Ludźmirz płynies
 Wto ku tobie przydzie, koczego zrozumies.

Kochom cie Ludźmirzu, kochom od małučka
 Tak jak cie kochajom ludźmirzanie syčka.

Nie smuć sie Ludźmirzu, ze kupe roków mos
 Bo młodość, wesolość w nasych sercach chowos.

Stary Ludźmirz stary w dolinie sie schowoł
 Starodawne casy cegłom obmurowoł.

Dunajcu, Dunajcu, ej ty bystro płynies
 Śpiywki o Ludźmirzu po świecie ozniesies.

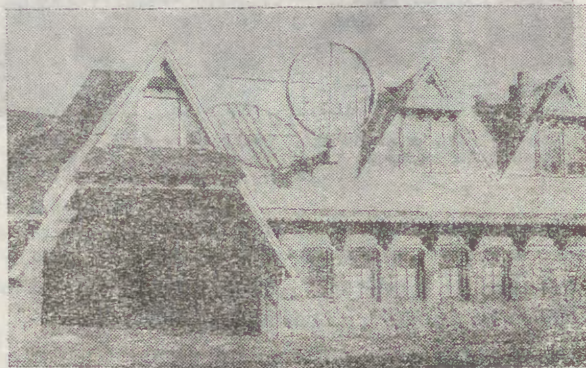
Takie my niewielkie jak w wodzie skołeczki
 Bo my som z Ludźmirza małe górolecki.

Kie se zaśpiywome przy ludźmierskiej wodzie
 To sie nom hań w Tatrach ozlygało bedzie.

Nic mi nie zostało, ino to śpiywanie
 I do hól tęsknica, kie se spożrem na nie.



XIX SEJM PODHALAN W CHICAGO



Dom Podhalański w Chicago (Fot. ze zbiorów Włodzimierza Wnuka)

W dniach 1—3 września 1984 r. odbył się w Chicago XIX Sejm Związku Podhalan w Północnej Ameryce (ZPPA). Po raz pierwszy uroczystość ta — najważniejsze wydarzenie w życiu Podhalan w Ameryce — miała miejsce w nowym, stylowym, wspaniałym Domu Podhalańskim przy 4808 S. Archer Avenue, oficjalnie otwartym i poświęconym w maju 1984 r.

Otwarcie Sejmu nastąpiło w sobotę 1 września, a dokonał go Gazda Sejmu, prezes Koła Białej Dunajec — bo to Koło było tym razem gospodarzem Sejmu — Stanisław Dzierżęga. Przewodniczącym obrad został wybrany znany działacz podhalański z Chicago, Władysław Tokarz. Na sali obrad zgromadziło się ponad 140 delegatów reprezentujących trzydzieści kilka Kół ZPPA, w tym kilka Kół działających w innych stanach USA. Oprócz delegatów przybyli na Sejm również przedstawiciele bratnich Związków Podhalan w Polsce, Kanadzie i Wielkiej Brytanii, a także przedstawiciele czołowych organizacji polonijnych.

Pierwszy dzień obrad wypełniły wybory poszczególnych komitetów odpowiedzialnych za sprawny przebieg Sejmu, a także sprawozdania ustępujących władz Związku, przede wszystkim jego prezesa, Józefa Gila. Podziękował on członkom Związku za ofiarną i owocną działalność, w wyniku której stało się to, o co zabiegali i o czym marzyli Podhalanie amerykańscy od dziesiątków lat: oto kosztem wielkich

wysiłków i wyrzeczeń powstał w Chicago prawdziwy, stylowy Dom Podhalański, zdolny sprostać zadaniom stale rosnącego ruchu podhalańskiego w Ameryce.

W drugim dniu Sejmu, w niedzielę, delegaci i goście uczestniczyli w uroczystej Mszy św., odprawionej w kościele Pięciu Braci Męczenników przez ks. biskupa Alfreda Abramowicza — kazanie wygłosił kapelan ZPPA, ks. Tadeusz Wincenciak. Po mszy nastąpił tradycyjny, barwny przemarsz uczestników Sejmu, w większości ubranych po góralsku i niosących sztandary polskie i amerykańskie, do Domu Podhalańskiego. Pod wieczór odbył się w tym Domu również tradycyjny już bankiet wypełniony przemówieniami czołowych działaczy podhalańskich i zaproszonych gości, a także w części artystycznej recytacjami, muzyką i tańcami góralskimi.

Najbardziej roboczy charakter miał trzeci dzień, poniedziałek (Sejmy Podhalan w Chicago trwają zawsze przez trzy dni), w którym po gorących dyskusjach i naradach wybrano nowe władze Związku Podhalan w Północnej Ameryce na najbliższą 3-letnią kadencję. Prezesem nowego Zarządu Głównego został inż. Andrzej Czyszczon, wiceprezesami — Andrzej Piton i Maria Cukier-Jachymiak, wiceprezesem na Stany — Jan Władysław Gromada, wiceprezeską na stan Pensylwania — Antonina Ciszek, sekretarzem generalnym — Helena Trunko, sekretarką finansową — Bronisława Borzęcka, skarbnikiem — Anna Gąsienica Mracielnik, marszałkiem — Feliks Leśnicki. Członkami Komisji Rewizyjnej zostali: Stanisław Dzierżęga-Gubała, Tadeusz Cieśla, Józef Bafia. Kapelanem Związku został ponownie ks. Tadeusz Wincenciak, wicekapelanem ks. Tomasz Bałys.

XIX Sejm nadał ustępującemu prezesowi, Józefowi Gilowi, godność honorowego prezesa ZPPA w uznaniu jego zasług, jakie położył dla organizacji w ubiegłych sześciu latach.

Podajemy te wszystkie nazwiska, bo przecież odbija się w nich całe nasze Podhale. Niektórzy z wymienionych urodzili się w Ameryce z rodziców Podhalan — dawnych emigrantów, inni osiedlili się w tym kraju jeszcze przed II wojną światową, a jeszcze inni przybyli z Podhala „za wielką wodę” dopiero w ostatnich kilkunastu latach. Ale wszyscy stanowią jedną wielką i serdeczną rodzinę podhalańską na ziemi Waszyngtona, kultuwującą tam tradycje i kulturę regionalną swoich ojców.

Nowym władzom Związku Podhalan w Północnej Ameryce „Podhalanka” składa serdeczne gratulacje i życzenia dalszego, coraz to piękniejszego rozwoju — w ścisłej współpracy z macierzystym Związkiem Podhalan w Starym Kraju — ruchu podhalańskiego w Ameryce. (Red.)



JAK PAN ORGANISTA W CHOCHOŁOWIE DZIECI UCZYŁ

Do druku z rękopisu podał Jacek Kolbuszewski

Po dniu tak pełnym wrażeń spali twardo i smacznie goście pana organisty, aż ich zbudził dzwonek sygnaturki kościoła, wzywający pobożnych na poranne modły do Pańskiej Świątyni. Zerwali się też z posłania co żywo i pospiesznie ubrali, po czym razem podążyli na mszę świętą do kościoła. W kościółku już odprawiała się Ofiara Święta i słychać było od ołtarza donośny i dźwięczny śpiew księdza Kmiotowicza, któremu odpowiadał z chóru Andrusikiewicz, przygrywający na organie, a wtórzyla dziecięcimi głosy ustawiona we dwa rzędy parami w nawie kościelnej dziatwa szkolna, nucąca pieśni nabożne.

I dziwne wrażenie na podróżnych wywarła ta wiejska świątynia, Bogu poświęcona, w tym prostym, ludowym stylu, bez wszelkiej przesady zbudowana; te — nie bogate w złoto, ale strojne w kwiaty z rodzinnej ziemi przez wiejskiego artystę wykonane ołtarze, te proste w ołtarzach malowidła i figury świętych, ta Matka Boska z koralami i wstążkami na szyi, te pyzate, do gzymsów przyczepione aniołki, tak podobne do góralskiej dziatwy... I dziwnie wpijały się w ucho, serce i duszę pienia tych pięknych jak kwiateczki góralskich dzieciaków o jasnych główkach, modrych oczętach i rumianych policzkach, bosiućnikich, śpiewających Bogu na chwałę, w ten uroczysty, poważny głos organów, na których nie partacz żaden dławiduda, nie osławiony miechodmucha, ale biegły w muzyce kościelnej i chóralnym śpiewie przygrywał organista, wtórując melodyjnemu i silnemu głosowi polskiego kapłana; i te szepty modlitwy ubogiej ludności góralskiej, leżącej krzyżem u stopni ołtarzów, klęczących w pokorze i skrusze i modlących się często z płaczem i gorącym westchnieniem.

Wysłuchali podróźni ofiary mszy świętej, a po „Ite Missa est”, kiedy wychodzili z kościoła, przemazzerowała koło nich dziatwa szkolna z dziarskimi minami, chłopcy i dziewczęta, a z nimi ksiądz wikary idący do szkoły na pierwszą godzinę nauki katechizmu. Pan organista tymczasem, zeszedłszy z chóru, powitał gości swoich serdecznym „dzień dobry” — i na śniadanie do mieszkania swego zaprosił. Przyrzuciła je podczas nieobecności podróźnych Reina, służąca pana organisty, bardzo pracowita i rżadna a dhała o gospodarstwo i zapobiegliwa góralka. Więc kiedy weszli do izby, dymila się już w imbrykach na stole nakrytym wzorzystym obrusem kawa z prawdziwą wiejską śmietanką i nęciły oko pszenne kukiełki, chleb i żółte, wonne maselko.

— Proszę, śniadajcie, mili państwo — zapraszał pan organista, podając swym gościom to chleb biały na kapuścianych liściach upieczony, to rumiane bułeczki w koszyku, przysuwając paniąkom srebrną puszkę z cukrem i w porcelanowej maselnicy pięknie złoczonej i emaliowanej — świeżutkie i wonne masło... — Może cukru? Może chleba? — pytał i przysuwał jedno po drugim, usługując swym gościom, w czym mu ohocho pomagali Bogusz z Julianem. Paniąki nie znające jeszcze stosunków i kolei ży-

cia gospodarza, dziwiły się pięknej i bogatej zastawie; nie spodziewały się w domu biednego wiejskiego nauczyciela zastać srebrnych łyżeczek, szklanek kryształowych, ślicznej, złoczonej w ogniu porcelany i srebrnej, wyłacanej wewnątrz cukiernicy z takimiz szczykami.

— Doprawdy — mówiła Wandzia, która widząc usługującego jej przystojnego, młodego, bo zaledwie 31 lat liczącego gospodarza, sądziła zapewne, że jest jeszcze kawalerem — doprawdy, że nie spodziewałam się w domu tak młodego jeszcze gospodarza i niewątpliwie kawalera jeszcze, żyjącego w takim ustroju, zastać takiego porządku, dostatku, tak gustownych sprządek, kwiatów i firanek w oknach, bogatej zastawy i takiej zasobności... W istocie, wyjątkowo z pana człowiek, mogący za wzór służyć wszystkim kawalerom!

Na te słowa pochwały gorzko uśmiechnął się młody gospodarz i rzekł: — Oj, nie kawaler to ja... I nie kawalerskie to dostatki, ale drogie resztki i szczątki, drogie sercu pamiątki po nieboszczce mej żonie, która je nieszczęśliwemu wdowcowi z dwójgiem dzieci, lat temu cztery, zostawiła, żegnając się z tym światem.

I lzy zakręciły się w oczach biednego nauczyciela. Uczuła Wandzia, jak boleśnie, chociaż mimowoli zraniła serce tego człowieka, wywołując smutne, jak wdowieńskie życie, dlań wspomnienia; zmieszala się też i zapłoniła biedaczka, rada cofnąć wyrzeczony już słowa. Ale pan organista tej nieświadomości nie wziął wcale za złe panience i nie miał o to bynajmniej do niej żalu, tylko smutnie wskazał na wiszący nad łóżkiem konterfekt młodej jeszcze i pięknej bardzo osoby, mówiąc:

— Oto wizerunek tej nad wszystko ukochanej żony i matki... Nie pomogli ani lekarze, ani nasze górskie powietrze, ani płacz dzieci, ani rozpacz moja i zamordowały ją suchoty, złamała w kwiecie wieku ta zabójcza choroba. Zostawiła nas samych, opuszczając dwoje sierotek i mnie wdowca, którzy przeboleć jej straty, zapomnieć tej tkliwej żony i najlepszej matki nie możemy i nie zapomnimy! [...]

Cicho się zrobiło i smutno w tym gronie, tak wesołym przed chwilą; ze współczuciem poglądali wszyscy na tak wczesnie osamotnionego człowieka. Wtem uderzył zegar 9-tą; znak, że godzina nauki religii skłónczona i teraz kolej na nauczyciela. Skłonił się więc swym gościom, tłumacząc, że odchodzi do sali szkolnej na naukę. Usłyszawszy to goście także z miejsc swych powstałi, prosząc nauczyciela, by im pójść ze sobą do klasy nie bronili i pozwolili przysłuchać się nauczaniu góralskiej dziatwy, na co chętnie się zgodził i gości swoich do klasy wprowadził. W progu zetknęli się z księdzem wikarym, wychodzącym właśnie z izby szkolnej i tu nastąpiło poznanie naszych podróźnych z księdzem katechetą, po czym weszli do sali.

Dziatwa szkolna za wejściem pana organisty i tylu gości powstała, witając nauczyciela, który skinąwszy na dwóch chłopczyków w pierwszej ławce z kraju sie-

dzących, polecił im przynieść z mieszkania swęgo krzesiaka dla gości, którzy też, gdy przyniesione zostały, na nich usiedli, przysłuchując się nauce.

A to po religii — pierwsze były rachunki. I przywołał pan nauczyciel do tablicy ładnego chłopczykę i takie mu zadał pytanie:

— W czasie oblężenia Lwowa przez Turków w roku 1675 liczyła armia turecka w przedniej straży 40 000 Tatarów, których wiodł sułtan Muradyn; główny korpus, który wiodł Seraskir Szejtan Ibrahim Pasza liczył 110 000 Turków. Ile więc pogan Lwów oblegało?

Zapytany, wypisawszy kredą na tablicy cyfrę Tatarów i Turków, podkreślił obydwie i zliczył: 150 000... Sto pięćdziesiąt tysięcy pogan oblegało Lwów wtedy — była odpowiedź.

— Dobrze. Naprzeciwno tej armii tureckiej ileż sił miał Sobieski broniący Lwowa? Oto tylko 5 000 rycerzy chrześcijańskich stawić miało czoło pogańskim zastępom... Ile więc wypadło pogan na jednego polskiego rycerza?

Chłopczyzna wzięła kredę do ręki i wypisał na tablicy działanie rachunkowe: $150\ 000 : 5\ 000 = 30$. I odpowiedział: — Na każdego polskiego rycerza wypadło trzydziestu pogańców.

— Dobrze. No... i kto zwyciężył? Powiedz.

— Polacy zwyciężyli!

— A dlaczego? Przecież pogan trzydziści razy tyle było, co Polaków!

— Tak, ale za to Polacy walczyli w obronie Ojczyzny i wiary świętej, bili się za kraj rodzinny, walczyli jak lwy — a zatem zwyciężyli liczniejszego nieprzyjaciela.

— Dobrze mój chłopczę powiedziałeś; nie liczba o zwycięstwie stanowi, ale męstwo, odwaga, waleczność i to poczucie i przekonanie, że się słusznej sprawy broni, że się walczy za to, co człowiekowi każdemu najdroższe: za wiarę, za Ojczyznę, za swobodę, za wolność, za kraj rodzinny... Teraz ty, Maryś! Chodź no tu do tablicy.

I wyszła z ławki nieduża Marysia, hoża, rumiana, ładniutka jak kwiatek, dygnęła przed gośćmi i skromnie przed tablicą na gradusie stanęła.

— Przed pierwszym rozbiorem naszej Ojczyzny wynosił obszar Polski 14 064 mil kwadratowych; z tego zabrała nam Moskwa 9 241 mil kwadratowych, Austria 2 114 i zabrały wreszcie Prusy 2 709 mil kwadratowych. Powiedźże mi dziecko kochane: co nam Polakom zostało?

Dziewczątka zliczyło obszary zrabowane a porównawszy z całym Polski obszarem widzi, że cyfry są równe... więc bolesna odpowiedź drży jej na ustach, a czarne oczęta ogniem zabłysły...

— Co nam Polakom zostało? — powtarza nauczyciel pytanie, a niez mieszane dziewczę śmiało odpowiada:

— Nic — prócz zemsty na wrogach za rozbiór Ojczyzny; nic — prócz obowiązku odebrania ziemi praojców naszych z rąk wroga i krwawego odwetu!

— Dzielnie, moje dziecko! — rzekł nauczyciel, całując w czoło dziewczynkę i zadawał dalej takie i tym podobne pytania z rachunków tej działwie szkolnej, a goście z radością i podziwieniem słuchali odpowiedzi dziatek i nieraz łza zabłysła w oczach dzielnych ułanów i serce żywiej zabiło, słysząc. Jak to nauczyciel ludowy uczy wiejskie dzieci rachunków i na jakich przykładach...

I tak po rachunkach była geografia i historia kraju rodzinnego, którą dzieci expedite umiały, lepiej niż dzisiejsi maturzyści po skończeniu gimnazjum. Z pamięci rysowały kredą na tablicy mapy Rzeczypospolitej Polskiej, z rzekami, górami i miastami; z pamięci opowiadały zdarzenia z historii Polski, aż rosło serce przysłuchującym się gościom, aż się im piersi podnosiły wezbranym uczuciem wdzięczności i uznania dla tego nauczyciela, co uczył dzieci polskie po polsku! I z gospodarstwa domowego i rolnego, pszczelnictwa i ogrodnictwa były pytania i z sadownictwa i historii naturalnej. A generał Różycki, widząc rozwieszona tablice z rycinami przedstawiającymi minerały, rośliny i zwierzęta, wskazywał na niektóre i pytał sam, niezmiernie rad z odpowiedzi malców, odpowiadających szybko i bez zająknięcia.

— A co to za ptak? — zapytał małego rumianego bobaka, którego ledwo z ławki widać było. — To orzeł! — odpowiedziało dziecko, a pan nauczyciel, wtrącając się w egzamin, zapytał: — To nam może coś powiesz o tym ptaku, mój Szymciu, wszak sobie przypominasz ten wierszyk o Panu Jezusie i glinianych ptaszkach, co? Powtórzysz go nam z pamięci?

— Powtórzę! — zapewnił malec.

— Tylko śmiało i głośno! — zachęcał nauczyciel, a malec zwróciwszy się do gości z miną pewną i śmiałą, jał recytować z pamięci:

*Kiedy Pan Jezus małą był dzieciną —
Bawił się z dziećmi na podwórku glina
I rączkami lepił dla igraszki
Małe, gliniane pisklątka i ptaszki.*

*Potem je rzędem na ziemi ustawiał,
Cichą nad nimi modłtewkę mawiał
I klasnął w dłonie nasz Zbawiciel mały:
Gliniane ptaszki w górę uleciały!*

*O Jezu! Ulep rączkami drobnemi
Z tej — krwią przestąkłej, biednej polskiej ziemi
Stada i klucze ptaszków, co na śmiecie
Boje nas wiodły... Ulep: Orły Białe!*

*Ulep z nich całe pułki, legiony,
Daj im szpon ostry i dziób zakrzywiony,
I tchnij w nie życie! I niech w Imię Boga
Wzlećą i spadną stadami na wroga.*

*Niechaj rwą, szarpia ścierwisko Prusaków,
Dławią Rakuszan i Karakałpaków,
Niech czarne ptaki i gryfy dwugłowe
Pierzchną przed nimi i niechaj Piastowe
Królestwo wstanie, a pośród błękitów
Buja swobodny, biały ptak Lechitów
Niech innych ptaków w naszej Polsce całej
Nie będzie — tylko Polski Orzeł Biały!*

— Brawo! — zawołali obecni goście. — Piękny to wierszyk i wygłoszony z uczuciem. I daj to Boże, by innych w Polsce ptaków nie było, tylko ten nasz, ten nasz legendarny Orzeł Biały, który tylekroć święcił triumfy nad wrogiem, tylekroć srebrem sztyty na naszych powiewał sztandarach! Dziś niestety orłów białych już nie ma, ani żywych, ani na purpurze dzierganych — dodał Samuel Różycki, ze łzami w oczach całując chłopczykę.

— Na pōciechę twoją, generale, mogę zaprotestować tym słowem. Patrz oto! — i ręką wskazał na dużego, białego ptaka, siedzącego nieruchomie w rogu sali — na berle, którego zrazu goście nie spostrzegli, tam bowiem tak cichutko siedział, że zdawał się — jakby wypchany.

— Cooo? Czy być może? To żywy? Są więc jeszcze w tych górach białe Orły Lechitów? — zawołali zdziwieni goście i podeszli do ptaka. Ten jakby rozumiał, że o nim to mowa, poruszył się, głowę zwrócił i bystrymi na gości spojrział oczyma. Załopotał skrzydłami i zakwilił żałośnie: — Piwuuu! Piwuuu!

Z radością i podziwieniem oglądali wszyscy tego królewskiego ptaka o białym jak śnieg puchu, o białych skrzydłach, z których jedno, kiedy je otwierał, było przestrelone i brak mu było piór wielu. — Raniony? Postrzelony? — pytali.

— Tak — odrzekł Andrusikiewicz. — Może to już ostatni z tych wspaniałych ptaków, które się tu dawnymi czasy w znacznej liczbie gnieździły. Wyteplili ich obecni dziedzice Zakopanego Homolacze, przesładowujący z dziką jakąś zaciętością kozice i orły tatrzańskie, tak, że wkrótce zupełnie wytracą te ozdoby gór naszych. W zapamiętałości swojej nie znają granic ci — gorsi od Hunów i Wandalów łupieżcy, co tu, lichy wie skąd się zjawiwszy, zakupili od kamery austriackiej zrabowane na Polsce królewskie dobra i odtąd iście zbójcką prowadzą w Tatrach gospodarę. I przed kilku tygodniami właśnie postrzelił jeden z tych szubieniczników tego oto, młodego jeszcze, orła, aby go później dać wypchać i do jakiego gabinetu zoologicznego w Schönbrumie ofiarować; zgruchotał mu skrzydło i ptak uciekać nie mógł. Powiodło mi się też odbić go temu bandycie, ocalić i zabrać ze sobą — teraz też leczy się biedaczysko z otrzymanego postrzału i przychodzi do siebie... Za parę tygodni myślę, że zdrow będzie i wtedy puszczę go znowu na wolność!

Przypatrywali mu się wszyscy ciekawie i podziwiali wspaniałą postać i ruchy potężnego przedstawiciela tego króla ptaków, to żywe godło Chrobrzych Lechitów i jakąś otucha wstępować poczęła w serca weteranów naszych na widok jego.

— Więc jeszcze żyje nasz Orzeł Biały? I to w tych właśnie górach?

— Tak jest. Żyje jeszcze na potwierdzenie słów poety, który rzekł, iż na wierzchołku tych gór naszych usiadł biały ptak słowiański i jednym skrzydłem uderzył o Morze Czarne — a drugim o Bałtyk... Żyje dla nas na otuchę, byśmy nie tracili nadziei i wiary w bliskie oswobodzenie Ojczyzny z rąk wrogów.

— Wierzmy i nie wątpimy o tym, widząc go, zwłaszcza tutaj, między nami i słysząc z ust tej dziatwy, tej młodej Polski — takie odpowiedzi, takie słowa zapału i miłości dla Ojczyzny, które ty, zacny nauczycielu, wszczepiasz w zaraniu życia w ich młode serca i dusze. Wierzę, iż Polska mając takich nauczycieli — nie zginie, że się odrodzić musi w młodym pokoleniu. Wierzę, że oświata ludu — to przyszłość Polski; wierzę, czuję i pojmuję teraz, że nie kto inny, tylko wy, nauczyciele, Polskę dźwigniecie, wy ją odbudujecie, wy ją z grobu wskrziesicie i do życia wróćcie... Nie oręż małej garstki narodu, nie usiłowania szlachty, nie spiski i rewolucje, ale praca nad oświeceniem ludu, cicha, niepozorna, ale wytrwała i skuteczna, odbuduje Ojczyznę. [...]

— A teraz wyjdziemy na godzinę na świeże powietrze, — rzekł pan nauczyciel — na tak zwaną „Serdakową Oborę”. Przypatrzcie się, kochani państwo, jeżeli łaska wasza, ćwiczeniom gimnastycznym tej dziatwy już z urodzenia nader zwinnej i sprytnej.

I parami wychodziły dzieci ze szkoły, zabierając ze sobą stojące w sieni tyczki i pomaszerowały na łąkę w pobliżu szkoły i gościńca, domostwami i budynkami gospodarskimi otoczoną, noszącą od właściciela nazwę „Serdakowej Obory”. Był to czworoboczny trawnik o powierzchni może dwu morgów niepełna. Tu się odbywały ćwiczenia gimnastyczne młodzieży szkolnej, prawdziwe rewie wojskowe. Ten nauczyciel bowiem uczył tę dziatwę oprócz zwykłej szwedzkiej gimnastyki, także zapomnianej dawno gdy w palcaty i obrotów wojennych. Wymusztrował tę dziatwę jak prawdziwych żołnierzy, nauczył ich robić broń, tj. drzewkami (tyczkami), maszerować, zdawać i rozwijać szeregi, rozsypywać się w tyraliery, zachodzić nieprzyjaciela z tyłu, oskrzydlać go z boków i wstępnym atakiem nań uderzać z frontu, uczył sypać wały, kopać rowy i wznosić szańce, szturmować je, zdobywać, a w zdobytych się bronić; uczył dzieci robić palestrę, a wszystko w tempie i na komendę. Ciekawi byli goście tych ćwiczeń. Więc pan organista wypowiedziawszy swą młodzież na plac musztry, jak go nazwał, ustawił ją w szyku bojowym i egzercyzował: — Formuj się! I rozwinął się szereg w prostej jak strzelił linii. Przed frontem tego szeregu stanąwszy, zwrócił się do generała Różyckiego i rzekł:

— Tobie, czcigodny jenerale, oddaję komendę nad tym oddziałem i proszę, racz przyjąć na chwilę jego dowództwo. Spróbuj tych małych żołnierzy polskich, przekonaj się, co umieją.

Generał bynajmniej się tym nie obraził, ale owszem, wystąpił z grona gości — i jak dawniej przed swoim pułkiem w 1831 roku, tak teraz przed frontem tego dziecięcego korpusu stanął i zakomenderował: — Bacność! Z szeregu wystąpiło czterech dzieciętników, bosych, ale z miną i czupryną i sulutując po wojskowemu, zdali raport jenerałowi o stanie swych kompani. — Dobrze! — pochwalił generał i dowodził dalej:

— Na ramię broń! Do nogi broń! Prezentuj broń! Na ramię broń! Z ramienia broń! Do oka broń! — Kompania stój! Cel! Pal!

Wszystko szło jak najlepiej.

— Kompania marsz! Stój! Bacność! Formuj się! Trójkami zachodź! Przewodni na prawo! Biegiem marsz! Stój! Piki, szable do ataku — marsz, marsz! Lewo zwrot! Drugi szereg na prawo — marsz! Trzeci szereg — zachodź! Czwarty szereg marsz, marsz!

I tworzył czworoboki, trójkąty — a wszystkie te ruchy i obroty wykonywała dziatwa z największą precyzją i zdumiewająco szybko, zgrabnie, aż się serce starego wodza radowało. Po czym swój oddział na dwie rozdzielił połowy — i poprosił generała Kamińskiego, by jedną z nich dowodził. I to się stało. I rozpoczęły się dopiero manewry po „Serdakowej Oborze” i obroty kolumn — jakby to największe były armie.

Przypatrywali się tym ćwiczeniom spoza chałup ludziska, a z gościńca kilku strażników, finanswachów, snujących się zawsze, jak ta pajęczyna, po wiosce.

— Patrzcie — jak tam nauczyciel manebry puszczą, zamiast uczyć smarkaczów i Fibla i Ko-

meniusza — to jemu egzercyrka w głowie i polska komenda. Czekaj! Dzisiaj jeszcze zrobię o tym do Kreisamtu anzeige... — odgrażał się respirent Wolfarth nauczycielowi. Widział z daleka pan nauczyciel austriackie pikelhauby, czyli asekuranki finanswachów i zielone mundury gapiące się z gościńca tym ćwiczeniom. Dosłyszał śmieszków i drwinek, jak „Polskie wojsko”, „Polaczki!” i szarpnęła wąsa, a kiedy doleciały jego ucha takie wyrazy, jak „Panizies regiment, halt! Kompanii halt's Maul! Panie jednoraz od buntowników itp., — Czekajcie, szelmy! Spędza ja was stamtąd! — [mruknął].

Tymczasem wodzowie, obypując pochwałami działwę i nauczyciela, złożyli w ręce jego dowództwo. On kazał przedefilować malcom koło jenerałów i prezentować broń, a kiedy wtem od strony gościńca jakieś głośno wymówione obelżywe słowo z ust finanswachów go doleciało i wszyscy to zauważyli, wtedy nagle odwrócił się do swej malutkiej armii i rzekł:

— Tam, na gościńcu uszykowany nieprzyjaciel. Rozumiecie? Macie mi go stamtąd spędzić natychmiast. Formuj się! Do ataku broń! Naprzód! Marsz, marsz!

Migiem rozkaz wykonano. Malcy z drzewcami w rękach pędem przebiegli przestrzeń dzielącą ich od gościńca, wpadli na ulicę i dopełniając rozkazu, spędzili stojących tam finanswachów do rowu po drugiej stronie i byłiby ich tam jeszcze dźgali swymi tyczkami, ale pan organista przewidując dalsze następstwa tego ataku i brutalny odwet cesarskich grenadierów, zatrzymał oddział i nakazał odwrót. Tak świetna szarża, ten zwycięstwem uwieńczony atak malców na zbrojnych przeciw finanswachów, którzy nie spodziewając się czegoś podobnego, cofnęli się przed nacierającymi na nich malcami do rowu, wywołał radość tak między malcami, jako widzami. Bito im brawo i witano jako zwycięzców, śmiejąc się do rozpuku z klęski finanswachów.

Nie wiadomo, czemu i dlaczego cofnęli się w tył z gościńca, dając się tak łatwo wyparować miniaturowym nieprzyjaciołom. Sami nie wiedzieli, jak to się stało i byłiby o porażce wprędce zapomnieli, gdyby nie szydercze śmiechy z przeciwnej strony. Czuli i rozumieli, że się wystrychnęli na dudka, że są przedmiotem kpini i serdecznego śmiechu, ale cóż poradzić... Odwetu przeciw na malcach szukać nie sposób, w których obronie stanąłby znany im ze swej siły nauczyciel i cała wieś góralska, więc podtuliwszy pod siebie ogony, klnąc i odgrażając się nauczycielowi, wynieśli się do czartaku, a może do szynku, by zapić, w kieliszku utopić pamięć tak niespodziewanej klęski, zadanej im przez malców! Verflucht wali też i klęki, złorzecząc nauczycielowi, grożąc i obiecując mu zemstę... Nie przeczuwali, że w parę miesięcy później, na tym samym miejscu nawet, na tej samej „Serdakowej Oborze” nową poniosą klęskę, że już nie przed malcami, ale przed rozjuszoną ludnością góralską, którą tenże sam znienawidzony przez nich i serdecznie nie cierpiący nauczyciel dowodził i osobiście przewodniczył będzie — umyć będą, że przed nimi broń złożą i jasno zrozumieją, że to malców ćwiczenie wojenne, to nie żadna zabawka, ale zaprawianie się do walki z wrogami, że te wszystkie nauczyciela niby figle, niby ćwiczenia — przeciw nim wymierzone były, że ten nauczyciel czy pisanica czy rachunków uczyć, czy historii czy gimnastyki, zawsze miał na myśli dobro swej

Ojczyzny i pomstę na wrogach, którym krwawy odwet, wieczną nienawiść gotował, szczipiąc już w takich malców duszę, nieubliaganą do wrogów nieprzyjaźni, nieprzejednaną zemstę, karmiąc ich serca jadem zemsty i krwawego odwetu, — wbijając im w pamięć wiecznie jedno i to samo: „Oni wam kraj zabrali, oni Ojczyznę rozszarpali, — macie się pomścić na nich za to i odebrać, co wam zrabowali”.

Tak było w istocie: ten nauczyciel uczył kochać Ojczyznę nade wszystko, dla niej krew, życie i co najdroższego poświęcić, a wrogów nienawidzić i na nich odbić wszystkie krzywdy tej Ojczyźnie zadane, odplacić z procentem wszystko złe, co nam wyrządzili.

Nie przeczuwali oni tego wszystkiego i nie słyszeli tej dziarskiej piosenki, jaką te dzielne malce, stojąc w szyku bojowym, przed wodzami śpiewali.

A piosenka ta była taka:

Dalej, chłopcy, dalej!

Hajże na Moskali!

Po nogach kosami,

Po łbach — toporami!

Dalej chłopcy, przodem!

Przyśpiewuje wiara —

Jeszcze Bóg z narodem,

Zabijemy cara!

Przyśpiewują: „Jeszcze

Polska nie zginęła!

Szablą odbierzemy,

Co nam przemoc wzięła!”

* Według opowiadania Ojca mego, miał śp. Dziadek białego orła, którego w sposób wyżej opisany ocalał i w izbie szkolnej dłużył czas przechowywać i żywić, dopóki się mu rana w skrzydło zadana nie zgoiła. Ptaszysko było wielkie i bardzo drapieżne; przy tym paskudziło po izbie, po ławkach i dobywało się do okien, więc po wygojeniu się skrzydła, wypuścił go śp. Dziadek na wolność. Odtąd nie słyszano i nie widziano więcej białych orłów w Tatrach (przypis autora)

Kilka uwag o tekście

Podana tu do druku beletrystyczna relacja o chochołowskim nauczycielu i organicznie, Janie Kantym Andrusikiewiczu (1815—1850), przywódcy Powstania Chochołowskiego, dotycząca jego działalności nauczycielskiej w Chochołowie w okresie jeszcze przedpowstaniowym, jest fragmentem zbeletryzowanych rodzinnych wspomnień, utrzymanych w konwencji powieści, napisanych przez jego wnuka Romana Andrusikiewicza i zatytułowanych *Chochołów 1846*. Obszerne to dzieło, liczące kilkaset stron rękopisu, pisał Roman Andrusikiewicz przez kilka lat; z dat umieszczonych w tekście wynika, że pracę nad nim zaczął przed 21 marca 1889 r., zakończył ją zaś 21 stycznia 1894 r. Rzecz najprawdopodobniej nie była przeznaczona do druku — zadyktował ją autor swoim dzieciom — prawnukom Jana Kantego Andrusikiewicza i zapewne służyć miała utrwaleniu rodzinnej legendy, przy jednoczesnym wypełnianiu istotnych funkcji wychowawczo-patriotycznych. Nie szło autorowi o stworzenie suchego dokumentu, choć więc opierał się na szeregu różnorodnych źródeł, a przede wszystkim na opowiadaniach zasłyszanych od swego ojca, to chętnie i często operował literacką fikcją, stylizując różne fakty i wydarzenia, nie stroniąc od mitologizacji i nawet przesady. Ale też, powtórzmy, szło tu o ugruntowanie rodzinnej legendy, o otoczenie postaci Jana Kantego Andrusikiewicza aureolą, na którą człowiek ten z pewnością zresztą zasłużył. Roman Andrusikiewicz dokonał tego

działa tak, jak potrafił, tworząc dzieło utrzymane w konwencji dziewiętnastowiecznej literatury dla ludu. Wybór tej konwencji dziwić nie powinien, skoro Roman Andrusikiewicz, ck. okręgowy inspektor szkół w Gorlicach, autor poradnika metodycznego dla nauczycieli jednoklasowych szkół wiejskich w Galicji (*Latarnia czarnoksiężnika*, Lwów 1882), na tym polu miał największe doświadczenie. Nie jest też Roman Andrusikiewicz nieznanym dziejom tego pisarstwa, choć historia literatury niewiele mu do tej pory poświęciła uwagi. Wspomnił o nim Józef Kapuściński w *Ciernistych ścieżkach literatury ludowej* (Kraków 1946, s. 22). R. Andrusikiewicz ogłosił pod pseudonimem Jacek Obrochta między innymi *Legandy o Zbawicielu świata* (Kraków 1911), *Wspomnienia starego górala* (Kraków 1912), wcześniej zaś wydał osnutą także na tradycji rodzinnej powieść *Wodzowie góralszczyzny czyli rok 1846 na Podhalu* (Kraków 1908). Wyszły spod jego pióra „wierszowane traspozycje bajek góralskich: *Zakłeta królowna, Król węzów*” (wymienia je P. Hertz, *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, t. 7, Warszawa 1975, s. 333), zaś jakiś jego utwór poetycki znalazł się w pierwszym tomie *Antologii polskiej* ks. Stanisława Jarzyny (Cieszyn 1931). Faktycznie jednak pisarstwo to do tej pory nie było przedmiotem ocen i bliższych rozważań. Odkładając je na później, powiemy tu tylko kilka najważniejszych uwag, mających zwiększyć czytelność podanego do druku tekstu.

Rękopis *Chochółowa 1846* przechowywany był w latach 1945—1975 przez dr. Tadeusza Maliszewskiego i przez niego został przywieziony do Wrocławia. 10 czerwca 1975 r. córka dr. T. Maliszewskiego — Krzesława Maliszewska-Mazurkiewicz przekazała go synowi Jolanty Andrusikiewicz-Tumanowiczowej, Rafałowi Tumanowiczowi we Wrocławiu. Piszącemu te słowa *Chochółów 1846* udostępniony został do wykorzystania za pośrednictwem prof. dr. Romana Kalety, któremu za to winien jestem słowa podziękowania, kierowane także do właścicieli manuskryptu.

Przytoczony tu fragment znajduje się na (niepaginowanych) stronach 713—730; nieliczne opuszczenia niewielkich fragmentów oznaczone zostały kwadratowymi nawiasami. W tekście uwspółcześnione zostały ortografia i interpunkcja.

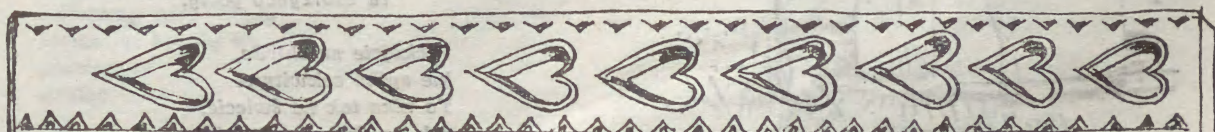
Obszerne dzieło Romana Andrusikiewicza posiada pewne wartości dokumentu, ale wybierając z niego fragment opowiadający o nauczycielskiej działalności chochołowskiego organisty nie kierowałem się zamiarem dawania faktograficznego przyczynka do biografii Jana Kantego Andrusikiewicza (wydobywanie szczegółów o znaczeniu dokumentalnym jest tu zresztą bardzo utrudnione). Szło mi raczej o ukazanie tyłu atmosfery owej rodzinnej legendy Andrusikiewiczów, ile o zarysowanie pewnej specyficznej aury, jaką potrafił bez wątpienia nadać swej działalności nauczycielskiej ten wyjątkowy człowiek. Jeśli więc nawet w szczegółach przytoczona tu opowieść zawiera jakies zmyślenia, bądź jeśli w ujęciu pewnych spraw zarysowuje się autorska przesada czy tendencja do mitologizacji, to i tak styl pracy nauczycielskiej i wychowawczej Andrusikiewicza (w meto-

dycznych realiach zapewne „upiększony” przez autora — znawcę problemu) zarysowuje się tu na tyle interesująco, że warto nań zwrócić uwagę. Czyż bowiem Powstanie Chochołowskie nie było owocem pracy chochołowskiego organisty między ludem? Miał on swoją wielką w nim zasługę.

Dla czytelnika szczególnie istotnym jest, że wszystkie występujące tu postaci są osobami autentycznymi. Owymi gośćmi Andrusikiewicza w Chochołowie są więc: zaprzyjaźniony z Andrusikiewiczem poeta-rysunek Bogusz Zygmunt Stęczyński (1814—1890), rewolucjonista Julian Maciej Goslar (1820—1852), autentycznymi są „generałowie”: Samuel Różycki (bawiący w Chochołowie z córką Anną) i Kamiński (R. Andrusikiewicz nie podaje jego imienia). Postacią też autentyczną, choć, jak się zdaje, występującą w tym dziele pod zmienionym nazwiskiem, jest Wandzia Warszycza, młodzieńcza wielka miłość Stęczyńskiego (a ta wiadomość jest nowym przyczynkiem do biografii poety), która jednak w 1846 roku wyszła za mąż za zamożniejszego pretendenta do jej ręki. Przedstawione tu wydarzenia osadzone zostały przez autora w czasie na jesieni roku 1845, w kilka dni po powrocie całego towarzystwa z tatrzańskiej wycieczki; w czasie której Jan Kanty Andrusikiewicz i jego brat Wojciech, B. Z. Stęczyński i przewodnik Jan Stereula (postać autentyczna, uczestnik Powstania Chochołowskiego, skazany na 3 lata twierdzy i zwolniony ze Spilbergu razem z Andrusikiewiczem w marcu 1848 r.) mieli zniszczyć nad Morskim Okiem pomnik gubernatora Galicji hrabiego Taafe, o czym piszę w przyczynku oddanym do druku w „Wierchach”.

O nauczycielskiej działalności w relacji mającej większy walor dokumentu wspomnieli R. Andrusikiewicz na innym miejscu w swoim dziele (s. 507—509), informując, że potrzebne do nauki historii rysunki i portrety królów polskich kręślił dla niego Bogusz Z. Stęczyński, zaś odpowiednie do nich wiersze układał Stęczyński i Goslar, on sam zaś dorabiał muzykę. Skuteczność tych działań dydaktycznych miała być tak duża, że na przykład patriotyczne pieśni w Chochołowie „nucili matki góralki dzieciom swoim w kolebkach, jeszcze w pieluchach małe góraleta słyszały piosenkę o Czarnieckim, Pułaskim i Janie III Sobieskim; jeszcze po ziemi pełzało bachorzę, a już sobie sepleniło zapamiętane »marsz, marsz Dąbrowski« jeszcze z koszulą w zębach, zdrapując pacynę z nalepy śpiewali jedno z drugim na wyścigi: »Co nam obca moc wydarła samblom odbierzemy«”. Epizod z orłem, w rzeczywistości, jak wynika z autorskiego przypisu, wyglądający inaczej, został przez autora przestylizowany na modłę alegoryczną czy nawet symboliczną. Trzy strofy piosenki zamykającej podany do druku fragment *Chochółowa 1846* są fragmentem większej całości piosenki powstańczej z powstania listopadowego. Tytuł niniejszej publikacji pochodzi od wydawcy tekstu.

Jacek Kolbuszewski



ZIMA

Duchnół wiater zimny, ostry,
zatrzescały gónty koło kalenice
słóńce sie schowało za kłópec cornych chmur.
Słyszno jesce scekać w stodole na boisku miendlarek
cierlice.

Naroz sie zećmielo, zrobielo sie buro,
jako kieby ospruł wielgaśnom pierzynie,
sypło biolym ostrym śniegiem.
Dzieciska przytkaly do sybek gymbusie,
wołajom radośnie

Mamo! Momy zime!

Fujalo cato noc, jęcało, gwizdało,
nad raniem zelzalo, wykukło słónecko,
dookoła cicho, pięknie jako w bojce.
Iskrzy śniezek jak dijamant, jako mało łzecka kiedy
płace dziecko.

Przycupły chałupy prziciśnione zospom,
wisom biolutkie kondziele ze smreków i wierzby,
z okapu po pogródke styrcom wielgie sople.
Zgrzypta zopora przy sieni, w baranicy na głowie
wysył gazda z izby.

ZIYMIO NASA ORAWSKO...

Ziymio nasa orawsko kochano, przycupaś jak siyrotą
u stóp Babiyy Góry.
I tu cie naseł lud spragniony chleba i twojego piykna.
Tyś go przijyna i dała to co moze dać matka.
Dataś lasy, pola, łaki i potoki.
Potoki, którymiś podzielono jak ręce twojk dzieci,
które cie
kochajo i z tyj ziymie zyjo.

Ej nieroz ani nie dwa oplakanoś była ale w ciężkich
chwilak
otucheś dawala. Kiedy ciężkie chwile na Orawe spadły,
Naród sie nie złumół, bo to naród twardy.

Wychowalaś ludzi twardyjk jak skala, któro w Babiyy
Górze
nie jedno przetrwala. Lud twój Orawo tak jak nik iny
cuje,
ze jak człowiek zyjes i ze casym tyz zachorujes. Wtedy
lud
twój orawski, który cie kochó jak nik iny, suko ly-
karstwa
i suko przycynny.
Dzisiok twój lud wiý, ze nie chorujes.

Bo po tylu rokak nic sie nie starzejes.
Ludziami sie ciesys ,dziedziny młodniejo, bo jak nigdy
przedtym tak sie dziś budujo.
Ej ziymio, ziymio orawsko, dzisiok sie cies, my sie tys
ciesymy.
Pokiela żyć beme i ty nom chlyb dos, potela tu beme
i tutok spocnymy.

JAN CZERWIEN (Chyżne)

WIESNA

Cóśik mi sie widzi,
ze sie wiosna zblyzo.
Bo kany nie požres,
to sie syćko zmiynio.

Kie požres w dziedzine,
gazda pług ryktuje,
bo hnet pódzie w pole,
ón tyz wiosne cuje.

Na polak i łakak,
krokusy pokwitły,
Spoki przyleciały,
to juz, kóniec zimy.

W lesie na polanie,
śpiyw ptosków wesoły.
Tam wiewiórka skocy,
tu zabrzynco pcoły.

Pockojcie na chwile,
kie syćko zakwitnie.
To nika tak na świecie,
jak na Orawie piyknie.



LIRYKI GWAROWE

I

W sumie tatrzańskich smreków
jest je zaklęto poezja wieków

II

Spytotek sie gazdy
po co som te gwiozdy
odpedziot mi skromnie
coby furgły do mnie

III

Całe zywobycie zynie
moje marzenie —
ozynić go nie moge
bo między prowdom a Bogiem
swojom wybrało droge —

IV

Na posiadach poety ze smrekiem
— Zje cemuześ nie ciekciem

V

Bracie jaworze praśniłmy kości
wto szczęście mo do miłości

VI

Wypatrujom cie moje ocy
boś ostala siarotkom w ubocy

VII

Boginki z nie mytymi dusami
niewyspane
miłością pijane
poschodźcie sie ku mnie
jo vos powyplacom
co któro mo u mnie

VIII

Hej — siostrzycko Rostoko
bracisku obłoku
hej — zegnojcie mi pieknie
do prawdziwie polskiego roku —



WANDA CZUBERNATOWA

* * *

Przepchani przez ucho igielne
zawieszeni na ostrzu widel
między skrzekotem maszyny do pisania
a piskiem skowronka
dotmy krowy
czepiając się anteny telewizora
odzieramy wieki biedy
wciskając czapkę na oczy
pieniężąc
goniąc
my
chłoporobotnicy

DALEKO

odzywka na góralskie powitanie

Coz ci rzeknąć cieklu na twoje zdrówkanie
kie jo som nie wiem kiele dotu zońdem
wiem ino
jeze iść trza wdy w górę wdy równo
i to jesce
wse bystro nieść głowe

Bajtoć
kie sie Jutra namieni switanie
być na nogach gotowy
coby Mu z nury zrucic
kaganiec
przed wychodem słonka



HELENA WALIGÓRZANKA (Białka Tatrzańska)

GWIOZDKA Z NIEBA

Jedna gwiozdzka ogon miała
— ogoniaste myśli —
prędko z nieba zlotowała
kie my patrzeć wyśli
na te gwiozdy, co nad nami
świecom se po nocy
śmiejom sie do nos
miesiąc śród nich kroczy
jak Janosik z harnasiami
kie na zbój chodzili —
kierowali sie gwiozdkami
i nie pobiłdzili.
Tymu tyz to dziś o gwiozdkach
godo sie dziecięciu,
ze sie mu do gwiozdkie z nieba
ku dobrymu szczęciu.

Ale spróguj takom chycić
— choćby i z ogonem —
mignie ci przed ocyskami
pódzie w swojom strone...

Nie obiecuj gwiozdzki z nieba
bo jej i nie chycis.
Fces mieć dobro, robić trzeba,
nie o gwiozdkach myślić...

KRONIKARZ SZCZAWNICY

„Czy my, co jesteśmy nasieniem pierwszych osadników, górali szczawnickich, ich najlepszą częścią, mamy nie kochać naszej pradawnej kultury i obyczajów? Czy mamy zapomnieć o tych bohaterach bezimiennych, którzy wyorywali dziewiczy ugor, siejąc kulturę nie tylko dla siebie?

Nie wolno nam jej wydać na zagładę, a raczej czcić jak świętość, gdyż wydać są godni ci, co ją pokochali” — tak zaczyna swoją kronikę Józef Węglarz Matusiek.

Jest to człowiek szlachetny, skromny, żyjący w cieniu swoich zasług, nie wymagający uznania za swoją twórczość. Robi to z wielką miłością; pragnie tylko przekazać młodemu pokoleniu, jak żyli przodkowie, jakie mieli obyczaje i kulturę. Od lat dziecięcych — jak mówi pan Józef — odczuwał swoje powołanie, aż wreszcie, po pięćdziesięciu latach swojego życia i obserwacji, zmusza go coś „niewidzialnego” do pisania swoich uczuć, tęsknoty i żalu za tym, co już zanikło:

„...W połowie XX stulecia wszycko sie zmieniło, stare obrządki, zwyczaje, jakby if nie było. Smutno jes w Szcawnicy, przysły miejskie casy zanikają gęśle, zanikają basy, bo if wypierają dancingi, hatasy...”

Józef Węglarz urodził się 8 lutego 1893 roku w Szczawnicy. Mając 7 lat zaczął uczęszczać do szkoły w Szczawnicy, której kierownikiem był Wincenty Zgut, wielki przyjaciel pisarza Henryka Sienkiewicza. Ukończył cztery klasy szkoły podstawowej. Po ukończeniu szkoły pracował na gospodarstwie rodziców, należał do Drużyny Strzeleckiej, która była organizowana przy Ochotniczej Straży Pożarnej. Po wybuchu I wojny światowej został powołany do wojska jako legionista. Wrócił do domu jako inwalida wojenny — dwukrotnie ranny. Oddał Ojczyźnie to co najdroższe, walcząc w jej obronie. Z jego rocznika wróciło tylko dwóch, reszta zginęła, a mogli ich są rozsiane w nieznanym miejscach. Pan Józef osiadł po wojnie na stałe w Szczawnicy, utrzymując się z górskiego gospodarstwa.

„Komitet Organizacyjny Opracowania Kroniki Szczawnicy — opowiada Józef Węglarz — został powołany przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szczawnicy dnia 25. I. 1957 roku. Jego inicjatorem był przewodniczący M.R.N. Paweł Malik. Powołał nas ósmiu i każdemu przydzielił inny program o następującej tematyce:

1. Uzdrawisko Szczawnica — Krościenko.
2. Służba Zdrowia — Ośrodek Zdrowia.
3. Twórczość ludowa — muzeum.
4. Co nam dała zmiana wsi na miasto.
5. Park Narodowy — leśniczówka.
6. Osadnictwo — baczówki.
7. Kultura i oświata — biblioteka.
8. Zmiany gospodarczo-kulturalne przydzielono mnie.

Od tej pory minęło już 13 lat. Ani razu nie mieliśmy zebrania, ani też nie przeznaczono nam żadnej kwoty na pokrycie kosztów związanych z pisaniem kroniki. Zacząłem pisać swoją kronikę sięgając naj-

dawniejszych czasów, dokładnie opisując najstarszy ród Węglarzy — zwyczaje i obyczaje regionu pienińskiego. Zbiór mój posiada 450 stron maszynopisu. Piszę wierszem — chociaż ukończyłem cztery klasy szkoły podstawowej — bo ta forma pisania najlepiej mi odpowiada.

Pierwszy wiersz — pan Józef wraca myślami do swoich szkolnych lat — napisałem mając 7 lat o kalinie nad wodospadem:

„...Wodospad szumi, kalina drga, życie obojga jeden cel ma...”

Wiersz ten czytałem na egzaminie — dlatego, że był długi i nie potrafiłem wyuczyć się go na pamięć — w klasie III w obecności kierownika Szkoły Wincentego Zguta i nauczycieli. Otrzymałem pierwszą nagrodę w postaci książki pt. „Kamień na miejscu porasta”. Treść tej książki przedstawiała budzenie się życia polskiego na emigracji. Po przeczytaniu tej książki coś zbudziło się w moim dziecięcym uczuciu, odczułem chęć służenia Ojczyźnie oraz szalony poryw do pisania, a tu tyle pracy na gospodarstwie. Niejeden zeszyt zawierający moje wiersze (największe szczęście i radość) znalazł się w piecu.

Kronikę o Szczawnicy pt. „W szczawnickich mrokach i o świecie” zacząłem dokładnie opracowywać od roku 1967. Z mojego zbioru korzystali: uczniowie, studenci, przewodnicy, redaktorzy, literaci, a najwięcej piewca Pienin — Jan Wiktor czerpał wiedzę do swojego utworu „Pieniny, Ziemia Sądecka”, nawet na jednej stronie tego utworu zostałem uwieczniony jako przyjaciel pisarza. Pisarz będąc w Szczawnicy bywał u mnie, był częstym gościem mojego domu. Ostatnie spotkanie z mistrzem miało miejsce w moim domu — jesienią 1966 roku, długo z sobą rozmawialiśmy, na pożegnanie uściskał mnie i powiedział: „Józefie, jak słońce ogrzeje góry, wrócę do was” — nigdy już nie wrócił, a ja zachowałem na zawsze w pamięci wszystkie wspomnienia i uwieczniłem w swojej kronice.

Mój wiek i choroba — ze wzruszeniem opowiada dalej pan Józef — utrudniają mi sposób myślenia i dalszej pracy, ale póki mogę służyć każdemu, kto się do mnie zwróci i potrzebuje wiedzy o naszym regionie pienińskim. Pragnę dożyć wydania książki pt. „Folklor Ziemi Spisza i Orawy” i przeczytać w niej swoje opracowanie na temat folkloru ziemi pienińskiej, za które otrzymałem wysoką kwotę pieniężną.

Największą moją radością jest to, że mogłem pamiętnik z pobytu wielkiego pisarza Henryka Sienkiewicza w Szczawnicy, który spisałem w latach szkolnych, przekazać najstarszej szkole w Polsce noszącej imię Henryka Sienkiewicza od roku 1912, do której uczęszczałem. Trzykrotnie brałem udział w uroczystościach zorganizowanych na cześć wielkiego mistrza pióra — na Bryjarce, w Pieninach przy schronisku Sienkiewicza i nad wodospadem na Sewerynowce. Henryk Sienkiewicz wywarł na mnie ogromne wrażenie na całe życie.

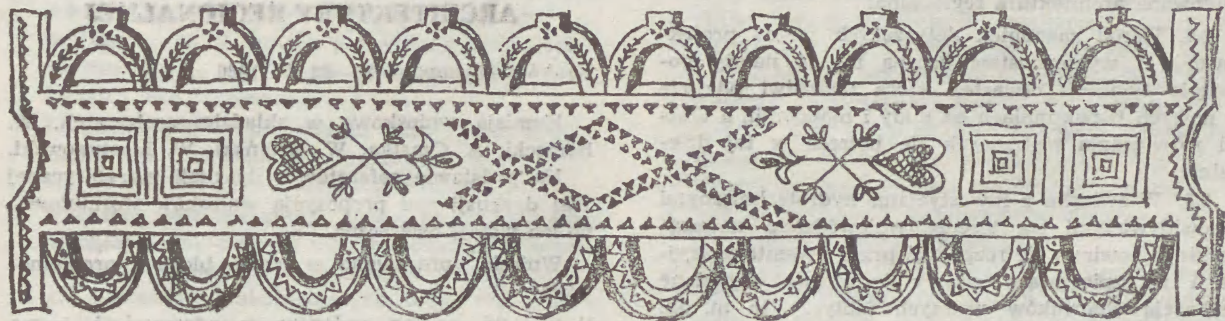
Józef Węglarz kończy swoją kronikę apelem do wszystkich miłośników ziemi pienińskiej tymi słowami: „...Zwracam się do was ojcowie i matki, synowie i córki, którzy zamieszkujecie region pieniński, jako syn

chłopa, prostak, rodowity mieszkawiec Szczawnicy — z głębi duszy i czystego serca — niech wam będzie bliska nasza Szczawnica w naszej Ojczyźnie, jej piękno niech was pociąga i będzie wam drogie. Wygrzebujcie prastare dogasające ogniska naszej kultury ludowej, które zanikają. Bądźcie narodem tradycji, bo tradycja to świętość narodowa. Nie zasmucacie tych, co odeszli, zostawiając piękny dorobek kultury regionalnej. Pamiętajcie, byście swojemu pokoleniu zdali niesplamioną, czystą jak łza spuściznę, i strzegli jej jako największego skarbu:

„Przepiykny dorobek regionu, przekazali nam matki i ojcowie.
Kochajmy tę spuściznę, bośmy z nich zrodzeni córki i synowie”.

Józef Węglarz to skarbnica wiedzy o Szczawnicy, to wielki miłośnik Pienin i swojego regionu. Poświęcił pracowite życie na zbieranie wiedzy i pisanie pamiętników. Spełnia swoje posłannictwo, za co wdzięczna Szczawnica serdecznie mu dziękuje.

Szczawnica, 9. II. 1981



Prof. dr hab. arch. **ANDRZEJ SKOCZEK** — Dziekan Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej

Opinia w sprawie planowania przestrzennego i budownictwa na Podtatrzu (c. d.)

Wnioski końcowe zespołu „Górali” tj. pracowników Instytutu Projektowania Architektonicznego Politechniki Krakowskiej, którzy w ramach Pracowni Regionalnej pod kierunkiem naukowym prof. dr hab. A. Skoczka wykonali, na zlecenie Wojewódzkiego konserwatora w Nowym Sączu, opracowanie będące osnową problematyki I. Sympozjum:

1. Wnioski ogólne dotyczące działań organizacyjnych, administracyjnych, popularyzatorskich.

1.1. Konieczna jest jak najszybsza i z ogromną wytrwałością prowadzona akcja popularyzacji idei rewaloryzacji architektury regionalnej. Niezbędne są inicjatywy pilotowe, którymi winny być obiekty prestiżowe, jak: szkoły, obiekty administracji terenowej, obiekty usługowe itp.

1.2. Napływ turystów wywołany wyjątkową atrakcyjnością województwa stwarza potrzebę lansowania właściwych wzorców budownictwa związanego z wypoczynkiem (drugie domy, pensjonaty, domy wczasowe). Należy ograniczyć wydawanie lokalizacji na tzw. „drugie domy”, a raczej popularyzować ideę adaptacji na w/w cele obiektów architektury regionalnej.

1.3. Niezbędne jest opracowanie norm prawnych i zasad kształtowania substancji budowlanej (uwzględniających specyfikę regionu), a także przekształcenia obiektów istniejących zwłaszcza o drastycznych formach oraz konsekwentne przestrzeganie tych zasad przez wszystkie służby budowlane i konserwatorskie.

1.4. Wytworzenie systemu bodźców ideowych i materialnych sprzyjałoby wcieleniu powyższych postulatów. Do bodźców ideowych mogłyby należeć np. publiczna krytyka w środowiskach masowego przekazu

obiektów szpecących krajobraz wsi, niefunkcjonalnych, uświadomienie zalet tradycyjnych rozwiązań, tradycyjnego zdobnictwa itp. Bodźcami materialnymi mogłyby być: zwolnienie z opłat przy realizacji projektów zgodnych z architekturą subregionu, przydział atrakcyjnych materiałów budowlanych itp. (szerzej zagadnienia te omówiono w ramach przeprowadzonych ustaleń ankietowych).

1.5. Istnieje potrzeba kształcenia projektantów i wykonawców wyczuwających na piękno i potrzeby regionu. Ważną rolę spełniają w tym względzie Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej od dawna preferujący ten kierunek działań i Zespół Szkół Zawodowych (z Technikum Budownictwa Regionalnego, Technikum Konserwacji, Szkołą Rzemiosł Budowlanych) w Zakopanem. Konieczne są również stałe spotkania w celu wymiany doświadczeń projektantów, wykonawców i osób zajmujących się tą problematyką.

2. Wnioski dotyczące zagadnień planistycznych i architektonicznych.

2.1. W warunkach przestrzennych województwa nowosądeckiego, cechujących się ograniczoną i stale malejącą wielkością zasobów środowiska przyrodniczego — najważniejszym problemem nie jest kształtowanie zabudowy na wolnych terenach, ale przekształcenie i rehabilitacja istniejącej substancji budowlanej. W celu ochrony walorów krajobrazowych w przyszłym planie województwa należałoby zwiększyć ilość i obszar parków krajobrazowych.

2.2. Koniecznością chwili we wszystkich działaniach planistycznych jest dążenie do koncentracji zabudowy oraz jej uporządkowanie i ujęcie w układy, które nawiązywałyby bądź też kontynuowały, a w

uzasadnionych przypadkach (sąsiedztwo zespołów zabytkowych) stanowiły rekonstrukcję tradycyjnych struktur. Postuluje się konieczność tzw. konserwatorskich planów zagospodarowania przestrzennego. Planami tymi byłyby objęte w pierwszej kolejności wiejskie struktury regionalne.

2.3. Procesy projektowania i realizacji społecznej zabudowy winny opierać się na rzetelnym rozpoznaniu potrzeb wyższego rzędu (nie zawsze uświadomionych przez ogół społeczeństwa). Jedną z istotniejszych z nich jest potrzeba identyfikacji człowieka ze środowiskiem, a spełnić ją może właściwie sformułowana architektura regionalna.

2.4. Wśród zagadnień dotyczących metod projektowania i wykonawstwa baczna uwaga należy poświęcić typizacji otwartej, która umożliwi odejście w nowych rozwiązaniach od nudy i monotonii, a ułatwi rozwiązania piętujących się potrzeb w tej dziedzinie.

2.5. W związku z inwestycjami hydrotechnicznymi przewidywanymi na terenie województwa nowosądeckiego powinno się rozpocząć prace inwentaryzacyjne i zabezpieczające walory kulturowe zagrożone realizacją zbiorników wodnych (dotyczy to m. in. miejscowości: Dębno, Frydman, Długopole, Krauszów, okolice Łącka, okolice Łososiny, okolice Klimkówki).

2.6. Należy skorygować zasięg wyznaczonej w aktualnym planie województwa sfery o szczególnych walorach architektoniczno-urbanistycznych, poszerzając ją o obszar Łemkowszczyzny znajdującej się w granicach województwa.

2.7. Proponuje się zwiększenie liczby miejscowości objętych szczególną ochroną konserwatorską o 31 wsi, określonych w niniejszym opracowaniu mianem „wiejskich struktur regionalnych”. Wiejskie struktury regionalne mają stanowić podstawowe ogniwo systemu ochrony walorów kulturowych.

2.8. Jako lokalizację dla przyszłych parków entograficznych (tzw. „skansenów ożywionych”) proponuje się Łopusznę, Dzianisz, Kacwin, Bartosze, Podkólnie, Maszkowne.

2.9. Należy objąć ochroną obiekty powstałe w stonkowo niedawnym okresie jak np. budynki dworców PKP, pensjonaty, kościoły, budynki użyteczności publicznej z okresu międzywojennego.

3. Wnioski dotyczące dalszych badań naukowych.

3.1. Nastąpił znaczny regres w stanie zachowania budownictwa regionalnego na terenie woj. nowosądeckiego. Należałoby przeprowadzić ponowną ocenę istniejącej substancji — poszerzoną tematycznie o to wszystko, co powstało do r. 1939 i stanowi pozytywny przykład kontynuacji i rozwoju tradycyjnej architektury. Pewnej rewizji wymagałyby kryteria oceny i klasyfikacji form regionalnych. Istniejące kryteria prowadziły do zbytnej unifikacji i sublimacji typów architektury regionalnej, gubiąc złożoność i bogactwo powstałych odmian, wzbogaconych o nowe zjawiska — zasługujących według autorów na uwagę i właściwą ocenę.

3.2. Pilną potrzebą społeczną są dalsze badania ukierunkowane na:

- szczegółowe określenie wielkości i rodzajów budownictwa regionalnego,
- rozpoznanie problemów budownictwa regionalnego w poszczególnych subregionach ze szczególnym uwzględnieniem wiejskich struktur regionalnych,

— określenie zasad kontynuacji wątków regionalnych w budownictwie współczesnym.

Opracowanie niniejsze stanowi wstępny etap rozpoznania zjawisk związanych z architekturą regionalną na terenie woj. nowosądeckiego, jednego z najbardziej zasobnych w kulturowy dorobek.

WNIOSKI Z I OGÓLNOPOLSKIEGO SYMPOZJUM ARCHITEKTURY REGIONALNEJ

Kraków—Zakopane 20—22. X. 1980 r.

Komisja wnioskowa w składzie: arch. arch. W. Borzęcki, A. Czastka, W. Kosiński, W. Martynowski.

Na podstawie referatów i dyskusji merytorycznej oraz dyskusji nad propozycją wniosków sformułowano ich wersję ostateczną.

Wnioski opracowano w trzech blokach problemowych:

- 1) wnioski ogólne związane z adresami i formą sympozjum,
- 2) wnioski merytoryczne związane z kształtowaniem architektury regionalnej,
- 3) wnioski z formą i sposobem realizacji postulatów.

ad. 1.

Wnioski niniejsze kieruje się do następujących jednostek:

- Władze Województwa Nowosądeckiego,
- Wydział Architektury Politechnik w całej Polsce,
- Polska Akademia Nauk — wszystkie Komisje Urbanistyki i Architektury,
- Zarząd Główny SARP,
- Zarząd Główny TUP,
- Przyjęto zasadę cyklicznego (corocznego) trybu pracy sympozjum,

— Należy dołożyć starań, aby w przyszłych sympozjach wzięli udział kompetentni gospodarze terenu i decydenci,

— Należy poszukiwać dróg przejścia od dyskusji do realizacji idei.

ad. 2.

— Poszerzenie zakresu badań na wszystkie rejony kraju z uwzględnieniem w pierwszym etapie ziem górskich Karpat i Sudetów,

— Należy podjąć w najbliższym czasie inwentaryzację zasobów architektoniczno-urbanistycznych oraz zachowanych zespołów przestrzennych w oparciu o jednolitą metodę badawczą,

— Stworzenie prawidłowej koncepcji zachowania i wykorzystania istniejących zasobów budownictwa regionalnego,

— Konieczne jest określenie cennych zespołów przestrzennych, w których nowe inwestycje byłyby zawarte wewnątrz ich układu — bez ekspansji w krajobraz otwarty,

— Aspekty estetyczne architektury regionalnej wynikają z przesłanek funkcjonalno-treściowych, dlatego regionalizm w architekturze należy oprzeć na podstawach gospodarczo-ekonomicznych,

- Istnieje potrzeba zbadania przydatności aktualnego prawodawstwa w zakresie warunków budownictwa regionalnego (Ustawa o planowaniu przestrzennym, Ustawa o ochronie środowiska, Ustawa o ochronie dóbr kultury, Prawo budowlane i lokalowe),
- Podejmowanie planów i polityki terenowej winno uwzględniać w istotny sposób strukturę regionów i subregionów geograficznych i etnograficznych,
- W nowej generacji planów wojewódzkich winny znaleźć się wszystkie zespoły i sfery struktur regionalnych jako podstawowe elementy ochrony i kształtowania środowiska przestrzennego. Należy dokonać analizy i oceny, które z tych struktur należy zachować w ramach pierwotnego stanu przestrzennego poprzez podporządkowanie stanu istniejącego i jego konserwację,
- Konieczne jest w planowaniu miejscowym zwiększenie roli planowania szczegółowego w odniesieniu do wartościowych struktur osadniczych,
- Wskazana jest rezygnacja z idei skansenów jako wiodącej formy ochrony dóbr regionalnych i wprowadzenie na jej miejsce „żywych skansenów” tj. wsi i obiektów funkcjonujących, o statusie zapewniającym ochronę konserwacji i ekspozycji.

ad. 3.

- Sytuacja przestrzenna regionu zależy w dużej mierze od stanu gospodarki na jego terenie,
- Należy dokonać niezbędnych korekt w zakresie ustawodawstwa celem przywrócenia regionom zatraconych wartości lokalnych,
- Wywołanie stymulacji ekonomicznej w kierunku zachęty inwestorów do zachowania i kontynuacji budownictwa regionalnego. Rozbudować społeczne potrzeby w tym zakresie poprzez politykę zachęty zamiast nakazów.
- Utworzenie silnej służby nadzoru budowlanego głównie przez uniezależnienie gminnych inspektorów budowlanych od naczelników gmin. Trzeba przemyśleć możliwości powoływania terenowych architektów w szczególnie ważnych gminach i zespołach gmin, oraz wykorzystać w tej roli architektów pozostałych w dawnych miejscowościach powiatowych,

- Pogłębienie świadomości terenowych służb architektonicznych przez wprowadzenie problematyki budownictwa regionalnego na sesjach szkoleniowych, kursach pomaturalnych itp.,
- Zwiększenie roli regionalizmu w nauczaniu architektury, na zajęciach kursowych wydziałów architektury Politechnik oraz utworzenie studium dyplomowego architektury regionalnej,
- Utworzenie na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej Interdyscyplinarnego Zespołu pracującego nad problematyką regionalną,
- W pracach naukowych pogłębienie problematyki regionalnej przez badania analityczne oraz szerokie badania interdyscyplinarne i ich syntezę,
- Wskazane jest niezwłoczne przystąpienie do opracowania wyczerpującej monografii polskiego regionalizmu oraz opublikowanie kanonów i zasad budownictwa regionalnego w Polsce,
- Niezbędne jest włączenie się środków przekazu do idei zachowania i kształtowania budownictwa regionalnego w sposób kompletny,
- Należy przeanalizować zasadność dalszego stosowania wojewódzkich zestawów projektów typowych wobec faktów, że województwa nie pokrywają się z regionami geograficznymi i etnograficznymi, a projekty powtarzalne nie sprzyjają w pełni estetyce środowiska. Wskazane jest przeanalizowanie innych sposobów na uzyskanie architektury regionalnej — bardziej zgodnej ze specyfiką lokalną i zróżnicowaną,
- Należy niezwłocznie zrekonstruować bazy tradycyjnych materiałów budowlanych oraz otoczyć opieką rzemiosło budowlane. Jednocześnie należy usprawnić nowoczesne techniki materiałowo-budowlane w dostosowaniu do form regionalnych,
- Zwiększenie udziału twórczego i odpowiedzialnego projektowania celem realizacji dobrych wzorców nowej architektury regionalnej.

Dziekan Wydziału Architektury
prof. dr hab. arch. *Andrzej Skoczek*

Od Redakcji: w następnym numerze „Podhalańki” zamieścimy wywiad z prof. dr Stefanem Żychoniem dotyczący problemów architektury Podhala.

ZOFIA FRYŻLEWICZ (Ludźmierz—Kraków)

TRADYCJE USTROJU ROLNEGO I WAŻNIEJSZE ZAGADNIENIA SPOSOBU ŻYCIA LUDNOŚCI PARAFII LUDŹMIERSKIEJ W WIEKACH PRZESZŁYCH

(cz. I)

Niewiele wiadomo na temat stosunków gospodarczych i społecznych 4 wsi: Ludźmierza, Krauszowa, Długopola i Rogoźnika w pierwszych wiekach po ich założeniu; w zasadzie brak źródeł aż do XVIII w. Poznanie ustroju osadniczego i związanych z nim spraw gospodarczych możliwe jest dopiero na podstawie map katastralnych i ksiąg gruntowych z roku 1846. Z tych to dokumentów korzystał K. Dobrowolski, próbując odtworzyć dawny ustrój rolny i na

dziele¹ tego autora opiera się w głównej mierze niniejsze opracowanie.

Jak pisze K. Dobrowolski, Podhale właściwe, teren dawnego starostwa nowotarskiego i wsi klasztornych, nie przeszło nigdy poważniejszego wstrząsu w dziedzinie stosunków rolnych, nie było również

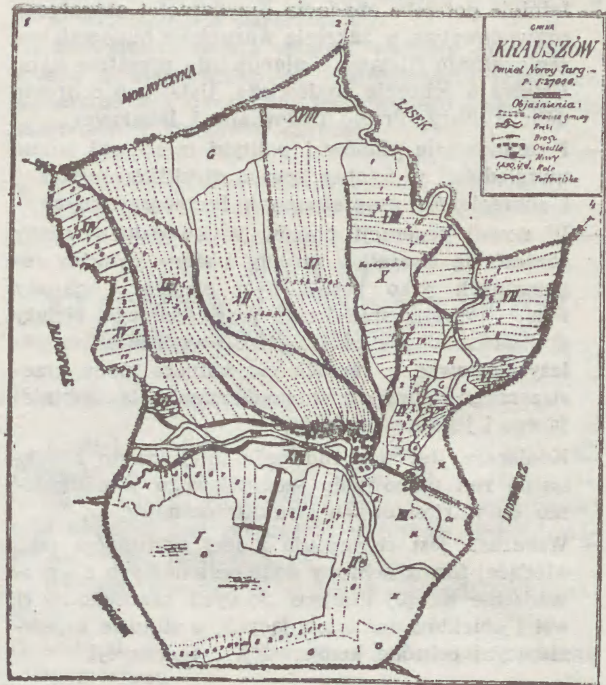
¹ K. Dobrowolski „Najstarsze osadnictwo Podhala. Badania z dziejów społecznych i gospodarczych”. Pod redakcją Fr. Bujaka. Lwów 1935.

nigdy terenem poważnych reform rolnych, które naruszyłyby dawny układ gruntowy. „Obserwacje zaś współczesne pozwalają stwierdzić jeszcze dzisiaj zdumiewający konserwatyzm podziałów na dawne jednostki miernicze i wielką trwałość dawnych urządzeń rolnych, mimo głębokich przemian społeczno-ekonomicznych, jakie wieś polska przeszła w drugiej połowie XIX w. (—). W rzeczywistości bowiem tradycja dawnych podziałów gruntowych utrzymuje się żywo na całym Podhalu i wykazuje daleko idącą zgodność z granicami na mapach z roku 1846”².

Dokumenty z wizyt kościelnych i opisy pól z XVI—XVIII w. przynoszą wskazówki, przemawiające za istnieniem systemu trójpolowego, opartego o niwowy ustrój gruntów. Na podstawie map katastralnych oraz studiów terenowych we wszystkich wsiach średniowiecznych na Podhalu i Spiszu polskim, K. Dobrowolski stwierdził, że ustrój gruntowy tych wsi jest zasadniczo identyczny, z wyjątkiem Klikuszowej i Rogoźnika, których układ przebudowano w późniejszych czasach na system łańów leśnych. Typowy przykład ustroju gruntowego jest Krauszów, w którym zachowały się dość dobrze dawne tradycje.

Grunty Krauszowa są przeważnie niskiej jakości, gdyż obejmują podmokłe aluwia (tj. powstałe z osadów rzecznych) i torfowiska. Właściwe grunty znajdują się na północ od rzeki Czarny Dunajec, rozpościerając się w nieznacznej części na wąskim pasie aluwiiw dunajcowych i na szerszym pasie aluwiiw potoku Lepietnicy, głównie zaś w części na urodzajnych, w części na podmokłych glinkach, które przykrywają piaskowiec magurski Smrodówki. Sama osada rozłożyła się głównie na pierwszej terasie dunajcowej w pobliżu rzeki³.

Zdaniem K. Dobrowolskiego, granice Krauszowa, przynajmniej z dwu jego najważniejszych stron, tj. od zachodu i wschodu, są w zasadniczym zrębie niewątpliwie pierwotne. Sąsiednie bowiem bardzo bliskie wsi: Ludźmierz i Długopole powstały w tej samej epoce. Granice te, jakkolwiek częściowo opierają się o rowy Lepietnicy i potoczka Czarnego od strony Długopola, to jednak nie przebiegają w całości wodami, lecz mają charakter w dużej mierze sztuczny. Sztuczność granic uwydatnia się też na tle formy terytorium wsi, która we wsiach niwowych przyjmuje postać kwadratu, prostokąta lub trapezu. Sztuczność ta wiązała się prawdopodobnie z faktem, że maksymalne terytorium wsi, lokowanej planowo, było z góry oznaczone. Terytorium to w praktyce nie dochodziło do planowanych rozmiarów, gdy ilość kolonistów organizujących nową wieś była mniejsza od zamierzonej. Na proporcjonalność wsi niwowej w stosunku do ilości pierwotnych osadników wpływał zarówno system gruntowy, jak i ustrój podatkowy. Tam, gdzie tworzone niwy z planowaną szachownicą gruntów, ilość łańów musiała być z góry wyznaczona i w przeciwieństwie do wsi z łańami leśnymi, opartymi o puszczę, nie mogła się z biegiem czasu powiększać. Podstawą zaś wymiaru świadczą na rzecz dworu, kościoła i państwa był łań, dlatego musiano zajmować terytorium odpowiednie do zdolności podatkowej osadników⁴.



Mapka katastralna Krauszowa. Układ niw.

Według map katastralnych, cały Krauszów podzielony był na 18 głównych niw różnej wielkości, o formach zbliżonych do trapezoidów. Na jednej niwie (XVII) stoi wieś, druga przylegająca do Morawczyzny jest własnością gminy (XVIII). Wielkością i regularnością wyróżniają się niwy XI, XII, XIII, które w kształcie długich pasów zajmują największy i największy obszar uprawowy, ciągnący się w kierunku Morawczyzny. Jest to obszar o jednakowych walorach użytkowych, jeśli chodzi o jakość gleb, położenie i rentowność.

Wszystkie niwy w Krauszowie, podobnie jak w innych wsiach podhalańskich mają nazwy wyłącznie topograficzne, określające bądź to położenie, bądź też pewne właściwości gruntu, np. Dolna Śtuka, Wyżnia Śtuka, Nade Wsią, Pod Brzegiem, Zawodzie, Pod Borem. Obok niw chłopskich na lepszych gruntach, na terenie wsi znajdują się również niwy gromadzkie — nieużytki, pastwiska, torfowiska, lasy.

Jak stwierdził K. Dobrowolski, „układ gruntów w obrębie poszczególnych niw przedstawia bardzo jednolity obraz. Każdą z tych niw pokrojono na szereg wąskich zagonów, dochodzących nieraz do paru kilometrów długości. Za typ zasadniczy takiego zagonu, zwanego w terminologii miejscowej także sznurkiem, należy uznać zagon szerokości 4,20—5,40 m, w postaci silnie wypukłej grzędy, odgraniczonej od sąsiednich zagonów ostro zarysowanych wgłębieniami. Ten typ zagonu występuje zarówno w Krauszowie, jak i w Ludźmierzu i Długopolu. Kilka takich zagonów tworzy pas, dochodzący do 43,2 m szerokości,

kształt mniej lub więcej zbliżony do powyższych figur (s. 25—26). Jednocześnie K. Dobrowolski wyraża przekonanie, że prąformą regularnego układu niw był układ nieregularny, który odgrywał zasadniczą rolę w polskich stosunkach agrarnych przed kolonizacją na prawie niemieckim i nie ulega wątpliwości, że regularny układ niwowy nie był specyficzną właściwością germańskich stosunków agrarnych, podobnie jak zwartość i nieregularność skupień osadniczych nie stanowiła wyłącznej cechy wsi niemieckich (tamże, s. 84—101 i inne).

² tamże, s. 22—23.

³ tamże, s. 25.

⁴ W opinii cytowanego badacza, forma terytorium wsi zbliżona do kwadratu i prostokąta, pozostawała w niewątpliwym związku z ówczesną prymitywną techniką mierniczą, dla której wymierzenie odpowiedniej powierzchni w postaci wspomnianych figur geometrycznych stanowiło stosunkowo najłatwiejsze zadanie. W praktyce osiągnano oczywiście tylko

ograniczony z obu stron szerokimi miedzami, które tylko w tych miejscach posiadają tak znaczne rozmiary. Te pasy to części łąnów czyli ról. Każda niwa miała najczęściej tyle pasów, ile było ról we wsi"⁵. Poniżej struktura imienna niwy na przykładzie niwy I Pod Borem. Stan w roku 1846⁶.

1. Rola Szczęchowa	4 morg	368 sążni
własność Homolaczków	14 „	1520 „
2. Rola Łukasowa	4 „	1106 „
3. Rola Chrycowa	4 „	231 „
4. Rola Pacierzowa	8 „	1558 „
5. Rola Głabiowa	5 „	106 „
6. Rola Turzowa	4 „	310 „
7. Rola Cisoniowa	4 „	881 „
8. Rola Cholewowa	5 „	271 „
9. Rola Trzeciłowa	5 „	692 „
10. Rola Sojkowa	8 „	217 „
Torfowisko gminne	127 „	152 „

razem 193 morgi 152 sążni

Niwy zajmujące terytorium wsi na północ od Dunajca, K. Dobrowolski podzielił na cztery kompleksy według kryteriów terenowych. Na pierwszy kompleks składa się osiem małych niw, położonych na aluwkach Dunajca i Lepietnicy i w części na łagodnie nachylonej terasie rowu lepietnickiego (niwy III—X). Drugą grupę tworzą trzy główne, prostokątne niwy, położone na krauszkowskim wzgórzu i odgraniczone od wspomnianych ośmiu niw drogą polną (XI, XII, XIII). Trzecia grupa obejmuje również trzy niwy nieznacznej wielkości, położone na stoku wzgórza krauszkowskiego od strony Długopola (XIV, XV, XVI); XVII — to parcele budowlane, XVIII — pastwisko gminne od strony Długopola. Na południe od Dunajca jest tzw. Zawodzie, teren torfowisk oraz terytorium Pod Borem na obszarze niw I i II. W pierwszej niwie znajdują się trzy obszary niejednolite pod względem gleby: a) parcele rolne i łąkowe od strony Długopola, b) ogromna przestrzeń torfów i moczarów, c) od strony Rogoźnika, wąska taśma łąk. Skrawki gruntu, które leżały poza terytorium ról, nazywano odumiarkami. We wszystkich niwach, oprócz XVI, znajduje się po 10 ról o tych samych nazwach. W niwie XVI jest ich tylko 8, czego cytowany badacz nie potrafi wyjaśnić.

Ponieważ Krauszków, Ludźmierz i Długopole miały identyczne warunki rozwojowe, należy wnosić, że również w tych dwu ostatnich wsiach ilość ról była niska, co odpowiadałoby także stosunkom średniowiecznym. Wniosek ten wzmacnia jeszcze dodatkowo okoliczność, że powiększenie jednostek gruntowych w ustroju niwowym, przy zachowaniu ich wielkości, było bardzo trudne do przeprowadzenia. Duża planowość w rozmieszczeniu dziesięcin ról oraz znaczna regularność wymiarów szerokości i powierzchni są dowodem dużej zachowawczości tej struktury. „Na tle tych faktów możemy przyjąć, że obecny układ gruntów w Krauszkowie opiera się w zasadniczym zrębie

na normach średniowiecznych”⁷. Nawet posiadłość dworska nie naruszyła tej struktury, ponieważ dobra te nie zostały skomasowane, lecz składały się z kilku części, pozostałych w dotychczasowym układzie ról i niw. Ponieważ gospodarka na takich terenach nie zawsze była dogodna, często dzierżawiono ją chłopom, a po 1857 roku — rozparcelowano między nich.

Przypuszczenia co do genezy powstania własności dworskiej:

— przejęcie gruntów chłopskich,

— skup sołtystwa.

Ta druga możliwość wydaje się najbardziej prawdopodobna, ponieważ w Krauszkowie sołectwo istniało wcześniej, a nazwy ról nie wskazują, aby która z nich była sołtysia. Proceder wykupu sołtystwa był powszechną praktyką usadawiania się dworu na terenie gruntów wiejskich, z czym często spotkać się można na kartach historii gospodarczej.

Obecny blok niw krauszkowskich poddany był na pewno ewolucji wiekowej, ale zachował się jego zasadniczy zręb. „Nie ulega wątpliwości, że trzonom całego kompleksu były trzy główne niwy działu, które stanowią podstawową część ornych gruntów. Początków wsi sięga też zapewne większość niw, położonych po obu stronach wymienionych trzech pól. Natomiast niwy Zawodzia i teren Pod Borem, zajęte pierwotnie przez pastwiska i łąki, są niewątpliwie młodszego pochodzenia...; powiększono tu niwę pierwszą i drugą w ten sposób, że większość udziałów ról przedłużono na teren dotychczas nieuprawy, przydając im mniej więcej równe parcele w miejscach, gdzie na to pozwalały warunki. Fakt ten odsłania z jednej strony żywotność średniowiecznych norm, z drugiej pozwala wnosić, że każda akcja osadnicza dokonywała się w obrębie wsi niwowej w zasadzie kolektywnie. Obszary użytkowe, leżące poza obrębem niw, należały do gminy. Gdy część z nich miano obrócić na grunty orne, wytyczano nową niwę i krajano ją o ile możliwości na tyle równych udziałów, ile było łąnów we wsi”⁸.

W Krauszkowie, Ludźmierzu i Długopolu brak było jednolitości w kierunku łąnów; biegly one zarówno podłużnie, jak i poprzecznie. Również kolejność łąnów w jednej niwie — jak to widać na mapce — nie odpowiada kolejności w innej. Także wielkość pól jest różna w tej samej niwie. Zdaniem K. Dobrowolskiego, rozdział tak zróżnicowanych ról odbywał się prawdopodobnie na drodze losowania. Wielkość ról zsumowanych we wszystkich niwach wynosi od 66 morgów i 265 sążni do 79 morgów i 349 sążni. Podobne rozmiary ról spotkać można w Ludźmierzu i Długopolu (od 68—80 morgów).

W omawianych wsiach zachował się jeszcze do dzisiaj średniowieczny sposób dzielenia roli (łanu): na połowiznę, ćwierć lub ćwiartki, ośminy i sześciiny. Ośmina według tradycji krauszkowskiej winna składać się z trzech zagonów i obejmować powierzchnię od 8—9 morgów. Według danych pochodzących z II połowy XVIII wieku, łąn podhalański należał nieraz do kilkunastu i kilkadziesiątu nawet rodzin. Mimo tego, na łąnie obowiązywała rzadko spotykana w innym ustroju gruntowym wspólnota gospodarowania, polegająca nie tylko na jednoczesnym wykonywaniu

⁵ tamże, s. 29.

⁶ tamże, 26 i dalsze.

⁷ tamże, s. 37.

⁸ tamże, s. 30 i dalsze.

określonych prac (siew, żniwa) przez wszystkich użytkowników łąn, ale również i kolektywne uiszczenie świadczeń na rzecz kościoła, państwa i dworu, spoczywające na jednostce gruntowej w określonej wysokości. Ta kolektywna odpowiedzialność ciążyła nie tylko na rodzinach, użytkujących określoną rolę, ale też i na całej gminie polegająca na tym, że jeżeli świadczenia z jakiegoś łąn nie zostały uiszczone, gmina była obowiązana do ich pokrycia⁹. Wspólnota ta przetrwała do naszych czasów jedynie w szcztakowej postaci i przejawia się właściwie tylko w określeń głównych prac polowych wykonywanych prawie równocześnie na sąsiadujących ze sobą polach.

Cechą zasadniczą wsi niwowej była jej zwartość, przy czym położenie osady było wynikiem dążności do umieszczania jej, po pierwsze — w pośrodku niwy, aby dostęp z zabudowań gospodarskich do wszystkich parcel był w miarę równomierny, po drugie — w pobliżu wody, po trzecie — na terenie równym.

Skupienie domów było albo na części niwy, albo na niwie specjalnej, przeznaczonej wyłącznie na cele budownictwa i ogrodniczo-sadownicze. Miejsce przeznaczone na zabudowania nosiło nazwę niwy domowej.

Kształtem pierwotnym wsi była ulicówka o dwu zasadniczych typach. Typ pierwszej stanowił kompleks domów, ustawionych wzdłuż drogi, po obu stronach (Krauszów, Długopole, Rogoźnik). Drugi typ odnosił się do wsi parafialnych, o charakterze również ulicówki, z tym, że w pobliżu kościoła był plac w formie czworoboku obok drogi lub na jej przecięciu, czemu odpowiada układ Ludźmierza.

Bezpośrednio poza przylegającymi do drogi rzędami domów, stawiano tyle nowych zabudowań, na ile pozwalało miejsce zarezerwowane także dla ogrodów. W ten sposób powstawały ulicówki zagęszczone, tak charakterystyczne dla wsi parafii ludźmierskiej.

Dla wsi tego typu, charakterystycznym jest promienisty układ dróg. Od drogi centralnej, przy której skupia się osada, rozwijają się pęki dróg bocznych w różnych kierunkach po obu jej krańcach. Charakterystycznym jest również i to, że wszystkie te drogi rzadko idą równolegle z pasami poszczególnych niw, lecz przecinają je ukośnie, biegnąc poprzez wszystkie parcele danej niwy. Taki układ powstał prawdopodobnie w wyniku: 1) wytyczania dróg w linii najprostszej — najkrótszej, 2) przekonania, że drogi przecinające wszystkie role dają lepszy dostęp do poszczególnych parcel, 3) równomiernego rozłożenia strat gruntu pod drogę na wszystkie udziały. Grunty zabierane pod drogę przechodziły na własność gminy i musiało to być już uwzględnione w momencie urządzania niw, bowiem świadczy o tym brak ubytków w niwach po obu stronach dróg.

Podstawą gospodarki był system trójpolowy, który w najczystszej postaci przetrwał w Krauszowie i Długopolu. Każda z tych wsi posiada cztery zasadnicze rodzaje gruntów:

- grunty ogrodowe położone w pobliżu domu,
- grunty wchodzące w skład trzech głównych pól,
- grunty należące do niw dalszych, zwykle na peryferiach wsi,
- grunty gminne.

Grunty ogrodowe to wąskie parcelki tuż za domami, dzielone zazwyczaj na trzy części — ogródek, sad i ogród warzywny. Ogródek znajdował się zazwyczaj naprzeciw okien domu lub za ścianą szczytową. Uprawiano w nim zioła i kwiaty, używane do praktyk leczniczych i magicznych (boże drzewko, barwinek, malwa, mięta, nagietki, nawrot, piołun, rumianek, śláz, żywokost). Georginie i piwonie zaczęto uprawiać później za wzorem dworskim. W ogródkach uprawiano też nasiona kapusty, karpiele i innych warzyw, co praktykuje się do dzisiaj. Ogródki otaczano płotem, zazwyczaj z płaskich szczyt (tzw. tylin).

Sadownictwo nigdy nie miało korzystnych warunków rozwoju na Podhalu i dlatego nie rozwinęło się szerzej. Sady ogradzano też płotami z tylin lub żerdzi, które kładziono na przeplaciny, tj. wiązanie z brzoźowych gałązek, spajające dwa słupki, czyli tzw. kuliki.

W ogrodach warzywnych uprawiano przede wszystkim (dotyczy to już oczywiście czasów nowszych) kapustę i pasternak, cebulę, marchew i fasolę. Bywa, że i kawałek pszenicy, karpiele, wczesne ziemniaki tzw. janówki i buraki pastewne.

Ponieważ brak źródeł wcześniejszych, system trójpolówki opiszemy na przykładzie stosowania jej w XIX wieku. Jedno z pól zajmują w pierwszym roku ziemniaki (pierwsze próby sadzenia ziemniaków odnotowano na Podhalu w II poł. XVIII wieku w Ostrowsku; w tym czasie wprowadzono również i koniczynę), drugie w części żyto i jarzecz (jęczmień) i czasem lepszy owies, czasem pomieszany z jęczmieniem, czyli tzw. połownik i często koniczyna. Na trzecim polu siało się zwykle czysty owies. Wprowadzenie ziemniaków i koniczyny spowodowało zastosowanie tzw. trójpolówki ulepszonej, której cechą charakterystyczną było zniesienie ugoru, który w wielu wsiach niwowych funkcjonował jeszcze w XIX wieku. Ugorowanie było wynikiem nie tyle braku nawozu, co odwiecznej tradycji wyrażającej przekonanie, że ziemia musi odpocząć, zagęstnieć i ugorowanie uważano za zabieg konieczny. W gwarze góralskiej ugorowanie nazywano tłoceniem, a ugory tłokami.

Głównym zbożem był owies, którego wysiew dominował wśród innych gatunków, ponieważ odgrywał bardzo dużą rolę w żywieniu ludności aż do XX wieku i był zawsze na Podhalu podstawową rośliną uprawną. Stąd jeszcze dziś w Krauszowie na owies mówi się „zboże”.

Urodzaje bywały zwykle liche, górale skarżyli się na „grunta nieurodzajne, bo się mało gdzie owies rześisty y dobry urodzaj, tylko nikczemny y mały, częstokroć zamarnie y śniegiem przypadnie lub zły deszcz wygubi, który na wysokie góry zwykł padać”¹⁰. Z korca wysianego zboża, zbierano zależnie od jakości gruntu 1 korzec i 8 garncy do 3 korcy i 9 garncy.

Informacje pochodzące z połowy XVII wieku wskazują, że już w tym czasie na Podhalu orano pługami „kutymi”, do których zaprzęgano dwa, a nawet cztery konie, podkuwane już podkowami. Używano tych samych narzędzi pracy w polu, co i dzisiaj, a mianowicie: motyki, żelazne widły, widły sienne oraz sierpy¹¹.

(c.d.n.)

⁹ S. Udziela, Podhalanie przed trzystu laty. Człowiek. „Ziemia”, rok 1927, s. 489—494.

¹¹ tamże, s. 491.

PAMIĘCI STEFANA ZWOLIŃSKIEGO

Zmarł Stefan Zwoliński. Stało się to 19 września 1982 roku w Zakopanem, w jego domu przy Krupówkach. Miał lat 82.

W klepsydrze pośmiertnej działacza zakopiańskiego Oddziału PTTK wspólnie z Grupą Tatrzańską GOPR napisali m. in.: „Stefan Zwoliński — Honorowy Członek PTT, PTTK, długoletni prezes zakopiańskiego oddziału PTTK, były prezes GOPR, ratownik górski, odkrywca podziemnego świata Tatr, współtwórca pierwszych map tatrzańskich, świetny fotografik. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki”, Złotą Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Śląskiego”, Złotą Odznaką PTTK, Złotą Odznaką GOPR”.

Minął się z nami jeszcze jeden ze znamienitych zakopian. Był jednym z ostatnich tej rangi i zasług działaczy tatrzańskich i podhalańskich, z pokolenia, które walczyło o odzyskanie przez Polskę niepodległości. Jednym z tych, którzy walczyli również o polski Spisz i polską Orawę. Uczestnik tej walki, niezmiernie aktywny, wkładający w nią cały swój rozum i mądrość, całe serce, lecz jednocześnie człowiek niezwykle skromny.

Wybitny działacz społeczny w wielu dziedzinach; badacz naukowy świata przyrody Podhala i Tatr, autor szeregu publikacji naukowych i popularnonaukowych, współtwórca i realizator programów rozwoju Zakopanego w ścisłym powiązaniu z unikalną przyrodą wysokogórską.

Szacunek u ludzi i współpracowników zdobywał niezwykłą pracowitością i dużymi osiągnięciami. Życie swoje poświęcił Tatrom nie skazanym na unicestwienie swego piękna. Śmierć Jego to wielka strata dla nauki o tatrzańskim przyrodzie, którą badał, opisywał i utrwał w pięknej fotografii. Szczególnie zaś wielką to stratą dla tych, którzy penetrują i badają podziemny świat gór. Wraz ze swym starszym bratem Tadeuszem był w tej dziedzinie pionierem, odkrywcą i badaczem, a także nauczycielem paru kolejnych pokoleń.

Urodził się w 1900 roku w Krakowie jako syn znanego, wkrótce pierwszego zakopiańskiego księgarza i wydawcy, działacza Towarzystwa Tatrzańskiego i TG „Sokół”, Leonarda Zwolińskiego. Obaj bracia — Tadeusz i Stefan — przejęli po ojcu księgarnię wraz z wypożyczalnią książek i czasopism, prowadząc ją aż do wybuchu wojny w 1939 roku. Jako wybitnie uzdolnieni fotograficy, wzbogacili działalność księgarsko-wydawniczą o dział fotografii. W dziedzinie fotografii tatrzańskiej Stefan dojdzie po latach do wielkiej maestrii; w jej wyniku powstanie ogromne, wspaniałe opracowane i usystematyzowane archiwum fotografii, obejmujące prawie wszystkie przejawy życia w Tatrach i Zakopanem. Wspólnie też z bratem pisze przewodniki po Zakopanem i Tatrach. Pod kierunkiem Tadeusza wciąga się Stefan w prace kartograficzne, sporządzając wraz z nim mapy Tatr i Zakopanem.

Niewielu zainteresowanych wie, jaką specjalność studiował Stefan Zwoliński. Już po I wojnie światowej studiował w Politechnice Warszawskiej... mecha-

nikę. Stąd wielu ludzi współdziałających z nim zauważyło Jego wielką sprawność manualną i wiedzę fachową. Oto jak wspomina swą współpracę ze Stefanem Zwolińskim zakopiańska „złota rączka”, mistrz malarski z zawodu i jeden ze znakomitych „jamników tatrzańskich” Edward Winiarski. Oto fragmenty tych wspomnień: „Turystykę zacząłem uprawiać w Tatrach z moim ojcem około 1922 roku, kiedy to przyjechaliśmy do Zakopanego, by malować Dom Bankowców. W tych też latach poznałem Stefana Zwolińskiego, o którym słyszałem, że bada jaskinie tatrzańskie. Jak wielu młodych chłopców interesowałem się różnymi podziemnymi tajemnicami, lochami, piwnicami, korytarzami. Zaczęło się to kilka lat przed pierwszym przyjazdem do Zakopanego, kiedy z ojcem chodziliśmy malować po dworach i zamkach. Bardzo mnie interesowały tajemnicze ruiny zamków, zapadnięte lochy... Tu w Zakopanem zamków nie było, ale były Tatry, a w ich tajemnych wnętrzach znajdowały się według legend ukryte lupy, złoto i drogocenne kamienie, złożone tam przez zbójników. W pewnym czasie zamieszkałem w bliskim sąsiedztwie domu Zwolińskich. Znajomość nasza ze Stefanem Zwolińskim stała się znajomością na co dzień. On miał lat 30 ja zaś 25. Z nim od 1930 roku zacząłem prawdziwie — podkreślam to słowo — chodzić i poznawać Tatry. Pod jego kierunkiem „chyciłem się” z jaskiniami tatrzańskimi na dobre i na złe. I już przedtem bez tego nie mogłem żyć. Ze Stefanem i Tadeuszem grzebałem w Miętusiej, później w Kalackiej... W czasie okupacji hitlerowskiej chodziliśmy nadal, co prawda po kryjomu w góry. Pewnego dnia gestapo aresztowało i zabrało do „Pallace” braci Zwolińskich. Ja tego dnia nie spałem w domu... Przeszła okupacja, Zwolińscy cudem uratowali życie, a ja wcale się nie wyleczyłem z jaskiniowej choroby. Odwrotnie, zapadłem na nią coraz bardziej, poświęcając penetracji jaskiń i działalności społeczno-organizacyjnej każdą wolną chwilę”.

Tak wspomina swego nauczyciela w roku 1976 znakomity zakopiański rzemieślnik Edward Winiarski. Podobnie wspominają go liczni przedstawiciele świata nauki, których wprowadzał w podziemne labirynty Tatr. Tak wspominam go i ja.

W 1956 roku zostaje Stefan Zwoliński współpracownikiem Zakładu Historii Nauki i Techniki PAN, prowadząc badania terenowe nad dawnym górnictwem i hutnictwem w Tatrach. W tym okresie pisze i publikuje szereg rozpraw. Szczytowym jego dziełem jest piękna w swej treści książka pt. „W podziemiach tatrzańskich”. Z dziedziny badań nad górnictwem i hutnictwem tatrzańskim opublikował również wiele prac.

Okres niezwykle aktywnej działalności turystycznej Braci Zwolińskich, to lata po okupacji hitlerowskiej. Zwolińskim przede wszystkim zawdzięczać należy szybkie zajęcie się odbudową zakopiańskiego oddziału PTT. Rozpoczynają oni rewindykację całego mienia Towarzystwa, m. in. tatrzańskich schronisk.

Krótkie, fragmentaryczne to wspomnienie nie omawia i nie bilansuje dokonania Zmarłego. Jedyne opracowanie pełnej biografii da prawdziwy obraz dzieła jego życia. Na taką monografię Stefan Zwoliński rzetelnie sobie zasłużył. Tym bardziej, że specjalnego opracowania domaga się wielki zbiór dokumentów pisanych, jakie pozostawił po sobie, z których większość nie była publikowana i których On sam nie zdążył opracować.

Minął się Stefan Zwoliński, ale nie minie pamięć o Nim, nie minie żal po stracie Wielkiego Przyjaciela,



Aniela z Pudżiszów Gromadowa (Fot. z „Orla Tatrzańskiego”)

NA POŻEGNANIE ANIELI GROMADOWEJ

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki dobiegła nas smutna, bolesna wieść: 16 czerwca 1984 r. zmarła w Elmwood Park, w stanie New Jersey, Aniela Gromadowa. Żona Jana Władysława Gromady, matka Janiny Kedroń i Tadeusza Gromady.

Starczyłoby tylko tych słów, żeby nas, Podhalań, żalność ogarnęła. Bo nie ma wśród nas, głębiej związanych z Podhalem i jego kulturą, nikogo, kto by nie wiedział, jakiej to wspaniałej rodziny była Zmarła sercem i ostoją, komu to towarzyszyła wiernie i z miłością przez ponad pół wieku, kogo to wychowała i jak wychowała... A przecież żegnamy w Zmarłej jednocześnie ofiarną działaczkę Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Passaic i utalentowaną, jakże zasłużoną artystkę góralską, która od dziesiątków lat, od czasów jeszcze przedwojennych, brała aktywny i twórczy udział w ruchu podhalańskim w Ameryce.

Urodzona we wsi Gronków, w góralskiej rodzinie Pudżiszów, jako 18-letnia dziewczyna wyemigrowała w 1926 r. do Stanów Zjednoczonych osiedlając się w stanie New Jersey, w okolicach miasta Passaic, gdzie zaczęła pracować w fabrykach tkackich i obuwniczych. W rok później wyemigrował z Ostrowska świątny góralski muzyk, tancerz i krawiec, Jan Władysław Gromada, który odnalazł w Passaic dawniej już sobie znaną Anielcię — i w 1929 r. pobrali się pod niebem amerykańskim. Ważna to data w historii ruchu podhalańskiego w Ameryce: raz, że powstało wte-

dy w Passaic jedno z pierwszych Kół Związku Podhalań w Północnej Ameryce. Koło im. Kazimierza Przerwy Tetmajera, które przerodziło się później w Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali w Passaic, działające do dziś — i po drugie, że zawiązała się wtedy rodzina Jana i Anieli Gromadów, która szybko powiększyła się o dwoje dzieci, Tadeusza i Janinę, rodzina, która nie tylko stała się sercem i motorem najważniejszego po Chicago ośrodka ruchu podhalańskiego w Ameryce, jakim jest wspomniane Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali, ale rozwinęła wśród Podhalań w Ameryce piękną działalność kulturalną, której wyrazem jest przede wszystkim wydawany i redagowany przez nią nieprzerwanie od blisko 40 lat kwartalnik „Tatrzański Orzeł”.

Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby śp. Aniela nie stanęła od samego początku przy boku swego męża i nie włączyła się z całym entuzjazmem i poświęceniem w jego robotę podhalańską na ziemi amerykańskiej, prowadząc dom otwarty dla wszystkich, którzy czuli się związani z Podhalem pochodzeniem czy ukochaniem tego regionu, zamieniając dom w East Patterson (dziś Elmwood Park) w serdeczną dla nich przystań, w niezastąpioną, gościnną izbę góralską. I nie byłoby tego wszystkiego, gdyby śp. Aniela sama nie pomagała organizować niezliczone występy zespołu Stowarzyszenia, co więcej, gdyby sama w tym zespole nie uczestniczyła grając w kapeli, śpiewając i tańcząc, odgrywając wreszcie różne role w przedstawieniach góralskich — a czyniła to nieprzerwanie przez z górą pół wieku, aż do ostatnich dni, kiedy była jeszcze jako tako zdrowa. Jej miłą, uśmiechniętą, pełną uroku sylwetkę, z basami przy boku, oglądały na scenie tysiące ludzi w wielu miastach i miasteczkach, a na ekranach telewizyjnych miliony Amerykanów.

Powiedzmy i to jeszcze: nie byłoby kochanego „Tatrzańskiego Orla”, który od dziesiątków lat łączy nas, Podhalań, rozsianych po różnych stronach świata, w jedną wielką rodzinę, gdyby śp. Aniela nie wychowała wraz ze swoim mężem dzieci — tego pisma założycieli i znakomitych redaktorów — w tak gorącym duchu polskim i góralskim, gdyby im nie zapewniła takiego wykształcenia! A że zdobyła się na to ogromnym wysiłkiem swego życia pracując ciężko przez 40 lat jako robotnica w fabrykach amerykańskich — w których i mąż jej jako robotnik pracował — tym większa jej chwała i tym większa dla niej wdzięczność nas, Podhalań. Dla niej i dla jej męża — dla Anieli i Jana Władysława Gromadów.

I na koniec moja osobista nuta w tej ogólnopodhalańskiej żalobie po odejściu w zaświaty śp. Anieli.

Miałem szczęście przebywać i mieszkać wielokrotnie w jej domu, w Elmwood Park, otoczony zawsze jej najtroskliwszą i najserdeczniejszą opieką, jej dobrocią i subtelnnością, która promieniowała z całej jej istoty. I wtedy mogłem się najlepiej przekonać, jakim człowiekiem była śp. Aniela, którą żegnam słowami Kazimierza Przerwy Tetmajera:

*... dwie są święte rzeczy
o sile apostołskiej:
piękny i dobry duch człowieka
w gorącej piersi polskiej!*

Włodzimierz Wnuk

Inżynier ANDRZEJ GÓRZ

Poniżej zamieszczamy krótkie wspomnienie o zmarłym w 1965 roku inżynierze rolnictwa, członku Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu, pełniącym do ostatnich chwil swego życia funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej tegoż Oddziału, śp. Andrzeju Górze, napisane przez jego żonę Anielę. (Red.)

Męża, który urodził się w 1895 roku w Ludźmierzu, poznałam w roku 1925 w Nowej Rudzie na Śląsku, gdzie oboje byliśmy nauczycielami. Tam też pobraliśmy się. Mąż od początku naszego wspólnego życia zapewniał, że żyć będzie tylko na Podhalu i dla Podhala. Z powodów zdrowotnych opuściliśmy Śląsk i wtedy zaczęła się nasza wędrówka do Podhala, do Ludźmierza. Gdziekolwiek bowiem pracował, tylko o Podhalu myślał. Pracując na Podolu, odszukiwał tam osadników górali i współpracował z nimi. Nie omieszkiał skorzystać z nadarzających się wakansów i przeniósł się w Limanowszczyznę. Tu już blisko realizacji swoich zamierzeń, przeszedł Limanowskie wzdłuż i wszerz pieszo — wraz ze słynnym założycielem Spółdzielni Owocowo-Warzywnej w Tymbarku inż. Markiem, propagując hodowlę bydła czerwonego i owczarstwa oraz łąkarstwa. Zakładali obydwa sadownictwo, aż do rozkwitu. Siedmioletnia potem praca w Szkole Rolniczej w Łososinie Górnej skryształizo-

wała jego zamiary — praca z młodzieżą góralską. Został dyrektorem Wysokogórskiej Szkoły Rolniczej w Nowym Targu. Surowe mury, wkrótce urządzone, zapewniają się młodzieżą. Kilkanaście lat i kilkanaście pokoleń, zimą młodzież męska, latem współpraca z absolwentami na ich własnych gospodarstwach. Kursy szycia, haftu i gotowania dla dziewcząt. Kursy tkactwa i praca społeczna, wykłady w Kółkach Rolniczych, w Kołach Gospodyń Wiejskich i Samopomocy Chłopskiej. Do ostatnich dni życia. Umarł w roku 1965, pochowany w ukochanym Ludźmierzu.

KRONIKA ZMARŁYCH

Podajemy daty zgonu zasłużonych działaczy podhalańskich:

- 28. 04. 1984 r. — Walenty Pluciński, Jurgów
- 22. 06. 1984 r. — Antoni Grelak, Jabłonka—Piotrków Trybunalski
- 5. 08. 1984 r. — Jan Pasierb-Orland, Zakopane
- 4. 11. 1984 r. — Ks. Czesław Krupa, Ludźmierz—Kra-ków

*Z głupim sie nie dogodos,
a ze smarkatym nie pojes.*



*Na sto roków sie funduj,
a śmierzci się w kozdy dzień spodziejowj.*



Cas traci, cas płaci.



Nogorsy z dziada pon.

*Dziewka sie rodzi,
a kawaler za pługiem chodzi i jesce sie godzi.*



*Do miasta sie chodzi po piniądze,
a na wieś po rozum.*



*Ni ma gorsego satana,
jak sie dziod dostanie na pana.*



KRONIKA ZWIĄZKU PODHALAN

(29. 09. 1983 — 31. 12. 1984)

23 października 1983 r.

Spotkanie kierowników zespołów regionalnych z jurorami „Poroniańskiego lata” na Głodówce.

13 listopada 1983 r.

Zebrań Zarządu Głównego Związku Podhalan w Zubrzyicy Górnej, poświęcone problemom kultury orawskiej.

8 stycznia 1984 r.

Oplątek w Ludźmierzu — noworoczna impreza Związku Podhalan z udziałem Kapelanów: ks. prof. Józefa Tischnera i ks. Władysława Zązła.

Część artystyczna — Jasełka opracowane przez Józefa Zatlókę — w wykonaniu zespołu „Podhalanie”.

22 stycznia — 6 lutego 1984 r.

Tournée zespołu góralskiego Związku Podhalan i Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Targu — „Swarni” po Austrii i Włoszech z widowiskiem pt. „Z kołędą”. Największe przeżycie: występ przed Ojcem Świętym 31 stycznia 1984 r.

29 stycznia 1984 r.

Walne Zgromadzenie Oddziału w Ludźmierzu. Prezesem wybrany został ponownie Stanisław Krupa.

13 lutego 1984 r.

Zmarła Antonina Zachara Wnękowa — Honorowy Członek Związku Podhalan. Przeb odbył się 15. 2. 1984 w Rabce. Uczestniczyły w nim: delegacja Zarządu Głównego oraz delegacje oddziałów Związku.

19 lutego 1984 r.

V Zawody Narciarskie o Puchar Związku Podhalan w Nowym Targu na Długiej Polanie. Startowało 245 zawodników. I m. zdobyła drużyna reprezentująca Oddział w Nowym Targu, przed drużynami z Poronina, Kościeliska, Czarnego Dunajca, Stasikówki, Zakopanego, Łopusznej, Lublina, Chochołowa i Szaflar.

28 kwietnia 1984 r.

Zmarł poeta ludowy Spisza Walenty Pluciński. Pogrzeb odbył się 1 maja 1984 r. w Jurgowie. W imieniu Związku Podhalan żegnał śp. Zmarłego Stanisław Krupa.

6 maja 1984 r.

Zebrań Zarządu Głównego Związku Podhalan, poświęcone przygotowaniom do XXXIV Zjazdu Podhalan.

27 maja 1984 r.

Uroczyste otwarcie Domu Podhalan w Chicago.

9 i 10 czerwca 1984 r.

XXXIV Zjazd Podhalan w Ludźmierzu. Uczestniczyło w nim 185 delegatów. Obradom przewodniczyli: Zofia Łukaszczyk i Jan Pawlikowski. Tytuł Honorowego Członka Związku przyznano: ks. prof. Józefowi Tischnerowi, Hance Nowobelskiej, Klementynie Fąfrowicz, Janowi Kapłonowi i Józefowi Trzebuni. Prezesem Związku wybrany został mgr Andrzej Kudasiak, wiceprezesami: dr Wincenty Galica i mgr inż. Józef Staszal, sekretarzem mgr Jan Zązł, skarbnikiem mgr Stanisław Krupa, członkami Prezydium Zarządu: Waclaw Karpel, Józef Zatlóka, Józef Zachwieja, Józef Kapłon i Stanisława Szewczyk.

15 czerwca 1984 r.

Zebrań Zarządu Oddziału w Nowym Targu — Stanisław Szewczyk nowym prezesem.

16 lipca 1984 r.

Spotkanie delegacji Związku Podhalan w składzie: Prezes Andrzej Kudasiak, wiceprezes Wincenty Galica, sekretarz Jan Zązł z Wojewodą Nowosądeckim Antonim Rączką, wicewojewodą Zbigniewem Baryłakiem i Dyrektorem Wydziału Kultury dr Andrzejem Krupińskim, poświęcone ocenie działalności Związku oraz aktualnym problemom gospodarczym i kulturalnym Podhala.

5 sierpnia 1984 r.

Święto Podhalan na polanie pod Turbaczem. W odprawionej przez Kapelanów Związku Mszy św. uczestniczyło około 5 tys. osób.

18 i 19 sierpnia 1984 r.

Jubileuszowe, X, „Poroniańskie lato” organizowane przez Zarząd Oddziału z Prezesem Janem Jędrolem. Wystąpiły następujące zespoły: Brzegowianie z Brzegów, Wierchowianie z Bukowiny Tatrzańskiej, Podhalanie i Mali Podhalanie z Ludźmierza, Spiszacy z Łapsz Niżnich, Mali Szaflaranie, Giewont z Olczy, Swarni i Mali Swarni z Nowego Targu, Mali Wierchowi ze Skrzypnego, Zespół im. J. Malinowskiego — Szczawnica, Gorce z Ochotnicy, Turbacyki z Poręby Wielkiej, Siunni z Małego Cichego, Hamernik z Krakowa, Mali Łopusznianie, zespół dziecięcy ze Stasikówki, Szarotki z Kamesznicy, dziecięcy zespół regionalny z Rabki, Harnasie z Poronina, Zespół im. Z. Gracy z Białego Dunajca. Oceniają jury pod przewodnictwem Tadeusza Staicha i Aleksandry Boguckiej.

28 sierpnia 1984 r.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Oddziału Związku Podhalan w Bukowinie. Prezesem został Andrzej Kuchta.

1—3 września 1984 r.

XIX Sejm Związku Podhalan w Ameryce Północnej. Uczestniczyło w nim 139 delegatów. Nowym Prezesem został Andrzej Czyszczoń, wiceprezesami: Andrzej Pitoń i Maria Cukier Jachymiak. Tytuł Honorowego Prezesa nadano Józefowi Gilwi w dowód uznania za pełną poświęcenia pracę przy budowie nowego Domu Podhalan w Chicago.

5 września 1984 r.

Ukazał się numer 1 (9) 84 „Podhalanki”, poświęcony Skalnemu Podhalu.

14 września 1984 r.

Spotkanie Ojca Świętego Jana Pawła II z Polonią w Toronto — brali w nim liczny udział członkowie Związku Podhalan w USA i Kanadzie.

16 września 1984 r.

Zebrań Zarządu Głównego Związku Podhalan w Nowym Targu, na którym dokonano oceny sytuacji w poszczególnych Oddziałach, utworzono komisje, powołano Radę Naukową oraz zatwierdzono plan pracy na najbliższą kadencję.

21 września 1984 r.

Uroczystość w Białce — wręczenie Hance Nowobelskiej odznaki Honorowego Członka Związku Podhalan, nadanej przez XXXIV Zjazd Podhalan.

22 września 1984 r.

Jubileusz 10-lecia Oddziału Związku Podhalan w Szczawnicy.

30 września 1984 r.

Zebrań wyborcze Związku Podhalan w Kanadzie. Prezesem wybrany został ponownie Stanisław Świdorski. Zarząd planuje kontynuowanie wydawania „Polany”, współpracę z bratnimi pismami podhalańskimi, ogłoszenie nowego konkursu literackiego i czynny udział w życiu artystycznym. Uroczystości 200-lecia Dworku Moniaków w Zubrzycy Górnej. Związek reprezentowali: T. Staich, W. Galica, A. Kudasiak, St. Szewczyk, St. Wałach.

7 października 1984 r.

Spotkanie jury „Poroniańskiego lata” z kierownikami i instruktorami zespołów regionalnych na Głodówce.

6 i 7 października 1984 r.

VII Ogólnopolska Sesja Muzealnictwa PTTK w Nowym Targu i Ludźmierzu — zwiedzanie izb regionalnych na Orawie i Skalnem Podhalu, otwarcie wystawy w Muzeum Regionalnym w Nowym Targu, sesja robocza i program artystyczny w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu.

Obchody 80-lecia Podhalańskiego Ruchu Regionalnego w Krakowie:

- otwarcie wystawy „Sztuka i rękodzieło Podhala w KDK
- posiadły z udziałem twórców ludowych
- kiermasz podhalański
- korowód Zespołów Regionalnych
- występy zespołów regionalnych w Teatrze Bagatela (Harnasie z Poronina, Mali Swarni z Nowego Targu, Zespół im. J. Malinowskiego ze Szczawnicy, Skalni z Krakowa, Łemkowyna z Bielanki, Zespół im. Klimka Bachledy z Zakopanego, Spiszacy z Łąpsz Niżnich, Mali Podhalanie z Ludźmierza i Hamernik z Krakowa)
- uroczyste posiadły w sali marmurowej KDK — odczyty: Włodzimierz Wnuk i Tadeusz Staich.

4 listopada 1984 r.

Zmarł ks. Czesław Krupa, autor monogr. opracowania pt. „Kościół i parafia w Ludźmierzu na tle dziejów Podhala”. W dniu 7. 11. 1984 odbyło się pożegnanie Zmarłego w kościele Św. Krzyża w Krakowie, 8. 11. 1984 pogrzeb w Ludźmierzu.

18 listopada 1984 r.

Jubileusz 10-lecia zespołu „Mali Łopusznianie”.

27 listopada 1984 r.

Zebrań założycielskie Związku Podhalań w Groniu—Leśnicy. Prezesem Oddziału wybrano Mariana Bryję.

30 listopada 1984 r.

Uroczystość wręczenia nagród Oskara Kolberga w Zakopanem. Otrzymali je m.in. Stanisława Czech-Walczakowa i Władysław Gąsienica Makowski z Zakopanego, Jan Mastalski i Józef Ciesielka — tancerze zespołu regionalnego im. Jana Malinowskiego oraz Zespół Regionalny „Spiszacy” i jego kierowniczką Jadwigą Kowalczyk.

Uroczysta Sesja Zarządu Głównego Związku Podhalań z okazji 80 rocznicy ruchu regionalnego, 175 rocznicy urodzin i 90 rocznicy śmierci Jana Sabały. Referat o początkach ruchu regionalnego na Podhalu wygłosił dr Andrzej Jazowski. Odnotować także należy:

1. powstanie zespołów regionalnych Związku Podhalań w Ochotnicy Górnej i Białce Tatrzańskiej,
2. organizację tradycyjnych Posiadów góralskich przez Oddziały w Zakopanem, Nowym Targu, Rabce i Krakowie,
3. zaopatrzenie przez Zarząd Główny zespołów regionalnych w sukno białe i czarne (500 m),
4. zarejestrowanie i emisję występów artystycznych zespołów: Spiszacy z Łąpsz Niżnich, Polaniorze z Kościeliska, Mali Podhalanie z Ludźmierza przez TVP,
5. organizację w czasie Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich przez Oddział w Zakopanem imprez towarzyszących, jak: konkurs doróżkarzy, konkurs na najlepszy oscypek itd.,
6. udział zespołów Związku Podhalań w Festiwalu Górali Polskich w Żywcu.

Związek Podhalań reprezentowany był na następujących imprezach regionalnych: Karnawał góralski i Sabałowe bajania w Bukowinie Tatrzańskiej, Konkurs potraw góralskich i Prucki w Łopusznej, Święto pasterskie na Orawie, Lato pienińskie w Szczawnicy, Tydzień Kultury Beskidzkiej, LImanowska Szlaza, Konkurs muzyk góralskich w Nowym Targu. Przedstawiciele Związku uczestniczyli w posiedzeniach Komitetu Organizacyjnego MFFZG w Zakopanem, Międzyresortowej Komisji Roboczej do spraw stosunków między społecznością góralską, a Dyrekcją Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz Radzie TPN. (opr. A K)



KORESPONDENCJA

W związku z artykułem Jadwigi Apostoł-Staniszeuskiej „Deklaracji ideowej wierni do końca”, zamieszczonym w numerze 1 (7) 1983 „Podhalanki” pani Maria Romek zam. 34-488 Łętownia, woj. Nowy Sącz, nadesłała nam b. cenne wspomnienie z życia Jadwigi A. Staniszeuskiej i jej ojca Wincentego Apostoła z okresu okupacji.

Dziękujemy za powyższe wspomnienie. Winno ono posłużyć jako przyczynek do szerszego opracowania historii Towarzystwa Teatru i Chóru Ludowego w Nowym Targu, którego założycielem i kierownikiem przez kilkadziesiąt lat był Wincenty Apostoła.

Pani Maria Romek prowadzi w Łętowni amatorski zespół regionalny i za pośrednictwem „Podhalanki” prosi inne zespoły o wypożyczenie Jej, względnie wzajemną wymianę, sztuk teatralnych dla wsi.

Jak pisze dalej p. Maria Romek, jej wujek, Józef Kołodziejczyk, zginął w czasie wojny w partyzantce i podobno pochowany został w okolicy Jabłonki lub Zubrzyca. Pani Romek prosi o przekazanie Jej informacji, w wypadku gdyby ktoś wiedział coś bliższego o losie Jej wujka.

* * *

Pan Marek Muszyński z Krakowa nadesłał nam sprostowanie do tekstu „Podhalanki” nr 2 (8) 1983 na str. 39. Zgodnie z tym sprostowaniem „sędzią Sądu Grodzkiego w Mszanie Dolnej w czasie okupacji był mgr praw Artur Seirhuber (po okupacji adwokat w Andrychowie)”.

* * *

Koło nr 260 Polskiego Związku Filatelistów przy Technikum Budowlanym im. Wł. Matlakowskiego w Zakopanem urządziło w dniach 12—21. X. 84 r. wystawę filatelistyczną. Z okazji tej wystawy Koło wydało dwie kartki pocztowe i kopertę z nadrukiem podobizny ks. Józefa Stolarczyka. Jak poinformował nas Zarząd Koła listem z 27. 10. 1984 r., powyższe wydanie zapoczątkowuje wydanie serii kartek z cyklu pt. „Ludzie Tatr”.

Dziękując Zarządowi Koła za nadesłany nam pierwszy komplet tego wydania, podajemy zgodnie z życzeniem adres członka Zarządu Koła — p. Jacka Janickiego: 34-500 Zakopane, Łukaszówki 7/13, pod który należy się zwracać w sprawie nabycia wydawnictw filatelistycznych Koła 260 PZF.

* * *

Jak wynika z pisma Spółdzielni Pracy RLia — Zakopiańskie Warsztaty Wzorcowe w Zakopanem z 8. 11. 1984 r., Spółdzielnia ta ogłosiła konkurs na oryginalne wyroby ludowe z zakresu ubioru i galanterii góralskiej. Konkurs ten pt. „Podhalański ubiór regionalny i jego adaptacje” obejmuje teren Podhala, Spisza, Orawy i Zagórza. Termin składania prac upływa z dniem 15 marca 1985 roku. Regulamin konkursu przewiduje przyznanie wysokich nagród w łącznej kwocie 796.000.— zł

Redakcja „Podhalanki” z uznaniem podkreśla fakt ogłoszenia pow. konkursu. Jest on wyrazem starania, by wyroby Spółdzielni oparte były o autentyczne wzory ludowe. (Red. SKr)

Redakcja Pisma Związku Podhalan
w Ludźmierzu „Podhalanka”.

Szanowna Redakcjo!

Wysyłam Wam osiem wierszy i jedno opowiadanie. Jeśliby się coś nadawało do naszego pisma, opowiadań i wierszy napisałem dużo, więc mogę jeszcze przysłać. Nadmieniam, że należę do Związku Podhalan w Rabie Wyżniej od dnia 24. 09. 1981 r. Urodziłem się w Zakopanem w r. 1924. Od roku 1927 jestem w Bielance, gdzie moja Matka odziedziczyła kilka mórg ziemi wraz z lasem po swoich rodzicach. Przed wojną ukończyłem szkołę cztero-klasową w Bielance. W czasie wojny od samego początku należałem wraz z Ojcem do konspiracji; z początku była to tylko bibuła. Z chwilą, gdy przybył do nas Bolesław Wojciech Dusza ps. „Szarota”, zostaliśmy wraz z Ojcem zaprzysiężeni i braliśmy czynny udział w wypadach tejże grupy. Jednak zostaliśmy zdradzeni przez konfidenta i w dniu 9. 09. 1943 gestapo nocą otoczyło nasz dom. Zginął wtenczas mój kolega „Kos” Bolesław Lachowski. Ojciec nie chcąc dać się wziąć żywcem, rzucił się na gestapowców z widłami i padł przeszyty kulą. Zginęła również moja Babka przeszyta serią z automatu. Mnie, moją Matkę i brata młodszego Mariana, zakuto w kajdany i wywieziono do Czarnego Dunajca, skąd na drugą noc wywieziono nas wraz z rodziną naszego komendanta „Szaroty”. W Czarnym Dunajcu wypuszczono tylko mojego ośmioletniego brata Mariana. W Zakopanem byliśmy wraz z Matką i rodziną Szaroty poddawani przesłuchaniom, na których byliśmy straszliwie bici, wieszani za ręce i nogi. Tam też został zamordowany brat „Szaroty”, Bronisław Dusza. Byłem przykuty za ręce do ściany przez 10 dni, obok mnie był przykuty

za nogę Józef Rejczak z Waksunda. Z Zakopanego zostałem wywieziony kolejno: Kraków-Montelupich, Oświęcim Nr 168061, Mauthausen 52496 i Ebensee. W maju 1945 zostałem uwolniony przez wojska amerykańskie. W lipcu powróciłem do kraju, niestety moja Matka oraz stryj Józef z Zakopanego zginęli w Oświęcimiu. Po powrocie do kraju leczyłem się z gruźlicy płuc, następnie pracowałem w lesie oraz w kamieniołomie, opiekując się bratem Marianem, który uczęszczał do szkoły. W roku 1952 zacząłem pracę jako cieśla w budownictwie. W roku 1964 zdałem egzamin mistrzowski, a w roku 1973 uzyskałem uprawnienia architektoniczno-budowlane. Obecnie jestem na emeryturze. W roku 1982 podjąłem się budowy kościoła, którą rozpoczęliśmy we wrześniu. Otrzymaliśmy od Ojca Świętego Jana Pawła II kamień (wycinek marmuru) z grobu św. Piotra. Został on umurowany w ścianę kościoła jako kamień węgielny, w obecności ks. biskupa Albina Małysiaka. Budowę prowadzono ze składek w postaci materiałów budowlanych oraz składek pieniężnych mieszkańców naszej wioski. Roboty przy budowie mieszkańcy naszej wsi wykonali bezpłatnie w 80%. Na dzień 1 września kościółek był gotowy w stanie surowym, a sala katechetyczna wykończona i dzieci z dniem 1. 09. 1983 rozpoczęły naukę religii w nowej pięknej sali. W pierwszą niedzielę adwentu 1983 r. odbyła się pierwsza Msza Święta w nowym kościele Najśw. Serca Jezusowego oraz drugiego patrona Św. Maksymiliana Marii Kolbego. Takie są w skrócie dzieje mojego życia. Obecnie jestem na leczeniu sanatoryjnym w Kołobrzegu w sanatorium „Kombatant” do dnia 11. II. 1984 r.

Z podhalańskim pozdrowieniem „Sceść Boze”

Władysław Szepelak (Bielanka)

WYDAWCA: Związek Podhalan Oddział w Ludźmierzu, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.

REDAGUJE KOLEGIUM: Tadeusz STAICH — redaktor naczelny, Franciszek BACHLEDA-KSIĘDZULORZ, Michał BALARA, Wincenty GALICA, Jan KAPŁON, Stanisław KRUPA, Andrzej KUDASIK, Rafał LINGKOWSKI, Tadeusz TRAJDOS, Stanisław WAŁACH, Włodzimierz WNUK.

ADRES: 34-471 LUDŹMIERZ, — Związek Podhalan, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.

SZATA GRAFICZNA: Motywy regionalne — Władysław TREBUNIA, Biały Dunajec.

UWAGA: Materiały zamieszczane w „Podhalance” nie są odpłatne; stanowią one wkład Autorów w rozwój kultury regionu. Materiałów nadesłanych nie zwracamy, zatrzymując je do ewentualnego późniejszego całościowego lub częściowego wykorzystania w druku.

REDAKCJA zastrzega sobie skróty i poprawki w nadsyłanych materiałach.

DO CZASU ustalenia i przyjęcia przez Redakcję zasad pisowni gwarowej utworzy gwarowe zamieszczamy zgodnie z pisownią stosowaną przez poszczególnych autorów.

Za artykuły, wiersze i inne materiały przekazane nam do obecnego, a także do następnych numerów „Podhalanki”, składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

W związku z niewielkim nakładem czasopisma nie przyjmujemy zgłoszeń na prenumeratę „Podhalanki”. Czasopismo kolportowane jest przez Związek Podhalan w Ludźmierzu, a także przekazywane do sprzedaży w niektórych księgarniach Domu Książki i kioskach „Ruchu” na terenie statutowej działalności Związku Podhalan.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAN
W LUDŹMIERZU I KOLEGIUM REDAKCYJNE

ISSN 0209-3677

Cena 120.— zł

Drukarnia Związkowa — 1298/85 - L-9 - 3.000 + 32